



# Wielcy *minores*

Miniatury teatralne  
francuskojęzycznej  
Kanady w okresie  
belle époque

opracowanie i tłumaczenie  
Sebastian Zacharow

# **Wielcy *minores***



WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

# **Wielcy *minores***

Miniatury teatralne  
francuskojęzycznej  
Kanady w okresie  
belle époque

opracowanie i tłumaczenie  
**Sebastian Zacharow**

Sebastian Zacharow (ORCID: 0000-0001-5536-1637)  
– Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki  
Zakład Literaturoznawstwa Romańskiego, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENTKI

*Sylwia Kucharuk, Anna Ledwina*

REDAKTOR INICJUJĄCY

*Urszula Dzieciatkowska*

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

*Danuta Bąk*

SKŁAD I ŁAMANIE

*Studio Editio*

KOREKTA TECHNICZNA

*Wojciech Grzegorzcyk*

PROJEKT OKŁADKI

*Monika Rawska*

Zdjęcie wykorzystane na okładce: Théâtre français, 59, rue Sainte-Catherine  
Est, Montréal (Québec), Bibliothèque et Archives nationales du Québec,  
WikiCommons

© Copyright by Authors, Łódź 2024

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2024

Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons  
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0  
(CC BY-NC-ND)

<https://doi.org/10.18778/8331-428-0>

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.10163.20.0.K

Ark. wyd. 5,5; ark. druk. 12,875

ISBN 978-83-8331-428-0

e-ISBN 978-83-8331-429-7

# Spis treści

Belle époque w teatrze frankokanadyjskim

(Sebastian Zacharow) / 7

Montreal w czasach belle époque – społeczeństwo

i kultura na fali przemian / 7

Życie teatralne w Montrealu na początku XX wieku / 9

Miniatury teatralne francuskojęzycznej Kanady:

dłaczego „wielcy *minores*”? / 19

Madeleine

*Pożegnanie poety* / 39

Frédéric Pelletier

*Na łodzi* / 63

Rodolphe Girard

*Rozmowa o umarłych* / 81

Frère Marie-Victorin

*Naród bez historii* / 89

Henri Letondal

*Koszmar artysty* / 109

Paul Coutlée

*Jaki ojciec, taki syn* / 119

Emma Gendron

*Namuna* / 149

Jules Ferland

*Portret Pierrota* / 193

# Belle époque w teatrze frankokanadyjskim

## Montreal w czasach belle époque – społeczeństwo i kultura na fali przemian

W historii Kanady okres belle époque charakteryzuje się dynamicznym rozwojem gospodarczym i społecznym. W swoim artykule *Montréal à la belle époque* Jean-Marc Larrue datuje tę epokę pomiędzy końcem XIX wieku a 1914 rokiem<sup>1</sup>, natomiast badaczka Lucie Robert podkreśla, że w Ameryce Północnej okres ten trwa dłużej niż w Europie i koniec belle époque następuje dopiero wraz z pierwszymi symptomami Wielkiego Kryzysu lat 30<sup>2</sup>. Prowincja Quebec zwiększa w tym czasie liczbę mieszkańców z 1,5 mln do 2 mln, a proces ten odbywa się na przestrzeni niecałych dwudziestu lat. Region wychodzi ze swoistego letargu, w którym był pogrążony przez niemal ćwierć wieku, a jego stolica – Montreal, ze swoim nowoczesnym portem, siecią kolejową i zróżnicowaną strukturą przemysłową oraz potężnymi bankami, bardziej niż jakiegokolwiek inne kanadyjskie miasto korzysta ze wzrostu gospodarczego. W przededniu I wojny światowej ponad

.....  
<sup>1</sup> J.-M. Larrue, *Montréal à la Belle Époque*, „Jeu: revue de théâtre” 1983, nr 27, s. 5.

<sup>2</sup> L. Robert, *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012, s. 7.



połowa mieszkańców prowincji zamieszkuje obszary miejskie, wobec jednej trzeciej populacji na początku wieku. Okres prosperity idzie w parze z podniesieniem poziomu życia<sup>3</sup>. Przewodzą w tej dziedzinie głównie anglojęzyczni przedsiębiorcy w Montrealu, jednak frankofońscy biznesmeni także w znaczący sposób przyczyniają się do wzrostu dobrobytu.

Belle époque stanowi pierwszy złoty wiek dla frankokanadyjskiej burżuazji, której przedstawiciele stają się coraz liczniejsi i zamożniejsi, zarówno w Montrealu, Quebecu, jak i w mniejszych miastach. Korzystają z tej sytuacji również inne klasy społeczne. Sektor usługowy oferuje coraz częściej stałe zatrudnienie pracownikom biurowym, magazynowym, sekretarkom, księgowym czy sprzedawcom, co sprzyja względnemu poczuciu bezpieczeństwa. Wprawdzie wynagrodzenia nadal są niskie, a godziny pracy długie, jednak nawet sytuacja robotników ulega poprawie – mogą sobie pozwolić na podróżowanie tramwajem czy kupienie biletu do kina.

Na fali zmian wiodących ku nowoczesności Kościół katolicki stanowi siłę zachowawczą. Instytucja ta jest realną siłą hamulcową. W 1897 roku udaje mu się na przykład zablokować projekt utworzenia Ministerstwa Oświaty Powszechnej oraz zahamować tempo reform szkolnictwa w Montrealu. Kościół w tym okresie cieszy się nieprzerwanie szacunkiem społecznym, a gorliwość wyznaniowa jest wciąż znacząca. Niemniej w środowisku miejskim, zwłaszcza w Montrealu, musi on przyjąć do wiadomości zachodzące przemiany społeczne. Jego wcześniejsza postawa oporu wobec nowoczesności jest nie do utrzymania, przywódcy kościelni starają się przystosować do nowej rzeczywistości, zdając sobie sprawę ze swojego malejącego wpływu na funkcjonowanie montrealskiej kultury. Jako przykład przytoczyć można historię Salle Poiré, znajdującej się na rogu ulic Sainte-Catherine

.....  
<sup>3</sup> P.-A. Linteau, *Quelle Belle Époque?*, „Cap-aux-Diamants. La revue d'histoire du Québec” 1997, nr 48, s. 14.

i Montcalm. Przez długie lata będąca siedzibą niewielkich teatrów, później koncertowej kawiarenki, sala została zamknięta z powodu nacisków katolickiego kleru. Ponownie otwiera swoje podwoje w 1906 roku pod nazwą Ouimetoscope<sup>4</sup>, by gościć tłumy widzów chcących zobaczyć spektakl „ruchomych obrazów i ilustrowanych piosenek”<sup>5</sup>, jak czytamy w programie, przechodzi do historii jako pierwsza sala kinowa w Kanadzie. Kościół może jedynie w ograniczonym zakresie reagować na nowe tendencje społeczno-kulturowe, lecz nie posiada ani wystarczającej siły przywódczej, aby forsować własne zmiany, ani możliwości zahamowania dokonujących się zmian. Codzienna, wysokonakładowa prasa zyskuje ogromny wpływ na mentalność mieszkańców Montrealu i Quebecu, docierając z wiadomościami aż do odległych parafii regionu, kształtując w ten sposób nową świadomość społeczną. Dzienniki podsycają wyobraźnię, oferując czytelnikom bieżące wiadomości na temat najnowszych wynalazków służących rozrywce, jakimi są kino, automobil i samolot.

## Życie teatralne w Montrealu na początku XX wieku

Teatr kanadyjski uformował się na bazie doświadczeń aktorów amatorów i nieprofesjonalnych pasjonatów tej sztuki. Tradycje prezentowania przedstawień i sztuk teatralnych ugruntowały się na terenie Kanady zarówno w koloniach angielskich, jak i francuskich. W roli „człowieka teatru” – czy to aktora, czy pracownika obsługi technicznej – występowali neofici amatorzy. Byli to głównie żołnierze garnizonowi, ale również cywile, jak kupcy czy handlarze.

.....  
<sup>4</sup> <https://parcs.canada.ca/culture/designation/personnage-person/leo-ernest-ouimet>, Gouvernement du Canada (dostęp: 16.12.2023).

<sup>5</sup> D. Saint-Jacques, M.-J. Des Rivières, *De la Belle Époque à la Crise. Chroniques de la vie culturelle à Montréal*, Montreal 2015, s. 43.

Wpływ zawodowych aktorów na rozwój tradycji teatralnej zaznaczył się dopiero w okresie Wielkiej Emigracji, kiedy fala napływowa emigrantów z Europy zmieniła na stałe oblicze kulturalne Kanady. Nie można również jednoznacznie określić stopnia ani proporcji wpływów tradycji anglojęzycznych i francuskojęzycznych na teatr kanadyjski, ponieważ są one w równym stopniu duże. Najwcześniejsza udokumentowana w kanadyjskiej historii teatru prezentacja adaptacji oryginalnej sztuki w języku angielskim – *Acadius; or Love in a Calm* – miała miejsce w Halifaxie, w garnizonie wojskowym (w rolach kobiecych i męskich występowali żołnierze) w roku 1774, natomiast pierwszą sztuką w języku francuskim było widowisko *Le Théâtre de Neptune en la Nouvelle-France* zaprezentowane w Port Royal w roku 1606, gdzie aktorami byli mieszkańcy tej francuskiej kolonii.

Do początku XX wieku rozwój tradycji teatralnych w Dolnej Kanadzie postępował nierównomiernie. Znaczący wpływ na ich kształtowanie się miała przede wszystkim ingerencja wspomnianego wyżej Kościoła katolickiego, który rządził w przed- i pokonkwistowskim Quebecu żelazną ręką przy pomocy cenzury. Duchowieństwo podchodziło do kwestii teatralnych ambiwalentnie – z jednej strony szybko zdusiło rozwój teatru francuskojęzycznego na Nowym Łądzie, z drugiej w szkołach przykościelnych w ramach programu nauczania wystawiano sztuki teatralne. W historii kanadyjskiej sztuki teatralnej znamieny jest incydent z lat 1693–1694, kiedy to gubernator Frontenac, przekupiony przez biskupa Saint-Valliera, doprowadził do całkowitego zakazu wystawiania sztuk teatralnych na obszarze swojej jurysdykcji. W drugiej połowie lat 80. XVIII wieku występowały w Kanadzie dwie objazdowe grupy: Allen's Company of Comedians, będąca pierwszym brytyjskim teatrem zawodowym, który na stałe osiadł w Quebecu, oraz francuskojęzyczny zespół Les Jeunes Messieurs Canadiens. Obie wystawiały Moliera, a trupa Allena również Szekspira. W sezonie 1789/1790 zespoły oficjalnie koordynowały wzajemnie terminy swoich przedstawień.

Na przełomie XVIII i XIX wieku poza Allen's Company of Comedians w prowincji Quebec działają rozmaite trupy aktorów. Przybywają tam z Wielkiej Brytanii i innych krajów europejskich poprzez Albany bądź Boston. Mimo że wielu aktorów wraca do Stanów Zjednoczonych, to zapisują się na stałe w historii teatru quebeckiego.

Prawdziwy rozkwit montrealskiego życia teatralnego datuje się od grudnia 1807 roku, kiedy to William Henry Prigmore otworzył w dawnym magazynie handlarzy futer w dzielnicy Montrealu Faubourg des Récollets pierwszy popularny teatr Le New Theatre. Początkowo prowadził go Luke Usher wraz ze swoją francuską żoną Harriet L'Estrange. Sprowadził między innymi specjalistów od scenografii: Noble'a Allporta, który wziął na siebie odpowiedzialność za wygląd teatru, i Johna Bernarda, doświadczonego specjalistę technika pracującego wcześniej w Covent Garden. Usherowie otworzyli w sierpniu 1808 roku w Quebecu drugą placówkę – Armstrong's Theatre Tavern, pozostawiając zarządzanie Le New Theatre Allportowi. Ostatecznie Usher opuścił Quebec we wrześniu 1810 roku. Pani L'Estrange-Usher udała się do Bostonu w lutym 1811 roku, rzekomo w celu zatrudnienia aktorów, nigdy jednak nie wróciła do Kanady. John Bernard, bostoński partner Ushera, rozważał przejęcie teatru w Quebecu, ale zanim się ostatecznie zdecydował, wojna 1812–1814 skutecznie zniechęciła do przekraczania granic zawodowych aktorów, co na dłuższy czas istotnie wstrzymało rozwój życia teatralnego.

Le New Theatre tworzyła trupa Prigmore'a, kiedy jednak w 1808 roku, w wyniku nieszczęśliwego wypadku podczas zimowego przekraczania lodowego mostu na rzece Świętego Wawrzyńca w drodze do Quebecu utonął cały zespół, zastąpił go John Duplessis Turnbull. Zmienił nazwę pierwszej sali Usherów na New Montréal Theatre i prowadził ją jako teatr anglojęzyczny. Zbankrutował pod koniec sezonu 1815 roku, a budynek teatru jeszcze do 1816 roku był utrzymywany przez trupę Jeunes

Messieurs Canadiens. Ostatecznie w maju 1820 roku historia tej pierwszej amatorskiej instytucji teatralnej Montrealu została przerwana przez pożar.

Kolejną ważną datą w historii teatru montrealskiego jest 21 listopada 1825 roku, kiedy to biznesmen John Molson otworzył pierwszy profesjonalny teatr w Montrealu – Théâtre Royal, nazywany też Royal-Molson. Budynek teatru wybudowany został na rogu ulic Bonsecours i Saint-Paul. Obiekt był dwupiętrowy i mógł pomieścić prawie tysiąc widzów, został przystosowany stricte pod występy teatralne: posiadał dwa rzędy łóż, kanał dla orkiestry oraz profesjonalne zaplecze. W 1844 roku Teatr Molsona został zburzony i wkrótce zastąpiony Teatrem Haysa, nazwanym tak na cześć swojego właściciela Mosesa Haysa. Znajdował się przy ulicy Dalhousie i otworzył swe podwoje w 1847 roku. Był to okazały czteropiętrowy budynek, w którym mieściły się także hotel i przestrzeń handlowa. Jednak również jego czas na mapie historycznej życia teatralnego był stosunkowo krótki – po raz kolejny powodem był pożar, który w 1852 roku zniszczył nie tylko teatr, ale również dużą część miasta.

Na początku XX wieku w Montrealu funkcjonowało już co najmniej dwadzieścia pięć teatrów, poza Hayes Theatre działały również między innymi L'Académie de Musique, Théâtre Montreal, Le Théâtre des Variétés i Le Monument-National. Niezwykle ważna z biegiem czasu stała się ulica Sainte-Catherine, początkowo mająca charakter mieszkalny, stopniowo przekształcała się w arterię wielkich sklepów, kościołów i teatrów. W 1907 roku Montreal szczylił się już pięćdziesięcioma trzema salami kinowymi i koncertowymi oraz teatrami (dane za *Répertoire d'architecture traditionnelle*, opublikowanym przez Wspólnotę Miejską Montrealu w 1985 roku). W 1913 roku w mieście funkcjonowało w sumie siedemdziesiąt siedem kin, sal koncertowych i teatrów.

Znaczny wpływ na styl i rodzaj wystawianych sztuk miały nadal funkcjonujące na prowincjach wokół Montrealu trupy

objazdowe, które zdominowały krajobraz kulturalny w XIX i na początku XX wieku. Ich występy miały formy głównie rozrywkowe, lekkie, w których gustować mógł każdy widz. Jednak z biegiem czasu poziom przedstawień istotnie wzrósł, głównie przez wpływ coraz chętniej odwiedzających Montreal pisarzy i artystów ze Starego Kontynentu. Sarah Bernhardt odwiedziła to miasto dziewięć razy; Edmund Kean, Mark Twain i Charles Dickens również chętnie się w nim zatrzymywali<sup>6</sup>.

W tym czasie w mieście zamieszkałym z reguły przez frankofonów jedyne profesjonalne przedstawienia wystawiane były w języku angielskim. Coraz bardziej zauważalna stawała się potrzeba istnienia teatru frankofońskiego. Dzięki współpracy francuskich aktorów z ich frankokanadyjskimi kolegami na początku XX wieku w Montrealu rozpoczynają swoją działalność stałe francuskojęzyczne sceny teatralne. Sprzyja temu atmosfera miasta, w którym tempo życia teatralnego staje się coraz bardziej intensywne, począwszy od końca XIX wieku. Pierwszym przejawem rosnącej popularności teatru są liczne wizyty francuskich i europejskich aktorów. Montrealska publiczność może wybrać się na spektakle z udziałem Salviniego czy Mouneta-Sulliego. Spośród aktorek, oprócz wspomnianej już Bernhardt, przyjeżdżają z występami chociażby Jane Hading, Rhéa i Jane May. Wprawdzie podczas ich kanadyjskich wizyt wspomniane sławy ówczesnych scen występują przede wszystkim na deskach Quebeckiej Akademii Muzyki, lecz nie sposób nie zauważyć rosnącej liczby stałych teatrów: Théâtre de l'Opéra français, Her Majesty's Theatre czy Théâtre des Variétés i Théâtre de la Renaissance. Szczególną pozycję na tej liście zajmuje Le Monument-National, który otworzył swoje podwoje 30 września 1898 roku, dzięki staraniom montrealskiej francuskojęzycznej burżuazji pragnącej mieć własny teatr. Théâtre des Variétés, inspirując

.....  
<sup>6</sup> *Canadian Theatre Encyclopedia*, [www.canadiantheatre.com/dict.pl?term=Quebec](http://www.canadiantheatre.com/dict.pl?term=Quebec) (dostęp: 05.12.2023).

się swoim paryskim odpowiednikiem, staje się szybko znany ze spektakli wodewilowych i rewiiowych. Tym samym teatr francuskojęzyczny, dzięki dynamicznej obecności, tworzy niepowtarzalną atmosferę teatralną Montrealu.

Przedstawiciele sfer anglokanadyjskich również postanowili stworzyć prestiżowy teatr czerpiący w założeniu repertuar od producentów niezależnych lub bezpośrednio z Europy. Dnia 7 listopada 1898 roku otwarto Her Majesty's Theatre. Obiekt usytuowany na rogu ulic Guy i Sainte-Catherine był wówczas najpiękniejszym i najnowocześniejszym teatrem. Mieścił blisko dwa tysiące widzów, a jego budowa pochłonęła ponad 100 tys. dolarów. W tamtym czasie uchodził za pierwszy teatr światowej klasy pod względem architektonicznym, technicznym oraz poziomowi aktorskiego, nie tylko w Montrealu, ale i w całej Kanadzie.

Wspomniana sytuacja, pomimo niewątpliwych zalet w dostępie montrealskiej publiczności do spektakli amerykańskich, niesie jednak pewne zagrożenie. Będąc odbiorcą głównie spektakli amerykańskich, publiczność Montrealu ulega swoistej asymilacji językowej. Pod koniec XIX wieku staje się to na tyle alarmujące, że społeczność frankofońska dokłada wszelkich starań, aby utworzyć w Montrealu stałe sceny teatralne grające w języku francuskim. Na przestrzeni kilku lat powstają dziesiątki scen stworzonych przez artystów europejskich i frankokanadyjskich, z których ważniejszymi są wspomniane wcześniej Le Monument-National oraz Théâtre National, który inauguruje działalność w sierpniu 1900 roku, dając początek procesowi instytucjonalizacji teatru francuskojęzycznego w Montrealu.

Liczba scen jest jednak wielokrotnie wyższa, ponieważ oprócz dużych teatrów istnieją na przełomie XIX i XX wieku dość liczne sale teatralne, niekiedy bardzo kameralne i specjalizujące się w wąskim repertuarze. Jeszcze jeden aspekt charakteryzuje w tym okresie życie teatralne Montrealu. Miasto jest w większości francuskojęzyczne, lecz przyciąga bardzo liczne teatry amerykańskie, których ojczyzną jest wtedy Nowy Jork,

a dokładniej Broadway. Ze względu na swoje znaczenie demograficzne Montreal traktowany jest jako *one-week stand*, to znaczy, że zespoły teatralne goszczą tu mniej więcej przez tydzień i codziennie prezentują spektakl. Pozwala to montrealskiej publiczności wybierać w bogatym repertuarze teatralnym, tym bardziej że sale oferują bardzo dobre warunki techniczne, dostosowane do wyszukanych wymagań trup. Na początku XX wieku Montreal stał się istotnym punktem na mapie północnoamerykańskich objazdowych grup wodewilowych. Pokazy wodewilowe były zbiorem niepowiązanych aktów – przybierały luźną formę rodzinnej rozrywki dla każdego. Głównym miejscem rozkwitu wodewilu na teatralnej mapie Montrealu był The Loew's Theatre, gdzie publiczność mogła oglądać rozmaite pokazy: od łyżwiarzy, przez akrobatów, po tancerzy komediowych. Na Sainte-Catherine triumfy święciła również burleska, zwłaszcza w zbudowanym w 1912 roku Gayety – wiodącym teatrze burleski w Montrealu. Burleska była nową formą przedstawień proponowanych przez teatr rozrywkowy – zawierała elementy striptizu, występ chóru oraz obowiązkowo sprośnego komika. Na scenie Loew's prezentował się w tej roli między innymi amerykański komik Red Skelton, a prawdziwą gwiazdą stała się aktorka Sally Rand, ogłoszona najsłynniejszą tancerką burleski na świecie.

Głównymi teatrami Montrealu przez dziesięciolecia początków XX wieku były Loew's, Capitol, Palace i Princess, wszystkie zlokalizowane na Sainte-Catherine. Capitol został zbudowany w 1921 roku przez Thomasa W. Lamba, ówczesnego mistrza architektury teatralnej z Nowego Jorku. Architektonicznie stanowił największy i najbardziej spektakularny obiekt na mapie Montrealu. Estetyka teatrów montrealskich była w większości klasycznie inspirowana, z elementami dekoracyjnymi wywodzącymi się z kultury starożytnej Grecji i Rzymu (kolumnady, gipsowe płaskorzeźby). W Capitolu zainwestowano wyjątkowo duże fundusze w eleganckie dekoracje – gips zastąpiono prawdziwym marmurem.



Montrealские театры, budowane niczym współczesne dla tamtej epoki pałace, dawały społeczeństwu możliwość oderwania się od szarej, ponurej rzeczywistości za niewielkie pieniądze: „Ludzie żyli w bardzo ponurych, zimnych mieszkaniach. Ale za ćwierćdolarówkę można było wyjść i usiąść w tym pałacu. Portier otwierał drzwi, a woźny wskazywał miejsce. Byłeś traktowany po królewsku za 25 centów”<sup>7</sup>. Obecnie prawie wszystkie teatry Sainte-Catherine z początku XX wieku zniknęły. Nawet budynki, w których się mieściły, w większości nie istnieją.

Przez całe lata 20. prawie wszystkie muzyczne i teatralne atrakcje Montrealu miały metrykę zagraniczną: amerykańską, francuską lub brytyjską. Rudymentalne dla rozwoju scen montrealskich były wpływy nowojorskich muzycznych teatrów objazdowych, w szczególności zacieśniające relacje montrealского театру z Broadwayem, przez co rósł kulturowy wpływ Stanów Zjednoczonych na społeczeństwo Quebecu. Montreal był bezpośrednio dotknięty transformacją przemysłu rozrywkowego Stanów Zjednoczonych – głównie w zakresie coraz bardziej uwidaczniających się różnic społecznych pomiędzy klasą średnią biznesmenów, menedżerów i innych, którzy przyjęli nowoczesność i zmiany kulturowe, a bardziej konserwatywnymi siłami, preferującymi tradycyjny Quebec oparty na wartościach religijnych, które muzyczne atrakcje przychodzące na północ z Broadwayu uważały za zagrożenie dla tradycyjnych francuskich wartości i kultury kanadyjskiej. Historia rozwoju teatru w Montrealu idealnie odwzorowuje kooperację wpływów kultur amerykańskiej, francuskiej i brytyjskiej w sferach polityczno-społecznych przy mocno zakorzenionej władzy Kościoła rzymskokatolickiego oraz rewerencji prowincji wokół miasta.

Zamysłem autora niniejszej antologii sztuk teatralnych jest ukazanie ich tematycznego i estetycznego zróżnicowania, przy

.....  
<sup>7</sup> D. Lanken, *Montreal Movie Palaces: Great Theatres of the Golden Era, 1884–1938*, Montreal 1993, s. 186. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie tłumaczenia obcojęzyczne zostały dokonane przez autora.

jednoczesnym oddaniu ducha nowej estetyki dramatycznej w teatrze frankokanadyjskim u schyłku belle époque i przed Wielkim Kryzysem lat 30. Wybór nie koncentruje się na wielkich produkcjach teatralnych ani klasycznych tekstach dramatycznych wystawianych w montrealskich teatrach, chodzi przede wszystkim o uwypuklenie wartości krótkich form teatralnych stanowiących cenne dziedzictwo frankokanadyjskiej kultury teatralnej. Wszak, powtarzając za Nicolasem Boileau: „*Sonet bez wad – wart równiej chwały jak Poema*”<sup>8</sup>.

Dotychczasowe badania nad historią teatru quebeckiego uznają dwa okresy za przełomowe dla jego nowoczesności. Koncentrują się bowiem albo na początku wieku XIX, kiedy to w Montrealu powstają stałe sceny teatralne, a spektakle stają się regularną rozrywką kulturalną, albo na okresie po Wielkim Kryzysie lat 30., kiedy kultura kanadyjska wchodzi w nowy etap, a teatr quebecki uzyskuje swoją tożsamość, zwłaszcza po roku 1948, gdy w Monument-National Gratien Gélinas wystawia przełomową sztukę *Tit-Coq* rozpoczynającą erę niezależnego teatru quebeckiego. Z drugiej strony, podając za Jeanem Béraudem, to właśnie okres belle époque uznaje się za pierwszy „złoty wiek” quebeckiej dramaturgii. Sformułowanie to znajdujemy w jego książce *Trois cent cinquante ans de théâtre au Canada français*. Ponadto należy podkreślić, że o ile „piękna epoka” dobiegła w Europie końca wraz z wybuchem I wojny światowej, o tyle w Kanadzie okres ten ciągnie się aż do początku Wielkiego Kryzysu, co usprawiedliwia wybór sztuk w niniejszej antologii. Ostatnia z nich, *Portret Pierrota*, pochodzi bowiem z początku lat 30.

Tymczasem studia nad teatrem pomijają, a przynajmniej nie przywiązują należytej wagi do wspomnianych wyżej pierwszych dekad XX wieku poprzedzających początek Wielkiego Kryzysu.

.....

<sup>8</sup> N. Boileau, *Sztuka Poetycka*, Pieśń II, tłum. prof. Maciuńskiego, Warszawa 1826.

Na ten okres przypada istotna liczba produkcji dramatycznych, tym bardziej godnych uwagi, że życie artystyczne u schyłku belle époque rozkwita na wielu płaszczyznach, łącząc przywiązanie do tradycyjnych form z poszukiwaniem nowych rozwiązań. Zarówno w Kanadzie, jak i w Europie nowoczesność form teatralnych jest wynikiem podjęcia szerszej dyskusji na temat konwencjonalnej dramaturgii, usiłującej narzucić akcji dramatycznej określoną i powtarzalną strukturę zawartą w trzech, czterech bądź pięciu aktach, z obowiązkowym zawiązaniem i rozwiązaniem akcji oraz osobą głównego bohatera stającego w tym czasie wobec wyzwań i przeszkód, które musi przezwyciężyć. Jak zauważa Peter Szondi w książce *Théorie du drame moderne 1880–1950*, pojmowana w ten sposób koncepcja dramatu przechodzi pod koniec XIX wieku swoisty kryzys w Europie<sup>9</sup>, przeniesiony na początku wieku XX na grunt dramaturgii quebeckiej. Popularność krótkich form teatralnych w teatrze frankokanadyjskim tego okresu wynika, zdaniem badaczki Lucie Robert, z dążenia dramaturgii do wyrażenia w tekście (i na scenie) przeżyć i doświadczeń bohatera. W jednej chwili jednostka musi stawić czoła dramatycznemu przeznaczeniu albo uporać się z niesprzyjającą sytuacją. W kwestii konstrukcji tekstu dramatycznego nie chodzi w miniaturach o szybszy bieg wydarzeń, czy akcji scenicznej, ale o koncentrowanie się na innych jej elementach<sup>10</sup>.

Pragnąc ukazać rodzącą się nowoczesność frankokanadyjskich form teatralnych w omawianym okresie, nie sposób pominąć wspomnianej wyżej sytuacji związanej z rozwojem i powiększaniem scenicznej infrastruktury, a co ważniejsze, kontekstu repertuarowego montrealskich teatrów. Na początku XX wieku nowoczesność w doborze repertuaru przebiegać będzie dwutorowo. Z jednej strony aktorzy i reżyserzy, jak Julien Daoust i Paul Cazeneuve (twórcy Théâtre National), wystawiają sztuki

.....  
<sup>9</sup> P. Szondi, *Théorie du drame moderne 1880–1950*, Lausanne 1956, s. 65.

<sup>10</sup> L. Robert, *op. cit.*, s. 25.

francuskie, z drugiej jednak strony utwory te zostały w pewien sposób przefiltrowane przez język angielski, w którym wystawione były w Montrealu pierwotnie. Taki los spotyka chociażby sztuki Alexandra Dumasa, będące nierzadko adaptacjami jego powieści, czy też Edmonda Rostanda.

### Miniatury teatralne francuskojęzycznej Kanady: dlaczego „wielcy *minores*”?

Kryterium wyboru utworów scenicznych, które weszły w skład poniższego zbioru przekładów, było ukazanie odmiennych gatunków scenicznych oraz zróżnicowanej tematyki i tonu wypowiedzi. Na uwagę czytelnika zasługują nie tylko zamieszczone w niniejszej antologii teksty dramatyczne, ale również sylwetki ich autorów. Sztuki te wyszły bowiem spod pióra pisarzy niebędących wprawdzie zawodowymi dramaturgami, można ich wręcz zaliczyć do tak zwanych teatralnych *minores*, jednak ich wkład w kulturę literacką, a przede wszystkim dziennikarską omawianej epoki, pozostaje wybitny.

Anne-Marie Huguenin, pseudonim literacki Madeleine, urodziła się 5 października 1875 roku w Rimouski, zmarła 21 października 1943 w Montrealu. Była jedną z pierwszych kobiet dziennikarek w Kanadzie. Od 1901 roku przez ponad dziewiętnaście lat redagowała dział kobiecy w magazynie „La Patrie”, montrealskim periodyku wydawanym w latach 1879–1978. W czerwcu 1904 roku weszła w skład zespołu 16 dziennikarek z Kanady (8 anglojęzycznych i 8 francuskojęzycznych) wybranych do ekipy reporterskiej na Wystawę Światową w Saint-Louis w stanie Missouri. Podróż odbyły one na pokładzie specjalnego wagonu Canadian Pacific Railway, a wśród przedstawicielek kanadyjskiej prasy znalazły się między innymi Kathleen Coleman (pierwsza w Kanadzie akredytowana korespondentka wojenna), Kate Simson Hayes (pierwsza kobieta dziennikarz

w Kanadzie Zachodniej), Robertine Barry (pierwsza kobieta zatrudniona przez quebecki dziennik) oraz Léonise Valois (pierwsza poetka, której zbiór poezji ukazał się w Quebecu w 1910 roku). Doświadczenia zebrane z tej podróży, a także nawiązane wtedy przyjaźnie zaowocowały powołaniem do życia Canadian Women's Press Club, którego Madeleine była jedną ze współzałożycielek. W 1903 roku pomogła ona także utworzyć Stowarzyszenie Francuskojęzycznych Dziennikarzy Kanadyjskich, w skład którego weszli montrealscy dziennikarze: Omer Héroux, Amédée Denault, Arthur Côté i Hector Garneau. Celem Stowarzyszenia była poprawa warunków pracy dziennikarzy i podniesienie statusu zawodowego we francuskojęzycznej Kanadzie poprzez tworzenie klubów prasowych, agencji zatrudnienia, domów spokojnej starości dla emerytowanych dziennikarzy oraz stowarzyszeń wzajemnej pomocy.

W 1904 roku Anne-Marie poślubiła zamożnego montrealskiego lekarza Wilfrida-Arthura Huguenina, który dzielił z nią pasje artystyczne, a dom Hugueninów stał się otwarty dla pisarzy, architektów i muzyków, co zaowocowało utworzeniem przez nich artystycznego czasopisma „Le Nigog”. Z kolei w 1913 roku z inspiracji Anne-Marie powołany został do życia miesięcznik „La Bonne-parole”, czasopismo propagujące idee quebeckiego feminizmu katolickiego, wydawane aż do roku 1958 przez Narodową Federację Saint-Jean-Baptiste – frankofońskie stowarzyszenie kobiet katolickich.

W listopadzie 1919 roku odeszła definitywnie z „La Patrie” i założyła „La Revue moderne”, który przez pięć lat redagowała samodzielnie, a następnie z coraz liczniejszymi współpracownikami. Anne-Marie nadała czasopismu dwoisty kierunek redakcyjny: publikowało ono teksty o zabarwieniu naukowym oraz popularnonaukowym. Artykuły literackie i polityczne przeplatały się z tekstami o charakterze rozrywkowym. „La Revue moderne” realizowało marzenie o wydawaniu pisma dla francuskojęzycznej inteligencji w Kanadzie. Czasopismo poświęcone było głównie

literaturze, polityce i sztuce, choć w następnych latach jego tematyka obejmowała też sport, podróże, religię i psychologię. Stanowiło odpowiedź na sytuację w frankokanadyjskim środowisku artystycznym, która wytworzyła się w przededniu I wojny światowej. W kręgu artystów i intelektualistów wrzało z powodu bezprecedensowego sporu dzielącego grupę „egzotyków” i „regionalistów”. Ci pierwsi postulowali formowanie sztuki uniwersalnej, która przekroczyłaby granicę francuskiej Kanady. Drudzy, miłośnicy opowieści lokalnych, mieli zamiar uczynić z literatury kuźnię tożsamości narodowej. Reprezentowani przez opata Camille’a Roya i kanonika Lionela Groulxa, regionaliści uważali, że tematykę literatura powinna czerpać z życia francuskiej Kanady, a dzieła literackie nie powinny przedstawiać „żadnej atrakcji dla Paryża”. Wspomniany wcześniej „Le Nigog” opisuje szczegółowo różnice estetyczne i ideologiczne pomiędzy dwoma opozycyjnymi nurtami myślowymi. Polemika staje się coraz intensywniejsza, gazety i czasopisma angażują się w debatę, a między wydawnictwami tworzy się ideologiczna polaryzacja w zależności od reprezentowanego przez ich przedstawicieli światopoglądu. W pierwszym wydaniu „La Revue moderne” Madeleine podkreśla dumę z przynależności do narodu frankokanadyjskiego. Czasopismo aspiruje do roli prekursora nowej ery, w której literatura, polityka i sztuka wzajemnie się uzupełniają i funkcjonują ponad podziałami. Współpracownikami i redaktorami zrzeszonymi wokół „La Revue moderne” są przedstawiciele zarówno „egzotyków”, jak i „regionalistów”. Należą do nich na przykład nacjonalista Olivar Asselin, regionaliści Adjutor Rivard i Léo-Paul Desrosiers<sup>11</sup>. Czasopismo realizuje w ten sposób marzenie Madelaine o utworzeniu platformy porozumienia i otwartości.

W 1928 roku dziennikarka postanowiła stworzyć jeszcze jedno czasopismo – „La Vie canadienne”, które rok później połączyło się z „La Revue moderne”. Od 1934 roku Anne-Marie sprawowała

.....

<sup>11</sup> D. Saint-Jacques, M.-J. Des Rivières, *op. cit.*, s. 220.

funkcję redaktora literackiego czasopisma „Action conservatrice”, tygodnika popierającego Konserwatywną Partię Kanady.

Dziennikarska kariera Anne-Marie zaowocowała ponad 3000 artykułów i innych tekstów prasowych, które opublikowała w latach 1897–1943. Poza tym jest ona także autorką zbiorów esejów, powieści *Anne Mérial* publikowanej w odcinkach w „La Revue moderne” oraz dwóch sztuk teatralnych: *Adieu du poète*, wchodzącej w skład niniejszej antologii, oraz *En pleine gloire*, napisanej w 1919 roku i poświęconej żołnierzom frankokanadyjskim poległym w obronie Francji, której premiera odbyła się 2 marca 1919 roku w sali Orpheum w Montrealu, a wśród widzów znalazł się generał Paul Pau, dowódca Armii Alzackiej w czasie I wojny światowej, przybyły do Kanady na zaproszenie Zgromadzenia Narodowego Quebecu.

Publikując *Pożegnanie poety*, Madeleine składa hołd Octave’owi Crémaziemu, kanadyjskiemu poecie, uznawanemu za ojca poezji frankokanadyjskiej, którego wiersze zyskały uznanie szczególnie w latach 50. XIX wieku. Zdaniem badaczki literatury Odette Condemine stanowiły one nostalgiczne przywołanie szczęścia przepełniającego serca Kanadyjczyków i kreowały indywidualną, quebecką tożsamość narodową i przede wszystkim uczucia patriotyczne, które zdaniem Condemine Crémazie potrafił wzbudzać w sercach Frankokanadyjczyków<sup>12</sup>. Zauważyła ona też, że w wielu czasopismach, w których pojawiły się patriotyczne wiersze będące pokłosiem francuskiego romantyzmu i klasycyzmu, zaczęto traktować Crémaziego oraz jego twórczość jako głos barda narodowego. Quebeckie gazety dumnie publikowały jego utwory, a wiersz *Drapeau de Carillon*, nawiązujący do sztandaru, którym zainspirowano się, tworząc w 1948 roku oficjalną flagę Quebecu, uczynił go poetą narodowym.

W *Pożegnaniu poety*, będącym intymną rozmową mistrza z fikcyjną postacią Joanny, Madeleine wnika w duszę

.....

<sup>12</sup> O. Condemine, *Octave Crémazie 1827–1879*, Montreal 1972, s. 11.

umierającego na wygnaniu Crémaziego, który spędza ostatnie chwile życia we Francji, dokąd musiał udać się na skutek niefortunnych zdarzeń. Opuszczając ojczyzną Kanadę, zdawał sobie sprawę, że nigdy więcej jej nie zobaczy. Scena rozgrywa się we francuskim Hawrze, gdzie Crémazie ukrywa się od trzech lat pod fikcyjnym nazwiskiem Jules Fontaine. Młoda kwiaciarka Joanna ulega swoistej fascynacji smutkiem i samotnością mężczyzny przechodzącego często pod jej oknem. Przynosi mu kwiaty i dotrzymuje towarzystwa, nawiązując emocjonalną więź i szybko odkrywając prawdziwą tożsamość poety. Crémaziego ogarnia wzruszenie, gdy Joanna recytuje jego wiersze, jednak nie wyjawia jej sekretne uczucia, jakim ją darzy. Prosi jedynie o pocałunek. Joanna pociesza poetę, daje nadzieję na powrót do zdrowia. Niestety Crémazie umiera, zachwycając się utraconą Kanadą. Jak puentuje Joanna, Francja zachowa jego ciało, ale to właśnie w Kanadzie zostanie na zawsze jego dusza.

Autorem kolejnej sztuki, *Na łodzi*, wystawionej po raz pierwszy 24 marca 1902 roku w Théâtre National, jest Frédéric Pelletier, urodzony w 1870 roku w Montrealu syn organisty, który rozpoczął edukację muzyczną, ucząc się gry na fortepianie u ojca, śpiewu u Guillaume'a Couture'a, a także harmonii i kontrapunktu u Achille'a Fortiera. Ukończył studia medyczne, jednak bardziej zainteresował się dziennikarstwem i muzyką niż wykonywaniem zawodu lekarza. Przez pewien czas pracował w gazecie „Débats”, gdzie prowadził dział „Notes d'Art”. Następnie, w obliczu konfliktów związanych z polityką, dołączył do zespołu redakcyjnego „L'Avenir”, gdzie skupiał się na teatrze w Montrealu w okresie belle époque. W latach 1904–1910 pisał recenzje z koncertów dla różnych gazet montrealskich, choć nie podpisywał swoich tekstów. W późniejszych latach współpracował z tygodnikiem „Le Nationaliste”, gdzie prowadził dział poświęcony produkcjom scenicznym „La vie musicale”, oraz z „Le Devoir”, gdzie w 1916 roku objął stanowisko krytyka muzycznego i felietonisty i z którym związany był aż do swojej śmierci w 1944 roku.



Interesował się różnymi gatunkami dramatycznymi, zwłaszcza operą, operetką, dramatem lirycznym i komedią muzyczną.

Pelletier znany był z formułowania nowoczesnych poglądów dotyczących krytyki teatralnej. Jako gorliwy orędownik wolności opinii zaciekle bronił prawa swojego i swoich kolegów do osobistej oceny. „Gazeta – pisał – może prezentować opinię na przykład w polityce, ale nie może jej narzucać w dziedzinie sztuki. Bezosobowość w krytyce sztuki jest absurdem”<sup>13</sup>. To prawo musiał pogodzić z interpretacją swoich słów przez czytelników, którą sformułował następująco: „Krytyka musi brać pod uwagę nieskończoną liczbę czynników, z których największym jest być może skłonność zbyt wielu ludzi do brania najmniejszego zastrzeżenia za rzeź [sic!] i szukania jedynie pretekstu do pozostania w domu”<sup>14</sup>. Paradoksalnie subiektywizm, na który Pelletier chętnie pozwala krytykom, nie jest czymś, czego szuka u artystów, których podstawowym obowiązkiem, jego zdaniem, jest wyrażanie charakteru narodu, do którego należą.

Analizując promowaną przez Pelletiera koncepcję sztuki, należy przede wszystkim zauważyć przywiązanie i nawiązywanie do jej francuskiego ducha, będącego dla autora jedną z dominujących cech charakteru narodowego, któremu francusko-kanadyjski twórca musiał pozostawać wierny. Zarówno w teatrze, jak i w operze oznacza to dawanie pierwszeństwa „najbardziej cennym dziełom z francuskiego repertuaru”<sup>15</sup>. Zdaniem Pelletiera szkolenie we Francji lub we francuskiej szkole skrzypcowej bądź operowej stanowi wyższą formę edukacji niż jakakolwiek inna, a co za tym idzie – prawdziwa konsekracja artysty pochodzić może tylko z Paryża. Francuska wyższość w sztuce była dla niego tak oczywista, że wydawała się niepodważalna. Co dziwne, nie był zaskoczony tym, że ciągle musiał wymyślać nowe argumenty na

.....  
<sup>13</sup> „Le Nationaliste”, 8 września 1912, s. 3.

<sup>14</sup> Cyt. za Johnem Beckwithem i June Countryman, « La critique », *Encyclopédie de la musique au Canada*, wydanie elektroniczne (dostęp: 15.12.2023).

<sup>15</sup> „Les Débats”, 12 sierpnia 1900, s. 3.

poparcie tak donośnej prawdy, a winą za to obarczał swoich kolegów z montrealskiej prasy anglojęzycznej, którzy pomimo jej wartości starają się jedynie ograniczać miejsce zajmowane przez muzykę francuską na koncertach czy w operze. Dla Pelletiera istniał wyraźny związek między przetrwaniem francuskich Kanadyjczyków a wpływem, jaki kultura francuska mogła wywierać w Ameryce. Mając to na uwadze, niemal bezwarunkowo wspierał francuskie wydarzenia artystyczne, przedkładając je nad dzieła zagraniczne, podkreślając swój sprzeciw wobec „inwazji jankeskiego ducha”, odwołującego się do komercyjnych widowisk i krzyżowania kultur. Wzorując się na francuskim stylu życia, pełnym, jego zdaniem, szacunku dla porządku, tradycji i rodziny, a także zdrowego rozsądku, dobrego smaku i uczciwości, które były cechami charakterystycznymi burżuazji konserwatywnej pod względem moralnym, ale nie stroniącej od postępu, zwłaszcza w sferze materialnej, starał się przeciwstawić anglojęzycznej burżuazji w Montrealu, która uznawała Londyn za wzór do naśladowania. Wierność najbardziej konserwatywnym francuskim tradycjom, której wymagał od artystów, w pewien sposób wyjaśnia, dlaczego Pelletier nie wyrażał się pochlebnie o kompozytorach i dramaturgach tworzących we francuskiej Kanadzie w pierwszej połowie XX wieku. Za ciekawostkę można także uznać fakt, że ten wielbiciel francuskiej tradycji nigdy nie odwiedził Metropolii.

Premierowy spektakl *Na łodzi* wyreżyserował Antoine Godeau, montrealski aktor, reżyser i menedżer trup Freda Barry'ego i Alberta Duquesne'a. Postaciami w sztuce są cztery osoby: Joanna, jej narzeczony Jan, jej brat Karol i ich matka. Początkowo ta krótka sztuka wydaje się być niczym niezmacnym hymnem na cześć młodości i miłości. Podczas rodzinnego pikniku młodzi narzeczeni snują plany na przyszłość. Do dnia ślubu zostało zaledwie kilka dni. Przedstawiona sytuacja jest obrazem młodzieńczej beztroski, w którą wpisuje się nagła ochota Joanny na krótką wyprawę łódką wraz z jej bratem Karolem. Narzeczony zostaje na brzegu, aby przygotować kolację. Tuż po

wypłynięciu na jezioro zrywa się gwałtowna burza, a podmuch wiatru przewraca łódź. Stojący na brzegu Jan, nie mogąc w żaden sposób pomóc, obserwuje tragiczną scenę. W tej krótkiej, wydawałoby się banalnej historii, wręcz obrazku scenicznym, autor przeprowadza gwałtowną zmianę napięcia emocjonalnego bohaterów na oczach zaskoczonego odbiorcy.

Akcja trzeciej sztuki rozgrywa się w buduarze świeżo owdowiałej pani Beaudry, którą odwiedza przyjaciel z czasów dzieciństwa – Lionel Leblanc, przeprasza ją za to, że ośmiela się składać tę wizytę „zaledwie dwa miesiące po tym... jak zmieniła pani barwę ubioru”. Strofuje także przyjaciółkę z powodu ubierania się na czarno w celu wyrażenia żałoby i nazywa ten zwyczaj „pozostałością po średniowiecznym barbarzyństwie”. Kiedy pani Beaudry okazuje oburzenie takim rozumowaniem, Leblanc tłumaczy, że żałobę nosi się w sercu, a nie na ustach czy wraz z ubraniem. Krytycznie przedstawia także wybór koloru. Wszak Turcy wybrali niebieski, Japończycy i Chińczycy – biały, a Egipcjanie – ciemnozielony. Oczywiście, tytułowa rozmowa o umarłych jest pretekstem do gry gestów i stopniowego zbliżenia protagonistów, które didaskalia opisują nie bezpośrednio, lecz za pomocą przybliżających się ku sobie mebli i określania odległości miarą wielkości psów. Atmosfera przesiąknięta jest erotyzmem, wzmocnionym mgiełką perwersji z powodu żałoby po zmarłym mężu, która staje się powodem do rozmowy jakże nieżałobnej – zakończonej, jak informują didaskalia, zetknięciem się dwóch foteli. Autorem sztuki jest Rodolphe Girard, urodzony we Francji poeta, dramaturg i powieściopisarz, który wraz z rodziną przybył do Montrealu w wieku dwunastu lat, w 1891 roku. Wstąpił do Académie Commerciale Catholique de Montréal, gdzie z wyróżnieniem ukończył studia handlowe. Ponieważ jednak praca w handlu nie dawała mu satysfakcji, rozpoczął studia klasyczne, początkowo zapisując się na kurs łaciny, a następnie uzyskując dyplom w Collège de Montréal. Został dziennikarzem dziennika „La Patrie”, a następnie „La Presse”, w tym samym czasie, w wieku

dwudziestu jeden lat opublikował pierwszą powieść, *Florence*, będącą patriotyczną epopcją na cześć Nowej Francji. Jednak wydana w 1904 roku jego trzecia powieść, *Marie Calumet*, z powodu rzekomej wymowy antykościelnej, została gwałtownie potępiona przez quebeckich jezuitów, co uniemożliwiło Girardowi dalszą pracę dziennikarską w Montrealu. Udał się wtedy na wygnanie do prowincji Ontario i przyjął stanowisko redaktora gazety „Le Temps” w Ottawie. W 1905 roku został urzędnikiem w randze sekretarza stanu. Następnie mianowano go oficjalnym tłumaczem debat Izby Gmin. Kiedy wybuchła I wojna światowa, odpowiedział na wezwanie do broni i zaciągnął się do armii kanadyjskiej. Wraz z pułkiem został wysłany do Francji. Założył także sekcję Alliance Française w Ottawie i był prezesem Institut Canadien. Przeszedł na emeryturę w 1941 roku, ale kontynuował działalność literacką i współpracował z kilkoma gazetami, w tym z „La Patrie”. Girard został odznaczony przez francuski rząd tytułem Kawalera Legii Honorowej, Croix de Guerre, Officier d’Académie i Officier de l’Instruction Publique.

*Naród bez historii* autorstwa Conrada Marie-Victorina należy do gatunku fantazji dramatycznej. Akcja rozgrywa się w zamku Haldimanda, siedzibie gubernatora Durhama, który w trakcie rozmowy ze swoim sekretarzem wyraża ubolewanie, że znajdują się w pięknym kraju, który jednak nie jest zamieszkiwany przez obywateli pochodzenia angielskiego. Lord Durham przygotowuje raport na temat Kanady, po czym zmęczony zasypia przy biurku, napisawszy wcześniej słowa „Naród bez historii”. Frazę tę odczytuje Teresa – służąca, która weszła do gabinetu, przynosząc Durhamowi podwieczorek. Teresa jest wychowaną w patriotycznym duchu córką żołnierza poległego w bitwie pod Saint-Denis w 1837 roku. Przeczytawszy słowa napisane przez Durhama, dopisuje pod nimi słowo „kłamiesz” i podpisuje się jako Madeleine de Verchères, bohaterka Nowej Francji. Lord Durham budzi się i spostrzega dopisek. Wpada we wściekłość. Wzywa Teresę i pyta, kim jest Madeleine de Verchères.

Służąca opowiada mu o wyczynach czternastoletniej obrończyni fortu Verchères w 1692 roku. Durham zachwyca się opowieścią i z uśmiechem na twarzy oddaje Teresie mogący przysporzyć jej kłopotów dokument. Autorem tej patriotyczno-poetyckiej sztuki jest Conrad Marie-Victorin, założyciel Institut de Botanique i Montréal Botanical Garden, współzałożyciel Association canadienne-française pour l'avancement des sciences, Canadian Society of Natural History i Cercles des jeunes naturalistes, a także aktywny promotor nauki zarówno poprzez działania popularyzatorskie, jak i swoje publikacje naukowe. Jako zagorzały francusko-kanadyjski nacjonalista wierzył, że wiedza o środowisku naturalnym Quebecu będzie źródłem dumy dla francuskich Kanadyjczyków. Oprócz zaangażowania naukowego oddaje się, podobnie jak wspomniani wyżej autorzy sztuk teatralnych, pracy dziennikarskiej i popularyzatorskiej. Od 10 września 1915 roku do 26 czerwca 1916 roku współtworzy kolumnę „Billet du soir” w „Le Devoir” pod pseudonimem M. son Pays. To właśnie „Le Devoir” z okazji opublikowania w 2019 roku przez wydawnictwo Boréal korespondencji Marie-Victorina opisuje go jako „nacjonalistę i postępowca, wyrafinowanego pisarza i czołowego naukowca, [który] powinien być uważany za bohatera naszej historii i źródło inspiracji dla naszych czasów”<sup>16</sup>. Pisze również opowiadania, które zostają nagrodzone w konkursach organizowanych przez Société Saint-Jean-Baptiste de Montréal. W 1906 roku Marie-Victorin tworzy literacko-artystyczną grupę Cercle La Salle, zajmującą się literaturą i teatrem. Wystawia ona między innymi napisany przez Marie-Victorina w 1910 roku dramat historyczny *Charles le Moyne*.

Kolejną sztuką jest sklasyfikowany gatunkowo jako skecz *Koszmar artysty*. Cała scenka rozgrywa się w teatralnej garderobie aktora Edgara Becmana. Po podniesieniu kurtyny

.....  
<sup>16</sup> „Le Devoir”, 4 lutego 2020, <https://www.ledevoir.com/opinion/chroniques/570061/le-frere-savant> (dostęp: 23.10.2023).

widzimy, jak nakłada on makijaż przed spektaklem. Do garderoby wchodzi reżyser Leboiteux, anonsując przybycie niejakiego Aristide'a Crémonina. Przybysz oznajmia Becmanowi, że trzech jegomości zamierza go zamordować, gdy będzie opuszczał teatr. Jednym z zamachowców będzie szwagier Crémonina, który poczuł się urażony rolą Tezeusza odgrywaną niegdyś przez Becmana w *Fedrze*, bo będąc maniakiem, uznał, że aktor nagrywa się z niego i zdradzającej go żony. Becman dziękuje za ostrzeżenie i chcąc okazać wdzięczność, pyta, co może zrobić dla gościa, a w odpowiedzi otrzymuje propozycję wystawienia sztuki zatytułowanej *Ból brzucha* autorstwa Crémonina. Becman odmawia i wtedy przybysz wyjmuje nóż z zamiarem zamordowania go. Gdy ostrze ma dotrzeć do piersi Becmana, ten budzi się, słysząc nawoływanie reżysera do wejścia na scenę, a cała sytuacja okazuje się sennym koszmarem.

*Koszmar artysty* wraz z kilkunastoma innymi tekstami ujrzał światło dzienne w 1922 roku w zbiorze zatytułowanym *Marijonetki*, a ich autorem jest Henri Letondal, prawdziwy człowiek orkiestra. Urodził się w Montrealu w 1901 roku, zmarł w 1955 roku w Hollywood. Studiował grę na wiolonczeli u Gustave'a Labelle'a. Pisał skecze i rewie, a w 1920 roku został krytykiem koncertów i przedstawień dla „La Patrie”, natomiast w latach 1926–1929 pracował w Paryżu jako korespondent tej gazety. Zajmował się także krytyką muzyczną w „Le Petit Journal” i „Le Canada”. W latach 30. pełnił funkcję dyrektora artystycznego radia CKAC w Montrealu, prowadząc audycję „L'Heure provinciale”, dotowaną przez rząd Quebecu w celu promowania muzyków i kompozytorów z prowincji. Brał udział w założeniu kabaretu Chat Botté, którym kierował na początku lat 30. Szacuje się, że Letondal napisał około 160 słuchowisk radiowych i skeczy w latach 1937–1948, sam je produkując i czasami komponując do nich muzykę. Pełnił także funkcję dyrektora artystycznego wytwórni filmowej France-Film, natomiast na początku lat 50. rozpoczął karierę w Hollywood, zagrawszy w ponad 30 filmach,

w tym w nominowanym do Oskara *Ostrzu brzytwy* Edmunda Gouldinga.

Kolejnym autorem w niniejszej antologii jest Paul Coutlée (1886–1959), a polski tytuł zamieszczonej tutaj jego jednoaktowej komedii to *Jaki ojciec, taki syn*. Coutlée rozpoczął aktorską karierę w 1904 roku w Kole Dramatycznym Crémaziego, studiując jednocześnie aktorstwo w Konserwatorium Sztuki Dramatycznej, a następnie w Konserwatorium Lassalle'a w Montrealu. Już w 1908 roku wraz z kolegami z konserwatorium, Armandem Leclair'em i Juliette Béliveau, zakładają własny teatr Compagnie d'art dramatique. Coutlée współpracuje również z zawodowym teatrem Parisiana w Montrealu, a także z komediowymi trupami René Gandrille'a oraz Gustave'a Schelera. W 1918 roku rezygnuje z kariery aktorskiej na rzecz pracy dziennikarskiej. Publikuje w czasopiśmie „La Revue populaire”, wydawanym w Montrealu od 1908 roku, oraz „Samedi”, którego historia sięga roku 1889. Otwiera również własną księgarnię La Cité des livres i prowadzi ją przez ponad trzydzieści lat. Przede wszystkim zajmuje się jednak pisarstwem. Spod jego pióra wychodzą głównie monologi publikowane w „Le Passe-Temps”, czasopiśmie wydawanym w Montrealu w latach 1895–1949, poświęconym tematyce muzycznej, teatralnej i literackiej. Te krótkie formy teatralne nierzadko prezentowane są przez autora na amatorskich scenach w Montrealu. W latach 1920–1926 ukazują się drukiem trzy zbiory monologów Coutléeego (*Crache-en-un*, *Que nous dis-tu?* oraz *Mes monologues*), a równolegle w czasopismach publikowane są jego jednoaktówki, w tym będący częścią niniejszej antologii *Jaki ojciec, taki syn*, którego wersja oryginalna ukazuje się w „La Revue populaire” w 1923 roku.

W montrealским życiu teatralnym omawianej epoki nie mogło oczywiście zabraknąć lubianych przez szeroką publiczność wątków melodramatycznych. Znajdujemy je także w krótkich formach teatralnych, czego przykładem jest *Namuna* autorstwa Emmy Gendron. Urodzona 15 lipca 1897 roku w Saint-Barnabé

Emma Gendron poświęciła się literaturze popularnej, kronikom filmowym, pisaniu scenariuszy i redagowaniu pism edukacyjnych dla dzieci, prezentując własną wizję czasów, a zwłaszcza miejsce kobiet w społeczeństwie. Związana z tymi nowymi gatunkami, mniej szlachetnymi w jej czasach niż poezja czy powieść, została w pewien sposób zapomniana przez badaczy literatury i kina aż do lat 80. XX wieku. Po śmierci matki w 1911 roku Gendron musiała przerwać edukację w klasztorze Dames du Sacré-Cœur du Sault-au-Récollet. Zaczęła pracować jako kasjerka, a następnie stenotypistka, zanim w 1918 roku rozpoczęła pracę w dziennikarstwie, kiedy to zatrudniło ją wydawnictwo Poirier, Bessette & Cie specjalizujące się w publikacjach popularnych. Pisała dla magazynu „Le Samedi”, a także dla „La Revue populaire”, w którym w latach 1918–1921 opublikowała prawie 100 opowiadań i nowel, prowadząc sekcję „Éternel féminin” pod pseudonimem Manon.

W swoich tekstach autorka zajmuje na ogół niejednoznaczne stanowisko wobec feminizmu, z jednej strony prezentuje poglądy konserwatywne, a z drugiej zrywające ze starym modelem, szczególnie odnośnie do pracy kobiet będących w związkach małżeńskich. Badaczka Sara-Juliette Hins określa to stanowisko mianem medianowości, czyli „kompromisu, który umożliwia feministyczne deklaracje przy jednoczesnym dostosowaniu się do dominującej ideologii patriarchalnej”<sup>17</sup>. Bohaterki stworzone przez tę autorkę są więc w stanie respektować pewne bardzo tradycyjne obyczaje i zachowania, jednocześnie wykonując swoje zawody, zachowując autonomię i wybierając mężów według określonych kryteriów. Na przykład w *Funeste Passion* (1921) młoda dziewczyna z zamożnej rodziny szuka małżeństwa z miłości, a w *L'Abandonnée* (1921) bohaterka przejmuje rodzinne gospodarstwo w wieku osiemnastu

.....  
<sup>17</sup> S.-J. Hins, *Emma Gendron, polyphonie médiatique d'une femme pas comme les autres (1897–1952)*, Université Laval 2015, cytat za G. Tremblay, *Scénario et virtualité: ce que nous la scénaristique*, Université du Québec à Montréal Service des bibliothèques, 2019, s. 96.



lat, po śmierci rodziców. Napisana około 1912 roku *Namuna* opowiada miłosną historię domniemanej córki indiańskiego wodza, która wybiera adoratora charakteryzującego się szlachetnością i dobrocią, zamiast jego rywala, którego najważniejszymi przymiotami są męskość i siła. Sprzeciwia się tym samym woli ojca. Niewątpliwą zaletą sztuki są oryginalne postacie kobiece, cechujące się niezależnością od mężczyzn i swoistą emancypacją społeczną. Choć odnajdujemy w *Namunie* negatywne, kolonialne określenia „dzikusów”, gdy mowa o Indianach, to nie sposób nie docenić jej nowoczesnego feminizmu.

Ostatnia ze sztuk prezentuje odmienną od pozostałych estetykę teatralną. Pantomima jest specyficzną sztuką sceniczną, której główną cechą stanowi ekspresja ciała mima i przekazanie uniwersalnej mowy ciała. Teatr pantomimy wykształcił się jako samodzielna sztuka, którą odgrywa pojedynczy mim lub grupa mimów niezależnych od siebie. Była to sztuka bardziej elitarna i wymagająca technicznie niż cyrkowa kłownada czy *commedia dell'arte*, ponieważ aktorzy musieli wcielić się w każdą z odgrywanych postaci i stworzyć iluzję dowolnej sytuacji. Elementy sztuki mimicznej tkwiły w teatrze dramatycznym oraz w tańcu, w którym najważniejsza, do dzisiaj, jest mowa ciała i ekspresja ruchu. Ogromną popularność i rozgłos zyskała sobie sztuka pantomimy w starożytnym Rzymie okresu cesarstwa. Mimowie tajniki swojego rzemiosła przejęli ze sztuki greckiej. Następnie ulegli niejako przekształceniu w pantomimów inspirujących się w głównej mierze tragedią. Podstawowym źródłem pantomimy nowożytnej stała się *commedia dell'arte*, w której gesty i ekspresja ciała dominowały nad słowami. Dzięki temu sztuka pantomimy mogła być wystawiana z powodzeniem za granicą, ponieważ była zrozumiała dla każdego i nie wymagała u widzów znajomości języka dialogów. We Francji w drugiej połowie XVIII wieku paryskie teatry jarmarczne, które przejęły konwencję *commedia dell'arte*, wobec zakazu używania słowa w teatrze niemającym licencji usunęły je ze swych przedstawień. Sytuacja ta dała początek

niememu widowisku zwanemu *la pièce par écriteaux*, cechującym się tym, że opis sytuacji i wszelkie teksty zapisane były na tabliczkach prezentowanych publiczności. W drugiej połowie XIX wieku paryski teatr Funambules, w którym występował słynny mim Jean-Gaspard Debureau, niemy odtwórca Pierrota, prezentował przede wszystkim pantomimę akrobatyczną, uzupełnioną głównie tańcem, ale odwołującą się także do skojarzeń słownych w postaci dialogowych komentarzy i piosenek. Na przestrzeni wieków rozwijająca się dynamicznie sztuka pantomimy była zawsze w dużym stopniu związana z tekstem literackim, dlatego o jej autonomiczności można mówić dopiero od chwili wystąpienia Étienne'a Decroux, który zakładał, że pantomima jest sztuką ekspresji własnego ciała i mimiki twarzy bez obecności jakiegokolwiek dialogu. Natomiast jego uczeń Marcel Marceau stworzył własny typ pantomimy, dołączył dekoracje, kostiumy, rekwizyty, podjął próbę stworzenia mimodramu. Na przełomie wieków XIX i XX pantomima przeniknęła do kabaretu i *music-hallu*, a na początku XX wieku wielu wybitnych ludzi teatru zainteresowało się nią jako jednym ze środków jego odnowy. W Kanadzie pantomima obecna jest już od XVIII wieku. W marcu 1786 roku wystawiona zostaje w Montrealu pantomima *The enchanters, or the triumph of genius* z librettem Johna Bentley'a.

Autorem *Portretu Pierrota* jest Jules Ferland, syn poety Alberta Ferlanda, który jednak w odróżnieniu od słynnego ojca zajmuje się produkcjami dramatycznymi. Jako aktor współpracuje między innymi z teatrem Cercle Lafontaine i Kanadyjskim Stowarzyszeniem Komedi (Société canadienne de comédie). Przyjmuje się, że pracował przy powstaniu teatru Matou botté, w którym współtworzył między innymi z Gratienem Gélinasem, prezentując jednoaktówki, skecze i monologi. Założył również własny teatr – Théâtre du Portemanteau. Swoje sztuki i monologi publikował w „Le Canada qui chante”, „Le Bavard” czy „La Revue populaire”. Ferland uważał pantomimę za gatunek, który znacznie przyczynił się do odnowienia teatru na przełomie wieków XIX i XX.

Podobnie jak Jean Starobinski, twierdził, że aktor pozbawiony możliwości użycia słów uczestniczy w sposób idealny w kształtowaniu tożsamości bohatera. *Portret Pierrota* wystawiony został po raz pierwszy właśnie w Matou botté i w nowatorski sposób łączy w sobie elementy tragiczne z jarmarczno-komicznymi, odwołując się jednocześnie do klasycznych postaci pantomimicznych, zwłaszcza postaci Pierrota, będącego zakodowanym typem scenicznym wywołującym śmiech, a równocześnie przy swojej śmieszności nie unikającym tragicznego losu.

Tym samym pantomima Ferlanda, będąc gatunkiem mniej-szym w stosunku do tragedii, a nawet melodramatu, łatwiej przekracza ustalone kody poetyczne i estetyczne. *Portret Pierrota* pokazuje na scenie wszystkie schematyczne postaci pantomimy z *commedia dell'arte*. Akcja przebiega następująco: Kolombina jest niedługo po ślubie z Arlekinem. Przygotowuje specjalną kolację z okazji pierwszej rocznicy ich ślubu. Kartkując kalendarz, trafia na zdjęcie Pierrota, swojej dawnej miłości. Patrzy na portret, zamyśla się nad nim. Wtedy nadchodzi Arlekin, zauważa portret Pierrota, chwytą go i rozdziera na kawałki, rozgorączkowany przyływem zazdrości. Kolombina przechodzi do pokoju obok, aby spakować walizki, Arlekin idzie za nią. W tym czasie do domu wchodzi Pierrot i biesiaduje. Wychodząc z pokoju, Arlekin zauważa Pierrota i zaczyna się bijatyka. Broniący się Pierrot strzela do Arlekina, który wybaczą mu, zanim umrze. Kolombina i Pierrot się godzą i tak kończy się sztuka.

Z prezentowanych w niniejszej antologii miniatur wyłania się obraz teatru niesłychanie różnorodnego, definiującego w pewien sposób na nowo swoją tożsamość na fali przemian społecznych i kulturowych „pięknej epoki”. Tym samym, posługując się teorią Marty Steiner, można stwierdzić, że teatr staje się metakomentarium ówczesnej sytuacji społecznej francuskojęzycznej Kanady<sup>18</sup>.

.....  
<sup>18</sup> M. Steiner, *Geneza teatru w świetle antropologii kulturowej*, Wrocław 2003, s. 311.

Podobnie do widowisk scenicznych odgrywanych w innych momentach historycznych, sztuki prezentowane w niniejszej antologii są zjawiskiem kulturowym, stanowiącym cenne dziedzictwo frankokanadyjskiej kultury teatralnej, powiązaniem z tworzącymi się artystycznymi gustami Frankokanadyjczyków. Warte uwagi są jednak nie tylko zamieszczone teksty dramatyczne, ale również sylwetki ich autorów, pisarzy niebędących wprawdzie zawodowymi dramaturgami, zaliczających się do teatralnych *minores*, których wkład w kulturę literacką pozostaje jednak wybitny. Zawarte w antologii teksty sztuk nigdy wcześniej nie zostały zaprezentowane w języku polskim. Oddają one kulturę teatralną pozostającą pod wpływem tradycji anglojęzycznych i francuskojęzycznych oraz odzwierciedlają nową koncepcję dramatu w teatrze frankokanadyjskim w schyłkowej fazie belle époque oraz przed Wielkim Kryzysem lat 30., tj. w czasie, kiedy teatr francuskojęzyczny, dzięki dynamicznej obecności, tworzy niepowtarzalną atmosferę teatralną Montrealu. Zbiór przekładów dowodzi niezbicie, iż w okresie rozkwitu życia artystycznego i postępu gospodarczego, teatr ów wyróżniało z jednej strony przywiązanie do tradycji, z drugiej zaś – poszukiwanie nowych rozwiązań dotyczących konwencji dramaturgicznych. Zamieszczone sztuki doskonale ilustrują ten dwutorowy rozwój teatru, który uformował się na bazie doświadczeń aktorów amatorów (podobnie jak później w przypadku Nouvelle Vague czy neorealizmu), gorliwych orędowników szeroko rozumianej wolności. Tym ostatnim zawdzięczamy, wydaje się, popularność krótkich form w teatrze frankokanadyjskim. Wynika ona z dążenia dramaturgii do wyrażenia w tekście (i na scenie) przeżyć i doświadczeń bohatera, z którymi łatwo mógł identyfikować się widz/czytelnik.

*Sebastian Zacharow*

## Literatura

- Aron P., *Mimodrame et monodrame: deux formes méconnues de la crise du théâtre*, „Études théâtrales” 1999, nr 15–16.
- Béraud J., *350 ans de théâtre au Canada français*, Ottawa 1958.
- Boileau N., *Sztuka Poetycka*, tłum. prof. Maciuńskiego, Warszawa 1826.
- Condemine O., *Octave Crémazie 1827–1879*, Montreal 1972.
- Doat J., *Anthologie du théâtre québécois. Le Théâtre Canadien de langue française de ses origines à nos jours, 1606–1970*, Québec 1973.
- Guay H., *L'Éveil culturel. Théâtre et presse à Montréal, 1898–1914*, Montreal 2010.
- Hera J., *Z dziejów pantomimy, czyli pałac zaczarowany*, Warszawa 1975.
- Lanken D., *Montreal Movie Palaces: Great Theatres of the Golden Era, 1884–1938*, Montreal 1993.
- Larrue J.-M., *Montréal à la Belle Époque*, „Jeu: revue de théâtre” 1983, nr 27, s. 5–26.
- Linteau P.-A., *Quelle Belle Époque?*, „Cap-aux-Diamants. La revue d'histoire du Québec” 1997, nr 48.
- Noiseux-Gurik R., *Quelques peintres-décorateurs professionnels de l'activité théâtrale montréalaise*, „L'Annuaire théâtral” 1992, nr 11.
- Rinfret É. G., *Le Théâtre canadien d'expression française. Répertoire analytique des origines à nos jours*, Ottawa 1976.
- Robert L., *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012.
- Rykner A., *Le naturalisme bien tempéré: Le Mort de Camille Lemonnier, roman, tragédie, pantomime*, [w:] C. Becker, A.-S. Dufief, *Relecture des petits naturalistes*, Paris 2010.
- Saint-Jacques D., Des Rivières M.-J., *De la Belle Époque à la Crise. Chroniques de la vie culturelle à Montréal*, Montreal 2015.
- Steiner M., *Geneza teatru w świetle antropologii kulturowej*, Wrocław 2003.
- Szondi P., *Théorie du drame moderne, 1880–1950*, Lausanne 1956.
- Wąchocka E., *Widowisko – teatr – dramat*, Katowice 2010.

## Strony internetowe

<https://www.canadiantheatre.com>

<https://blog.heritagemontreal.org/en/histoire-des-cinemas-de-montreal>

<https://entents.ca/en/monument-national-history>

## Teksty źródłowe

- Coutlée P., *Tel père, tel fils. Comédie en un acte*, [w:] L. Robert, *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012, s. 141–161.
- Ferland J., *Le portrait de Pierrot. Pantomime en un acte*, [w:] L. Robert, *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012, s. 243–254.
- Gendron E., *Namounah. Pièce en un acte*, [w:] L. Robert, *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012, s. 165–194.
- Girard R., *Dialogue sur les morts*, [w:] R. Girard, *Contes de chez nous*, Montreal 1912, s. 189–196.
- Letondal H., *Le cauchemar d'un artiste. Fantaisie en un acte*, „Le Quartier latin”, vol. I, nr 1 (27 mars 1919), s. 6.
- Madeleine, *L'adieu du poète*, „La Revue moderne Montréal”, vol. 8, nr 8 (juin 1927), s. 8–11.
- Marie-Victorin, *Peuple sans histoire. Fantaisie dramatique en un acte et trois tableaux*, Montreal 1925.
- Pelletier Fr., *En canot. Pièce en un acte*, [w:] L. Robert, *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012, s. 83–92.



# Pożegnanie poety

SZTUKA W JEDNYM AKCIE\*  
ANNE-MARIE GLEASON (MADELEINE)

PRZEŁOŻYŁ SEBASTIAN ZACHAROW\*\*

.....  
\* Sztukę wystawiono po raz pierwszy w Théâtre national français w Montrealu 12 czerwca 1902 roku. Wystąpili Elzéar Hamel i Henriette Moret.

\*\* Przekładu dokonano na podstawie wydania: *L'adieu du poète*, „La Revue moderne Montréal”, vol. 8, nr 8 (juin 1927), s. 8–11.



# Osoby

OCTAVE CRÉMAZIE

JOANNA, młoda kwiaciarka

*Scena rozgrywa się w Hawrze, gdzie Crémazie przebywa od trzech lat, ukrywając się pod nazwiskiem Jules Fontaine. Scena przedstawia pokój hotelowy. Fotel chorego ustawiony obok stołu, na którym piętrzą się książki i dokumenty. Dodatkowo dwa lub trzy skromne meble.*

## Scena pierwsza

JOANNA

*Wchodzi ukradkiem i rozgląda się.*

Nadal nie wstał, biedak, oby tylko nie czuł się jeszcze gorzej!

*Odkłada bukiet kwiatów.*

Jego dni są policzone. Tak mi wczoraj powiedział lekarz. Biedny wielki człowiek! Przybyć tutaj, aby umrzeć, pod nieznanym nazwiskiem, bez żadnej przyjaźni!... Właśnie dlatego tu jestem, chcę ofiarować nieco czułości temu nieszczęśnikowi, który powoli odchodzi. Moja matka także mieszka w tym domu i pełna sympatii dla nieszczęsnego zesłańca, pozwala mi przynosić mu codziennie świeże kwiaty...

Octave Crémazie, poeta, człowiek szlachetnego serca i wielkiej duszy, ktoś taki gaśnie w oczach i odejdzie, mając na grobie wyryte nazwisko Jules Fontaine.

Nie wie, że odgadłam jego tajemnicę. Nic nie powiem, będę milczeć i nie wyjawię bolesnej opowieści, której pilnie strzeże. Nie dowie się też, że czytam jego wiersze, piękne strofy, przejmujące mnie subtelnym dreszczem... Cóż to ostatnio napisał?... Takie to smutne!...

*Łzo mojej matki,  
Drobna kropelko wody,  
Upadasz na moją trumnę,  
Jak upadałaś na kołyskę.*

*Kwiecie w pełnym rozkwicie  
Matczynej miłości,  
Zerwał cię anioł  
W ogrodzie nieba.*

*Słodocy błogosławionych łez  
Płynących z oczu matki  
Strużkami życia  
Sięgającymi mej trumny.*

*Och, pływ, nie przestawaj płynąć  
Ku błądoci mego czoła.  
I trwaj tak  
W bezmiarze niepojętego szczęścia!*

Pisze o matce! Tak bardzo ją kocha!

*(słyszac hałas)*

Już idzie. Pójdę przygotować mu napar: mam wrażenie, że naj-  
bardziej mu smakuje, gdy sama mu podaję.

## Scena druga

*Wchodzi Crémazie, chwiejąc się na nogach. Podchodzi do stołu, bierze kwiaty i przyciska je do ust.*

### CRÉMAZIE

Była tutaj. Moja droga. Przyniosła mi kwiaty. Nie ma cenniejszego wsparcia dla kogoś, kto wkrótce odejdzie na zawsze! Umrzeć tutaj, sam, daleko od ojczyzny, ojczyzny, którą kocham i pełen jestem gniewu wobec niemocy służenia jej! Nikt nigdy nie zrozumie, ile wycierpiałem na tej ziemi jako wygnaniec... I ten szum fal. Każda z nich jakby tuliła moją duszę. I wtedy tęsknota za moją rzeką ma jeszcze bardziej gorzki smak... Moja rzeka!...

Czy ktoś mnie kiedyś wspomni, czy też dzieło, któremu się oddałem, umarło na zawsze? Bez znaczenia, czy będą pamiętać, kim był Octave Crémazie, oby tylko dla mojego narodu nastał czas spokojny i pomyślny. Poruszyłem delikatne struny jego duszy, odpowiedział echem męźnych akcentów. Te akcenty nie umrą, miłość czyni je nieśmiertelnymi!

*Cisza. Crémazie trzyma głowę w dłoniach.*

Daleko od ojczyzny, potrzebowałem pocieszenia. I pewnego dnia przyszła do mnie ona, idealnie czysta; uśmiechnęła się do mnie dziewczyna, miała dwadzieścia lat, piękna, czarująca i dobra. Och! Bosko dobra. I moje stare serce znów zaczęło bić. Stary głupiec, a jakże. Czy w twoim wieku można kochać?... Dlaczego nie miałbym kochać? Czyż nie mam serca i czyż z jego powodu nie czuję bólu oczekiwania? Czeakać na Joannę! (*z uśmiechem*) Słyszeć w myślach szelest jej sukni, odgłos jej kroków, dźwięk jej

głosu rozbrzmiewający w moich myślach, wyobrazić sobie blask jej oczu; rozkoszować się nią powoli, aby później otworzyć oczy i zostać olśnionym jej młodością... i nie miałbym jej kochać!... Nie może to być...

Mój Boże! spóźnia się dziś rano... a jeśli nie przyjdzie? Niemożliwe! Nie mogę umrzeć, nie spojrzawszy jeszcze na nią... na drogą duszę, która przysłała do mnie przepelniona kobiecą sympatią zrodzoną z czułości, która nie zdoła przerodzić się w miłość<sup>1</sup>.

(z goryczą)

Nie przerodzi się w miłość! Dajże spokój, nędzny człowieku, przecież nie dla twojego serca jest ta boska manna.

*Stara się uśmiechnąć, zamiast tego na jego twarzy pojawia się grymas, zaczyna szlochać, powtarzając:  
Samotny!... Samotny!... Samotny!...*

.....

<sup>1</sup> W alegorycznej Mapie Czułości stworzonej przez Madeleine de Scudéry w powieści *Clélie, histoire romaine*, opublikowanej w 1654 roku, czułość jest uczuciem najwznioślejszym, nie istnieją bez niej żadne inne uczucia, w tym miłość. Mapa Czułości stała się nieodzownym elementem dywagacji bywalców Salonów, a także stanowiła inspirację kultury popularnej (odwołania do niej znajdujemy chociażby w filmie *Amatorski gang* Jeana-Luca Godarda z 1964 roku i piosence *Carte de Tendre* Georges Moustakiego z 1970 roku).

## Scena trzecia

*Crémazie jeszcze nie zauważył Joanny, powtarza:*

CRÉMAZIE

Sam!

*Joanna podbiega do niego i pochyla się.*

JOANNA

Mój biedny przyjacielu!

CRÉMAZIE

Nareszcie pani jest, panienko Joasiu, nie mogłem się doczekać...  
cały jestem we łzach!

JOANNA

*(pociesza go)*

Po cóż tak rozpaczać? Przecież nie czeka pan na próżno. Gdyby pan tylko wiedział, jak musiałam się postarać, aby przyjść jak najszybciej... czułam, że jest pan smutny...

CRÉMAZIE

*(przerywając jej)*

I chory, Joasiu, bardzo chory! Myślę, że zostało mi kilka godzin, nie więcej. Jednak, gdy jest panienka obok, to gasnę jakby wolniej.

*Wyciąga ręce w kierunku kwiatów.*

Pamięta panienka, ileż wspomnień przywołują te kwiaty? Och! Czyż nie lubi panienka wspomnień?

*Joanna klęka obok fotela, kładzie głowę na oparciu i patrzy na chorego poetę.*

JOANNA

Lubię je wspólnie przywoływać, mogę przeżyć wszystkie radości jeszcze raz.

CRÉMAZIE

Mam tak mało dobrych wspomnień, mógłbym ukwiecić nimi mój grób. Byłyby jedynymi roślinami, które zakwitną, a to dzięki jałmużnie z pani łez. I w ten sposób nawet po śmierci dostawałbym od panienki kwiaty!

JOANNA

Proszę nie mówić takich rzeczy, bardzo pana proszę!

CRÉMAZIE

Wspominam dzień, kiedy pani wrażliwość rozświetliła mój pusty i smutny pokój. Wypełnił go zapach świeżo ściętych róż.

JOANNA

Te róże nie były świeżo ścięte. Zaczynały już więdnąć, chciałam najpiękniejsze, ale ta kwiaciarka...

CRÉMAZIE

Kwiaciarka miała dobre serce! Dla mnie te róże były wspaniałe. Ich pochylone pąki symbolizowały zmęczenie życiem, a jednocześnie sprawiały radość, nawet gdy umierały. Śniła mi się śliczna wróżka, która zrobiła z nich bukiet ze wzruszającą delikatnością, chcąc odegnać moją samotność. A kiedy z oczu poleciały mi łzy, moja Joasiu, to spadając na kwiaty, sprawiły, że róże płakały ze mną...

JOANNA

*(wzruszona)*

Przechodził pan często pod moim oknem. Moją uwagę przyciągnął pana smutek. I czekałam na pana. Kiedy przechodził pan rano, zawsze sam, ogarniał mnie nieodparty smutek. I każdego dnia bardziej zgarbiony, jakby brzemię smutku stawało się coraz cięższe. I mówiłam sobie: „Jak bardzo musi boleć go żal. Nikt go nie zna, mijają go, ale nie rozmawiają, jest zawsze sam! A jednak z pewnością czuje, że o nim myślę, że pytam o sekret jego życia i samotności. Tak, to pewne, że odczuwa moje myśli, które biegną ku niemu, bo przechodzi tędy codziennie, aby nasze spojrzenia mogły się spotkać”.

CRÉMAZIE

Dostrzegłem czarującą dobroć w pani dyskretnym spojrzeniu. Zdawało się mówić spragnionemu czułości żebrakowi, który zatrzymywał się przy pani drzwiach, że otrzyma jałmużnę z pani rąk. Rozżalony tęsknotą za moim krajem, łaknąłem pocieszenia. Znalazłem je w skarbach ukrytych w głębi kobiecego serca. Błogosławię niemoc, którą wynagrodziła pani obecność, wtedy, tamtego dnia, Joanno, do dziś nie potrafię opisać słowami radości mojej duszy!

JOANNA

Wiedziałam o pana chorobie. Bardzo chciałam pana zobaczyć... a później chciałam usłyszeć pana skargi, widziałam pański smutek i uznałam, że muszę w nim uczestniczyć.

CRÉMAZIE

*(zamyśliwszy się)*

Przyszła pani pewnego ranka i najbardziej pamiętam, jak szczęśliwy byłem, rozmawiając z panią! Z pani dobrych, dużych oczu biło światło, które rozświetliło moją samotność. To był pierwszy promyk niosący ciepło na obcej ziemi, to czułe światełko wysyłane przez pani duszę otuliło ciepłym blaskiem moje obolałe



istnienie. Nie znałem nawet pani imienia... Ale czyż pytamy o imię kwiatu roztaczającego miłą woń i czekającego na wyznaczenie? Czy ważne jest, że nazywamy go niezapominajką, różą albo stokrotką? Wszystko, czego chcemy, to jego uroku i woni. Czy pytamy o nazwę ptaka, którego czarujący śpiew rozbrzmiewa wokół? Cieszymy się jego pieśnią, bez względu na to, czy to słowik, gajówka, czy zięba. Po cóż zatem pytać o imię kobiety, która się do ciebie uśmiechnie? Jej uśmiech jest jak radosna pieszczota kwiatu, jak poryw serca, lśnienie duszy! Czyż w uśmiechu kobiety nie wyraża się subtelność i delikatność jej natury? Jej uśmiech odzwierciedla treść istnienia, która wędruje ku wargom, by wyrazić urzekający i bezkresny swój urok... Jesteś smutny, płaczesz, czekasz na zbliżającą się śmierć, gdy nagle uśmiech kobiety rozświetla twoją noc. Miałbyś pytać o imię, gdy oto przed tobą życie i słońce? Ależ skąd! Dostałem od pani uśmiech, musiał zmoknąć w deszczu płaczu, gdy opowiedziałem pani moją historię biednego wygnańca... Joanno, proszę, niech się pani jeszcze uśmiechnie!...

JOANNA

(z *uśmiechem*)

Czy pamięta pan moje zdziwienie, gdy dowiedziałam się o istnieniu nieznanego kraju, w którym mieszkają pańscy bracia? Moja niewiedza nie oburzyła pana, bo jestem tylko skromną dziewczyną, a przecież zetknął się pan z podobną ignorancją w najwyższych sferach społecznych we Francji<sup>2</sup>. Jakim cierpliwym był pan

.....

<sup>2</sup> Québec nawiązuje oficjalne relacje z Francją pod koniec XIX wieku. W 1882 roku otwarte zostaje stałe przedstawicielstwo kanadyjskiej prowincji w Paryżu. Stosunki nie należą jednak do udanych i placówka zamyka się w 1912 roku. Na ocieplenie wzajemnych relacji trzeba będzie poczekać do lat 60. XX wieku (F. Zoogones, *La France, le Canada et l'émergence du Québec sur la scène internationale. L'affaire de Libreville (1967–1968)*, Histoire@Politique, 2008/1, nr 4, s. 1). W 1871 roku mieszka w Québecu zaledwie 700 osób urodzonych we Francji. Liczba ta wzrosła dziesięciokrotnie dopiero około 1914 roku (*L'histoire de l'immigration française au Canada au début*

nauczycielem! „Czy naprawdę nigdy pani nie słyszała o kraju za Atlantykiem – mówił pan – o wielkim kraju skolonizowanym przez pani ojców? Nie zna pani nazwiska Champlaina, który założył mój stary Québec?<sup>3</sup>” Ach! Québec, jak bardzo pan za nim tęskni. Pamiętam, z jakimi emocjami opowiadał pan o Cap<sup>4</sup> i wyjątkowych widokach, które oglądać można z jego wspaniałych wzniesień! Opowiadał mi pan o bohaterach i z dumą tłumaczył: „Imiona, których tutaj nawet nie znacie, tam wymawia się, klękając: w mojej ojczyźnie są święte”! A potem dodawał pan ze smutkiem w głosie: „Są wam obcy, podobnie jak fakt, że największego z was nie ma już we Francji, ale że stara monarchia wysłała to, co miała najczystsze ku dzikim brzegom...”

CRÉMAZIE

Słuchała mnie pani z przejmującą cierpliwością.

JOANNA

Lubiłam te opowieści. To było dla mnie coś nowego.

CRÉMAZIE

(wzruszony)

Jest pani taka dobra. To dlatego potrafię mówić z panią jak z bliską przyjaciółką. Pani sympatia otuliła mnie jak woń kwiatów, doświadczyłem nieznanego wcześniej uczucia... Przepraszam za te słowa, ale nigdy nie uśmiechnęły się do mnie usta kobiety, a jedyną czułość, której doświadczyłem, pochodziła od mojej matki... Mojej matki!

.....  
*du XXe siècle: bilan et perspectives*, „Études canadiennes / Canadian Studies” 2019, s. 20).

<sup>3</sup> Samuel de Champlain założył miasto Québec 3 lipca 1608 r. Od 1663 roku było ono stolicą Nowej Francji.

<sup>4</sup> Cap Breton, wyspa, którą w 1713 roku Francja objęła w posiadanie i przyłączyła do Akadii. Od tego czasu Francuzi intensywnie osiedlali się na tych terenach. Na Wyżynie Cap Breton istnieje od 1936 roku Park Narodowy Breton Highlands.

JOANNA

Pana matki! Proszę mi o niej opowiedzieć...

CRÉMAZIE

*(głosem przepętnionym łzami)*

Tak. Moja matka, święta i dobra, jest jedyną kobietą, która mnie kochała. Uśmiech mojej matki rozświetlał moje smutne życie, a jej czułość była jedyną, której doświadczyłem od kobiety. Żyłem tam jak pustelnik, niemal nie opuszczając mojej księgarni<sup>5</sup>, gdzie skulony w kąciku czytałem i pisałem. Odwiedzali mnie przyjaciele, czytaliśmy wspólnie eseje literackie... przeżyliśmy tam razem wiele miłych chwil!...

*Pogrąża się we wspomnieniach.*

JOANNA

*(prosząc)*

Niech pan mówi, proszę!

CRÉMAZIE

*(bardzo smutno)*

Nigdy nie kochałem, a jednak...

JOANNA

A jednak?

CRÉMAZIE

A jednak w sercu ukrywam skarby. Ich wartość zrozumiałem dopiero, odkąd jestem na wygnaniu. Pani jest jednym z nich, Joanno. Moja matka, pani i mój kraj!

.....  
<sup>5</sup> Księgarnia „J. O. Crémazie” zostaje założona w 1843 roku i funkcjonuje do roku 1863, gdy upada na skutek problemów finansowych, a Crémazie emigruje do Europy, uciekając przed wierzycielami.

Bardzo kocham mój kraj! Gdyby pani wiedziała, jaki jest wielki i piękny! Albo gdyby mogła pani zobaczyć wielką rzekę, przypominającą ocean<sup>6</sup>. Płyń przez nasze miasta i wsie. Jak królowa. I nasze góry, nasze lasy, dziewicze śniegi!... Och! Joanno, gdyby tylko знаła pani Kanadę.

JOANNA

Ależ znam...

*Jest pod słońcem ziemia wyjątkowa na świecie,  
Gdzie niebo rozpościera najjaśniejsze dary,  
Gdzie, obfita hojnością, żyzna natura  
Z rozległymi lasami łączy gigantyczne jeziora.*

*Na tych zaczarowanych brzegach matka nasza, Francja,  
Pozostawiła nieśmiertelny ślad swej chwały;  
Wznosząc swe fale ku niezmiernemu Oceanowi,  
Nad rzeką Świętego Wawrzyńca rozbrzmiewa wciąż jej imię.*

*Szczęśliwy ten, kto je zna, szczęśliwszy ten, kto nim żyje,  
I nie opuszcza, ku obcym niebiosom żeglując,  
Brzegów wielkiej rzeki, szczęścia ostoji,  
Wie, jak żyć i umrzeć potrafi tam, gdzie śpią jego przodkowie!*

CRÉMAZIE

(zaskoczony)

Zna pani ten wiersz, Joasiu. Och! Ileż delikatności mieści się w pani duszy!

JOANNA

(radośnie)

Ten wiersz jest bardzo ładny! Dzięki niemu poznałam piękno kraju, który stał się jego inspiracją! Kiedy pana zapytałam, kto

.....

<sup>6</sup> Rzeka Świętego Wawrzyńca.

jest autorem tych wierszy, poruszających serce i duszę, opowiedział mi pan smutną historię Octave'a Crémaziego. Człowiek ten popełnił błędy, ale nie jestem dla niego tak surowa jak pan. Wyemigrował... a może zniknął, aby ratować drogich przyjaciół. Uszanujmy milczenie, którym otoczył swoje poświęcenie i doceńmy jego szlachetność. Jego serce i uczciwość pozostają nieskalane. Dusza poety ulatuje ponad grzęzawiskiem ludzkiej bezmyślności, a ja, będąc Francuzką, żarliwą niewolnicą honoru, jestem pewna, że kanadyjski naród nigdy nie zapomni „Sztandaru z Carillon”<sup>7</sup> ani Octave'a Crémaziego!

CRÉMAZIE

(ze zdziwieniem)

Zna pani też „Sztandar z Carillon”?

JOANNA

(z dumą)

Znam słowa starego żołnierza:

*Szlachetny sztandar, który w wielki boju dzień  
Dzielny Montcalm oddał w moje dłonie,  
Sztandar, który u bram Wersalu,  
Przyszło mi wznosić za późno, na próżno.*

*Oddaję polom twojej chwały,  
By żył dumną pamięcią bez końca,  
I tam, po drugiej stronie nie zgasło wspomnienie.  
Dla mojego sztandaru przybyłem tutaj, aby umrzeć.*

.....  
<sup>7</sup> Sztandar z Carillon to flaga, której historia sięga Wojny Siedmioletniej (1756–1763). Była obecna między innymi w bitwie w Fort Carillon (obecnie Ticonderoga) 8 lipca 1758 roku między siłami francuskim a brytyjskimi. Sztandar jest jednym z symboli narodowych francuskojęzycznej Kanady i stał się inspiracją do stworzenia współczesnej flagi Québecu. Po opublikowaniu w 1858 roku wiersza „Sztandar z Carillon” Crémazie uznawany jest za poetę narodowego.

CRÉMAZIE

*(bardzo wzruszony)*

Przybyłem tutaj, aby umrzeć...

JOANNA

Nie, nie umrzeć. Zaopiekuję się panem, nabierze pan sił! Proszę nie mówić o umieraniu. Spędzimy jeszcze piękne chwile, rozmawiając o Kanadzie i o wierszach Crémaziego. Znam ich dużo. Pamiętam słowa skierowane do marynarzy z „Capricieuse”<sup>8</sup>:

*Spójrzcie na tę postać zasnutą mgłami  
Miotaną wiatrem na zamkowych murach:  
stary Kanadyjczyk stawił się na posterunku!  
Działa z Francji obudziły dawny cień,  
który ze swego domu spowitego mrokiem  
spieszny powitać wyczekiwany sztandar.*

CRÉMAZIE

*(niemal szeptem)*

I znając historię Octave’a Crémaziego, nadal go pani lubi?

JOANNA

Jakże miałabym przestać lubić poetę, którego wiersze zapraszają w podróż do drugiej Francji? My, skromne kobiety, cenimy naszą tożsamość, a gdy dowiadujemy się, że po drugiej stronie żyją pokrewne dusze, nasze serce przepełnia podwójny patriotyzm! I to

.....

<sup>8</sup> Francuski okręt wojenny, który w lipcu 1855 roku jako pierwszy przybył do kanadyjskiego portu od czasu podbicia Nowej Francji przez Anglików. Wydarzenie celebrowane było przez Frankokanadyjczyków jak wielkie święto. Québec i Montreal ozdobiono francuskimi flagami, a marynarze i dowódcy „Capricieuse” zapraszani byli na liczne bale i uroczystości. Rezultatem historycznej wizyty było nawiązanie relacji francusko-quebeckich oraz niedługo później, utworzenie konsulatu Francji w Québecu. Dziennikarze i poeci przez długi czas zachwycaли się tym wydarzeniem. Octave Crémazie i Jacques-Adolphe Marsais opublikowali z tej okazji wiersze, które, wprawdzie nieco dziś zapomniane, podkreślają symboliczny wymiar wizyty „Capricieuse”.

właśnie wszystkich braci z Kanady lubię w panu. Jest pan dla mnie tą daleką ojczyzną.

CRÉMAZIE

To, co ja lubię w pani, to nie kobieta, ale anioł i Francja!

JOANNA

Oddaję pańskiej ojczyźnie cześć, którą pan oddał mojej.

CRÉMAZIE

Dziękuję, Joanno. Jest pani dobra. Pojawiła się pani w moim pustym życiu i dzięki pani uśmiechowi odżyły cząstki dawno umarłych nadziei... Wierzyłem, że dzięki pani poświęceniu odzyskam siły... Jednak śmierć nie daje za wygraną, a szum oceanu otwiera mi blizny w duszy... Czy wie pani, co słyszę? Proszę posłuchać razem ze mną...

JOANNA

Niech pan teraz nie słucha, niech pan do mnie mówi...

CRÉMAZIE

*Bardzo poruszony, wychyla się przez okno.*

Niech pani posłucha, to głos mojej rzeki, kiedy wzburzona sieje postrach brzegom; uderza zawzięcie w strome granity i wbija się w nie wściekle, obezwładniając je potężnym uściskiem...

JOANNA

*Delikatnie odprowadza go na fotel.*

Niech pan raczej popatrzy w moją stronę!

CRÉMAZIE

*(nadal owładnięty emocjami)*

A teraz, niech pani zobaczy, jaka łagodna i kojąca się znów stała; postanowiła uwodzić spokojem i delikatnością. Plaża dała się oczarować, skały zdrząły, a rośliny szukają nowej czułości w muskających je falach... Widzi to pani, Joanno?

JOANNA

(zanurzając się w jego wizję)

Tak, widzę...

CRÉMAZIE

(kontynuując)

A teraz, czy słyszy pani szum liści, muskających powietrze niczym sfruwające pocałunki? To śpiew listowia klonów, kanadyjskiej ich odmiany, pieszczota widniejąca na naszym godle<sup>9</sup>... Słyszy pani, Joanno?...

JOANNA

Tak, słyszę...

CRÉMAZIE

(w uniesieniu)

To mnie wołają, mnie, wygnańca!

*Ugięty pod bezsensem istnienia, szalony  
głupiec tęskni za rodzinnym domem.*

*W sercu brak miłości, życia przyjemności nie ma.*

*Pocieszyć nic nie zdoła smutnych marzeń,*

*gdy obce niebo przed oczami*

*i ziemia bez wspomnień pod stopami<sup>10</sup>.*

.....

<sup>9</sup> Wzór obecnej flagi Kanady z klonowym liściem pośrodku ustanowiony został dopiero w 1965 roku przez królową Elżbietę II. Wcześniej Kanada nie miała oficjalnej flagi, jednak liść klonowy jest jej symbolem przynajmniej od roku 1834, kiedy Stowarzyszenie Saint-Jean-Baptiste w Montrealu, zajmujące się promowaniem kultury frankokanadyjskiej, umieszcza liść klonu w swoim godle. W 1848 roku w roczniku literackim „The Maple-Leaf” oznajmiono, że liść klonu jest oficjalnym symbolem Kanady.

<sup>10</sup> Wiersz napisany jeszcze w latach 50. jest profetyczną wizją poety na temat jego przyszłego losu.



Nie, to wszystko iluzja! Nikt na mnie nie czeka, nikt mnie nie wywya. Octave Crémazie pogrąży się w zapomnieniu.

*Joanna robi gest zaskoczenia. Crémazie wstaje, wiedziony rozpaczą. Opiera skronie na rękach, daje wyraz ogromnemu poruszeniu.*

Co ja zrobiłem, nieszczęsny? Uśmierciłem ostatnią radość! Wszystko tracę na mojej drodze! Pani również mnie opuści, Joanno, zwłaszcza teraz, gdy wie już pani, kim jestem. Tak bardzo chciałem zachować dla siebie mój sekret, ale serce mnie zdradziło!

*Ciężko siada na fotel i szlocha. Joanna kłęka obok, pochyla się ku niemu i bierze jego ręce, którymi zakrył twarz.*

JOANNA

Opuszczę pana, mówi pan, że pana opuszczę? Co też panu przyszło do głowy? Miałabym pana opuścić teraz, gdy mogę wykrzyknąć mój podziw bez obawy, że zdradzę jakąś tajemnicę? Od razu rozpoznałam w panu kanadyjskiego barda; myślał pan, że płomień geniuszu mógłby umrzeć? On płonął w pana oczach, gdy mówił pan o Kanadzie, a żal żołnierza z Carillon to pana własna tęsknota! Pana talent roztacza wokół siebie czar, który ujął mnie za serce. To właśnie Crémazie stał się obiektem moich uczuć, myśli pan, że teraz mogłabym pana opuścić?

CRÉMAZIE

*(słabym głosem)*

Niech pani zostanie, Joanno, niech pani zostanie. Nieszczęście, które na mnie spadło, przyniosło ze sobą nieskończoną słodycz obcowania z kobiecą duszą. To właśnie panią zesłał mi los, aby ulżyć mojej agonii, gdyż czuję, że powoli gasnę... Niestety! Odejdę na obcej ziemi, a pragnąłem spocząć choćby w najskromniejszym zakątku, ale tam, w mojej ojczyźnie!

JOANNA

Niech pan nie rozpacza. Francja, którą pan polubił, to ta sama Francja, którą pokochano dzięki panu tam, za oceanem. Ta Francja wreszcie, która stała się pana drugą ojczyzną, czy jej ziemia miałaby być panu zbyt ciężka? Zostanie pan z nami, Kanada nie może czuć zazdrości, bo to jej oddał pan duszę!

CRÉMAZIE

Ma pani rację, Joanno, francuska ziemia będzie mi lekką i zasnę w spokoju w otoczeniu przodków. Ale czy sądzi pani, że moja dusza zazna spokoju tam, po drugiej stronie?

JOANNA

(z *dumą*)

Nigdy o panu nie zapomną. A ponieważ pańskiej poezji drogie są lilie i trzy kolory, to pamięć po panu będą pielęgnować na zawsze!

CRÉMAZIE

W pani głosie rozbrzmiewają drogie i wierne akcenty moich siostr, które są tam, daleko. Dziękuję, Joanno!

JOANNA

(*zaniepokojona zmianą tonu jego głosu*)

Niech pan odpocznie, drogi przyjacielu. Proszę zamknąć oczy; nadmiar myśli jest bolesny.

CRÉMAZIE

(z *czułością*)

Nie, proszę mi pozwolić jeszcze coś powiedzieć. O pani. Tylko o pani. Proszę mi wybaczyć tę skargę na samotność. Samotność! Nie jestem samotny, bo mam panią!... A umierając, wspominał będę słodycz pani sympatii.

JOANNA

*(płacząc)*

Nie umrze pan, nie, nie umrze pan!

CRÉMAZIE

Nie płacz, moja miła. Nie żał mi odchodzić, naprawdę! Istnienie nic już więcej dać mi nie zdoła, a gdy jutro opłakiwać będziesz moją śmierć, zapłaczesz też nad moim życiem.

JOANNA

Błagam, niech pan tak nie mówi!

CRÉMAZIE

Pani biednemu poecie los nie ofiarował szczęścia. Co więcej, ironicznie pozwolił mi panią poznać, gdy wiek mój nie pozwala mi już kochać pani dwudziestu lat...

*Joanna płacze jeszcze mocniej.*

Nie płacz, moje dobre dziecko, pozostanie ci wspomnienie; ulżyłaś doli chorego człowieka, ocaliłaś od samotności poetę. Joanno, będą cię kochać i błogosławić, jak ja kochałbym cię, gdybym nie był starym człowiekiem.

*Jego głos zduszony zostaje przez szloch.*

JOANNA

Proszę żyć! Niech pan żyje dla mnie.

CRÉMAZIE

*(wzruszony)*

Biedne dziecko, jest pani bardzo wrażliwa, dziękuję za jałmużnę, którą obdarzyła mnie pani czysta dusza. Czuję, że odchodzę.

*Jego głos słabnie.*

W mojej ostatniej godzinie pragnąłbym poczuć pocałunek, będący miłością matki i obrazem ojczyzny... pocałunek od pani, Joanno!... Moje dziecko, gdy pocałunek jest ostatnią prośbą o jałmużnę, nie można go odmówić. A jeśli na moich ustach pozostanie ślad pani duszy, czy mój grób potrafił będzie zachować ten sekret? Proszę, niech pani przysunie czoło do moich ust. Proszę mi pozwolić na chwilę radości, o którą błaga panią umierający.

*Joanna pochyla czoło.*

Dziękuję, Joanno, za dobroć i czułość. Gdy już znajdę się po drugiej stronie, jestem pewien, że będzie tam ktoś taki, jak pani. Przecież anioły tutaj muszą być podobne do tamtejszych...

*Głos mu słabnie.*

JOANNA

*(przestraszona)*

Proszę na mnie patrzeć! Proszę mówić dalej!

CRÉMAZIE

Ledwie mogę panią dojrzeć, ale czuję pani obecność tuż obok. I słyszę śpiew oceanu...

Słyszysz pani? Wzywa mnie. Och, tak! Nikogo innego, tylko mnie.

*(z radosnym uśmiechem)*

To głos Kanady, poznaję go... Krzyczy do mnie: Crémazie!

*Wstaje, jak gdyby zamierzał biec, mocno gestykuluje.*

Oto jestem! Moja ojczyzno! Zabierz mnie...

*Pukanie do drzwi, Joanna idzie otworzyć i wraca z listem.*

JOANNA

Przyszedł do pana list! Znaczki są kanadyjskie!

CRÉMAZIE

List... z Kanady!... Och! Proszę mi go podać!

*Bierze list i próbuje go gwałtownie i gorączkowo otworzyć, jednak ręce zbyt mu się trzęsą. Podaje go Joannie.*

Proszę mi go przeczytać, nie jestem w stanie...

JOANNA

*(czyta)*

Mój drogi synu.

CRÉMAZIE

To od mojej matki!

JOANNA

„Zasmucił nas twój ostatni list. Ciężko nam być tutaj, daleko od ciebie, wiedząc, że jesteś chory. Bez przerwy o tobie myślę, mój Oktawiuszu, chciałabym być przy tobie, aby móc się tobą opiekować i pocieszać, moje biedne dziecko, niesłusznie skrzywdzone przez życie! Niestety los nas rozdzielił i proszę Boga, aby posłał ci jakiegoś anioła pod postacią kobiety, który ulży twojej doli i złagodzi smutki duszy. Bóg zawsze wysłuchuje modlitwy matki, mój Oktawiuszu, dzięki czemu jest mi spokojniej na sercu. Chciałabym pisać jeszcze do ciebie, ale sił mam coraz mniej. Twoi bracia opowiedzą ci więcej o tym, co u nas.

Zestarzałam się i choruję. Życie nie szczędziło mi doświadczeń i za każdym razem, gdy do ciebie piszę, mam świadomość, że moje słowa mogą być pożegnaniem.

Przytulam cię do serca, a gdybym miała umrzeć, całuję cię mocno i błogosławię. Oktawiuszu, twoja matka przesyła ci błogosławieństwo i miłość”.

CRÉMAZIE

*(głosem pełnym emocji)*

Moja matka, moja matka mnie błogosławi! Dziękuję ci, Boże!  
Joanno, proszę położyć mi list na piersi. Niech przenikną go  
ostatnie uderzenia mojego serca.

JOANNA

(z *rosnącym przerażeniem*)

Mam posłać po lekarza i księdza?

CRÉMAZIE

(*ledwie słyszalnym szeptem*)

Joanno, lekarz nie ma już u mnie czego szukać. Ksiądz był wcześniej,  
zanim pani przyszła. Pocieszył mnie, jak tylko potrafił.  
Odchodzę spokojny, w zgodzie z własnym sumieniem... Nie żał  
mi umierać, zmierzam ku szczęściu; ku lepszemu życiu! Dla  
chrześcijanina śmierć jest początkiem życia!... Przede mną bez-  
miar. Proszę trzymać mnie za rękę, a gdy już umrę, proszę mi po-  
łożyć na ustach krzyżyk od mojej mamy. Ten maleńki krucyfiks,  
który był dla mnie pocieszeniem.

*Odwraca głowę w kierunku okna.*

Byłem marzycielem, nie zawsze roztroptym, wygnańcem, ale  
mój ród wybaczy mi to wszystko, bo pokochałem go całym ser-  
cem!... Zrozumie mnie... Czuję to... I wiem, że nadszedł mój  
koniec.

JOANNA

(z *niepokojem*)

Cierpi pan!

CRÉMAZIE

Cierpię, ale to nie ma znaczenia!

JOANNA

Chce się pan położyć do łóżka? Będzie panu wygodniej.

## CRÉMAZIE

Nie, droga Joanno, nigdy już go nie zobaczę! (*wskazuje na ocean*),  
posłańca, który zanieś tam mój ostatni krzyk miłości...

*Cisza. Joanna klęcząc, patrzy na umierającego poetę. Crémazie  
coraz bardziej opada z sił.*

Umieram... Joanno!... Pani dłoń... (*majaczy*) i on... czeka na  
mnie... odnalazł mnie tutaj.

(*z uniesieniem*)

Mój kraju! Chcesz mnie przecież! Jestem dla ciebie! Jestem!  
(*krzycząc*) Jestem dla ciebie!

*Ostatkiem sił stara się unieść, jednak opada bez życia. Joanna  
daje wyraz bezgranicznej rozpacz i z wielkim bólem mówi.*

## JOANNA

Umarł, Crémazie Umarł!... Umarł!...

*Bierze go za rękę, całuje ją i zanosi się płaczem. Nagle wstaje  
i zwracając się w stronę oceanu, mówi.*

Francuscy Kanadyjczycy, Umarł wasz poeta! Ostatnim jego  
tchnieniem była myśl o Kanadzie. Francja zaopiekuje się dla was  
pamięcią o nim.

(*z natchnieniem*)

Ale pamiętajcie<sup>11</sup>!!!

*Kurtyna*

.....  
<sup>11</sup> Począwszy od roku 1883, kiedy to wryto ją na budynku Parlamentu, „Pamiętam” jest dewizą Québecu.

# Na Todzi

SZTUKA W JEDNYM AKCIE\*  
FRÉDÉRIC PELLETIER

PRZEŁOŻYŁ SEBASTIAN ZACHAROW\*\*

.....  
\* Sztukę wystawiono po raz pierwszy w Théâtre national français w Montrealu 23 kwietnia 1904 roku.

\*\* Przekładu dokonano na podstawie wydania: *En canot. Pièce en un acte*, [w:] L. Robert, *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012, s. 83–92.



# Osoby

JAN DUGUY  
KAROL KWIECIEŃ  
PANI KWIECIEŃ  
JOANNA

*Pole. Na lewo drzwi do namiotu. W głębi, po prawej stronie jezioro; pośrodku, lekko na lewo, blisko wejścia do namiotu stoi stół i wiejska ławeczka; po prawej stronie od stołu, łódka przywiązana do brzegu; dalej na prawo, na brzegu jeziora, drzewo, którego jedna gałąź jest nisko usytuowana i na której oparto wiosła i wędki. Przy drzewie palenisko. Przy wejściu do namiotu pień drzewa.*

*Jest około piątej po południu, na niebie chmury, słońce czerwienieje i chyli się ku zachodowi.*

*Po podniesieniu kurtyny, Pani Kwiecień siedzi na pniu, a Joanna na ziemi, z głową opartą na kolanach matki. Pani Kwiecień trzyma na kolanach wcześniej czytaną książkę.*

# Scena pierwsza

PANI KWIECIEŃ, JOANNA

PANI KWIECIEŃ

Tak więc, Joasiu, jesteś szczęśliwa?

JOANNA

Och! Tak, mamu, szczęśliwa. Jan jest taki dobry, a od ciebie otrzymał matczyną opiekę. Wiesz, jak bardzo kochał swoją matkę i jakiego bólu doświadczył, gdy umarła. Przyznaję, mamu, że dobrze zrobiłaś, poradziwszy Karolowi, aby zaprosił go na biwak. To go rozewie i zmęczy. Przez cały czas chodzi po lesie ze strzelbą. Wprawdzie niewiele upoluje, ale to nie ma znaczenia, najważniejsze, że jest zadowolony. Zaraz pewnie wróci, cały umorusany, ledwie powłócząc nogami ze zmęczenia i nie upolowawszy nawet wróbla.

PANI KWIECIEŃ

To prawda, twój brat i Jan wyszli już jakiś czas temu, nie ma ich od dwóch godzin.

*(przebiegle)*

Stęskniłaś się?

JOANNA

Och, mamu!

*(śmiejąc się)*

Tak, tęsknię.

*(z dąsem)*

Czy ktoś słyszał, aby zostawiać narzeczoną i biegać za ptakami?

PANI KWIECIEŃ

*(kładąc rękę na głowie Joanny)*

Moje dziecko!... Wiem, że będziesz szczęśliwa; Jan to dobry chłopiec, jak zwykłaś mówić, i co ważniejsze, kocha cię.

GŁOS

*(w oddali)*

Hej, hej...!

PANI KWIECIEŃ

To Karol.

JOANNA

*(żywo)*

Nie, to Jan.

GŁOS

*(bliżej)*

Hej, hej!

JOANNA

Tak, to Jan.

*Wstaje i przechodzi na prawą stronę. Opiera się o drzewo.*

Jan, to ty?

*Słychać odgłos łamanych gałązek, pojawia się Jan ze strzelbą zawieszoną na ramieniu i pustą torbą na zwierzynę, do kolan ubrudzony błotem. Karol idzie za nim, ostrożnie stawiając kroki, aby nie upuścić niesionego ekwipunku malarskiego i nie ubrudzić idealnie czystego szarego garnituru. Jan zostaje z Joanną po prawej stronie. Karol przechodzi na lewą stronę do Pani Kwiecień.*

## Scena druga

Te same, JAN, KAROL

JAN

Tak, to ja. Dzień dobry, Joasiu.

*(do Karola)*

No chodźże, leniwcze.

KAROL

No już, już, przecież idę.

*(entuzjastycznie)*

Och, mammo! Znalazłem piękne miejsce! Wyobraź sobie wielki klon przypominający potężnego diabła. Ma tylko dwa liście na gałęzi, która, można by powiedzieć, tylko czeka na wisielca. A wokół...

PANI KWIECIEŃ

*(przerywając mu)*

Przestań, nicponiu jeden, przestraszysz siostrę. Chodź, pokażesz mi to.

*Odchodzą, rozmawiając, zatrzymują się przy stoliku, na który Karol odkłada akcesoria malarskie i bierze akwarelę, aby pokazać ją matce, następnie oddalają się w głąb sceny po prawej stronie i wychodzą.*

## Scena trzecia

JOANNA, JAN

JAN

*Oparłszy strzelbę o drzewo, odkłada torbę na stół, następnie leniwie wyciąga się na ziemi. Joanna patrzy na niego ze skrzyżowanymi rękami i z wyrazem twarzy, w którym miesza się litość i lekkie szyderstwo.*

Uff! Ale jestem zmęczony!

JOANNA

Właśnie widzę. Czyżby zmęczył cię ciężar niesionej zwierzyny?

JAN

Śmieję się ze mnie. Chodziłem przez trzy godziny, aby znaleźć odpowiednie pióro do twojego kapelusza, bo jednego w nim brakuje.

JOANNA

*(śmiejąc się)*

Pióro!... do mojego kapelusza... A więc przyniosłeś mi pióro do kapelusza! Od kiedy jesteś znawcą damskiej toalety?

JAN

Może i nie jestem. Ale myślę, że ci się spodoba. Zresztą we wszystkim ci ładnie; jesteś ś...

JOANNA

*(tonem, który miał zabrzmieć surowo)*

No już, bez zbędnych komplementów!

*(śmiejąc się)*

A więc jestem ś...

JAN

*(grożąc jej palcem)*

Ty sama to mówisz. Tak, moim zdaniem jesteś śliczna; a nawet więcej niż śliczna. I gdy mówię, że cię kocham, to nie chodzi mi tylko o twoje włosy przeplatane złotem ani o dwa chabry twoich oczu, ale o serce, które okazało mi tyle dobroci po śmierci mojej mamy i o osobowość, która powstrzymuje mnie przed robieniem głupich rzeczy.

*(gest zaprzeczenia Joanny)*

Tak, głupich rzeczy. Pamiętasz, jak chciałem wyjechać?

*Wstaje.*

JOANNA

Tak, ledwie się wtedy znaleźliśmy i cały czas się zastanawiałam, dlaczego słuchasz się takiej młodej dziewczyny.

JAN

Dzięki tej młodej dziewczynie zrozumiałem, jaką głupotą byłoby zostawienie matki samej z chorym ojcem.

*(poważnie)*

Nigdy tego nie zapomnę. Dzięki tobie byłem przy ojcu w chwili jego śmierci; byłaś przy mnie, gdy pocieszałem matkę, a kiedy ona też umierała, byłaś ze mną i płakałaś. Tego się nie zapomina, Joasiu.

JOANNA

*(zamyślona)*

Tak, można zapomnieć wspólne chwile szczęścia, ale nigdy się nie zapomina, że się razem płakało.

JAN

*(znów radosny)*

Mianuję cię moim aniołem stróżem. Kiedy spotka mnie nieszczęście, pomożesz mi przejść przez trudne chwile. Zostaniesz moim skarbnikiem i będę ci posłuszny niczym cesarzowej.

JOANNA

*(śmiejąc się)*

Zupełnie jak u Richardów! Wiesz, Janie, pani Richard świętowała imieniny. I zgadnij, co Karol jej wysłał.

JAN

Kij od szczotki?

JOANNA

*(zszokowana)*

Och!

JAN

Sztuczną brodę?

JOANNA

Nie. Nie zgadłeś...

*(skanduje)*

Spo-dnie!

*Śmieje się do łez.*

JAN

*(osłupiały)*

Karol!... Spodnie...!

*(śmieje się)*

Czy on nigdy nie przestanie robić sobie złośliwych żartów z wszystkich dookoła?

JOANNA

*(śmiejąc się nadal)*

To nie wszystko. Wysłał także spódnicę do pana Richarda. A najzabawniejsze jest to, że pan i pani Richard, przekonani, że chodzi o zwykłą pomyłkę, najnormalniej w świecie dokonali zamiany... obiektów i w żaden sposób nie chwytają aluzji przyjaciół, którym Karol opowiedział o swojej złośliwości.

JAN

Mniejsza o Richardów, my mamy inne sprawy do omówienia.

*(poufnie)*

Podczas mojej poniedziałkowej podróży do Montrealu znalazłem cudowne mieszkanie: salon, jadalnia, sypialnia, kuchnia i *(pompatycznie)* gabinet do pracy.

JOANNA

*(z rozbawieniem)*

Gabinet, w którym będziesz uważnie pracował nad nabijaniem fajki. Znam cię... tytan pracy!

*(z powagą)*

W gabinecie urządzisz bibliotekę, a wieczorami, gdy będziesz coś czytał albo pisał, usiądę obok ciebie i będę sobie haftować, nie przeszkadzając ci w niczym.

JAN

*Podchodzi do Joanny, bierze ją za rękę i powoli spacerują.*

Nie przeszkadzając mi? Jesteś tego pewna?... Nie wyobrażam sobie przelewania myśli na papier albo skupienia się na czytaniu, kiedy będziesz tuż obok, skupiona nad haftem bądź, kto wie, na prozaicznym naprawianiu pończoch. Obawiam się, że zbyt często będę spoglądał na twoje złotobrazowe loki spływające ci na szyję. Nie będę mógł się oprzeć, aby co chwila nie odłożyć pióra na bok, złapać cię za rękę i patrzeć ci w oczy, tak jak to robię teraz. Nic bym nie napisał; chwile spędzone na kochaniu, na mówieniu o tym, że się kocha, są piękniejsze od tych, które traci się na opowiadaniu o miłości innych ludzi. Będiesz inspiracją dla moich bohaterek i książek, a jeśli się spodobają, to dlatego, że będą opowiadały o tobie...

*Chwila ciszy. W momencie, gdy Jan mówi, Pani Kwiecień i Karol wchodzą po prawej stronie i rozmawiają ze sobą. Zatrzymują się, patrząc na dwoje młodych, którzy, pogrążeni w rozmowie, nawet ich nie zauważają.*



## Scena czwarta

Ci sami, PANI KWIECIEŃ, KAROL

KAROL

Hej, zakochani!

*Joanna zadrżała, po czym podbiegła do zbliżającej się matki i rzuciła się jej na szyję. Jan, najpierw nieruchomy, po chwili wzrusza ramionami i się śmieje.*

JAN

A tak, zakochani, a tobie, mój drogi, życzę znalezienia takiej Joanny, która będzie dla ciebie tym, czym jest dla mnie twoja siostra...

*(kpiąco)*

Zastanawiam się tylko, której kobiecie na tyle nudzi się w życiu, aby oddać serce takiemu lekkoduchowi.

KAROL

No cóż, jak wiesz, poślubiłem moją paletę... Co robimy przed kolacją? Może mała wycieczka łódką?

PANI KWIECIEŃ

Nie, Karolu, wieczorem ma być burza, to by było nieostrożne.

JOANNA

Mamo, proszę cię. Popatrz na niebo, burza szybko nie przyjdzie, poza tym nie odpłyniemy daleko.

JAN

Joasiu, nie możemy być tego pewni. W górach burze nadchodzą dużo szybciej i są bardziej gwałtowne.

JOANNA

*(przestraszona)*

Tak? To może lepiej...

KAROL

No, nie bądź taka strachliwa, przecież wiesz, że gdyby coś nam zagrażało, to nie proponowałbym ci. Poza tym Jan będzie przy tobie, przecież z nim nie boisz się niczego.

JOANNA

*(z uśmiechem)*

Z nim nie... A co na to mama?

PANI KWIECIEŃ

Co mądry Jan o tym myśli?

JAN

*(patrząc przez moment na niebo)*

Mądry Jan daje wam kwadrans, nie więcej.

PANI KWIECIEŃ

Jak to? Nie wybierze się pan z nami?

JAN

Nie, przepraszam, ale jestem wyczerpany. Będę z wami... duchem i zrobię mały porządek w naszym obozie i nakryję do kolacji. Gdy wrócicie, przygotuję omlet, jakiego jeszcze nie próbowaliście.

*(zwracając się do Karola)*

Pamiętaj, kwadrans, nie dłużej.

*Karol spycha łódkę na wodę i rozmawiając, pomaga wsiąść matce, podczas gdy Joanna zabiera wiosła spod drzewa.*

KAROL

Ech! A nie możemy spędzić na jeziorze pół godzinki?

JAN

Powiedziałem, kwadrans, Karolu. Nie zapominaj, że odpowiadasz za swoją matkę i za moją narzeczoną.

KAROL

Nie bój się, mój staruszk. Nie będę za wszelką cenę oglądać z łódki zachodu słońca. Nie zamierzam też iść na dno jeziora, aby sprawdzać, czy pływają tam bassy<sup>1</sup>.

JOANNA

Wsiadaj już! Do zobaczenia niedługo, Janku. Czekamy na omlet.

*Wsiada do łódki, śpiewając:*

*Razu pewnego łódeczka mała  
Na długi rejs się wybrała.  
Na rejsie długim łódeczka mała  
Wielkich jak góry fal się nie bała.  
Poszła na dno łódeczka mała  
I tak się skończyła historia cała.  
Tralalala la la la la la!*

*W miarę oddalania się głos staje się słabiej słyszalny.*

.....

<sup>1</sup> Gatunek ryb występujących w dorzeczu rzeki Św. Wawrzyńca.

## Scena piąta

JAN, sam

*W trakcie tej sceny Jan porządkuje obóz, często spoglądając w stronę jeziora. Narasta efekt gradacji niepokoju.*

JAN

Moja Joasia! Kobieta o wielkim sercu!

*Bierze strzelbę i torbę na zwierzynę, zwrócony do widzów, ogląda je, trzymając w niemal prosto wyciągniętych rękach.*

Strzelba i torba. Torba służy do przenoszenia zwierzyny, której strzelba nie zabije!... No proszę, refleksja tak samo głęboka, jak idiotyczna.

*(śmieje się)*

Cóż to miłość wyprawia z człowiekiem! Wyrusza taki na polowanie na wróble i tylko wzbudza ich drwiny, nie pamiętając nawet, jaki grom trzyma w rękach.

*W oddali słychać głuchy grzmot burzy.*

Grom!

*Oddala się w kierunku jeziora, trzymając strzelbę i torbę, następnie potrząsając strzelbą niczym znakiem ostrzegawczym:*

Hej... hej!

*Spogląda na niebo i wraca uspokojony.*

Mają jeszcze kwadrans, zanim przyjdzie burza, a Karol, pomimo swojej lekkomyślności, jest na tyle ostrożny, że zdecyduje wrócić na czas.

*Zawiesza strzelbę i torbę na gałęzi i wraca do stołu.*

No cóż. Nakryję do stołu i zabiorę się za przygotowanie kolacji!... W końcu nie najgorzej gotuję.

*(śmiejąc się)*

Po ślubie oszczędzimy na kucharce. Już za miesiąc będziemy małżeństwem. Ja i moja Joasia. Jan i Joanna, nasze imiona są zrządzeniem losu. Kto wie, może Bóg nas stworzył, by nas połączyć, jak mówi jakaś głupia piosenka, której tytułu już nie pamiętam... W sumie może nie jest taka głupia, w każdym razie może mieć w tym wypadku rację... Pani Duguy... Ładnie brzmi i elegancko wygląda na wizytówce.

*W tym samym czasie rozkłada na stole obrus, talerze, noże, widelce, a także rozpala ogień. Gdy klęczy nad ogniskiem, kropla deszczu spada mu na rękę.*

No proszę, zaczyna padać.

*Podnosi głowę i widzi, że chmury gęstnieją z każdą chwilą; podbiega w głąb sceny i krzyczy, robiąc gesty nakazujące powrót.*

Hej!

*Wraca do ogniska. Słysząc kolejny, głuchy pomruk burzy, tym razem bliżej niż poprzedni.*

Zaraz będzie burza.

*Spogląda na niebo, następnie schyla się, aby dmuchać na ogień. I to potężna. Oby zdążyli wrócić, zanim się na dobre rozpada. Na szczęście Pani Kwiecień ma z całej trójki najwięcej zdrowego rozsądku; Karol jest roztrzepany, a Joanna to śmiałek większy niż niejeden mężczyzna.*

*Lekko się śmieje.*

Być mężczyzną to swoją drogą kiepski zaszczyt. Gdyby Joasia była mężczyzną, to pewnie byłaby jak ja, nieznośna, brodata

i (*przyglądając się sobie*) o ziemistej cerze. Czasami się zastanawiam, jak ona mogła na mnie zwrócić uwagę.

*Zaczyna się robić ciemno, kolejny grzmot jest jeszcze bliżej.*

To zaczyna być poważne. Dlaczego jeszcze nie wracają?!

(*blednąc*)

Jeśli burza zastanie ich pośrodku jeziora, to mogą się potopić. W górach nigdy nie ma żartów.

*Ponownie biegnie w głąb sceny i krzyczy.*

Hej! Wracajcie szybko! Wpadniecie w wir.

*Wraca.*

Nie damy rady jeść na zewnątrz. Dobrze, że mam piecyk na naftę. Nie będzie zbyt ładnie pachnieć w namiocie, no ale cóż! Trzeba będzie się poperfumować kamforą.

*Zbiera nakrycia i obrus i zanosz do namiotu.*

Ach! Moja strzelba, zardzewieje na deszczu i skończą się polowania na wróble.

*Zabiera strzelbę i torbę. Zmrok zapada coraz szybciej. Na horyzoncie widać błysk, a po chwili potężny grzmot pioruna.*

Do diabła, szybciej niż myślałem. Powinni natychmiast wracać.

*Ponownie idzie w głąb sceny, nadal trzymając strzelbę i torbę, krzyczy.*

Hej tam! Słyszycie!?! Wracajcie natychmiast! Nie ma żartów!

(*głośniej*)

Wracajcie szybko, Joasiu, Pani Kwiecień, Karol, jest niebezpiecznie!

GŁOS JOANNY

(*w oddali*)

Tak, już wracamy.

JAN

Szybko, szybko, pospieszcie się!

*Wraca, aby odłożyć strzelbę i torbę do namiotu. Robi się ciemno i scena rozświetlana jest jedynie kolejnymi błyskami burzy, grzmoty stają się coraz bliższe. Zaczyna wiać wiatr, który nie jest mocny, ale złowróźbny. Słychać skrzypienie gałęzi. Jan wychodzi z namiotu i biegnąc, oddala się w głąb sceny, gdzie zostaje do końca.*

Mój Boże! Gdzie oni są? Prawie nic nie widać.

*(błysk)*

Ach! Tak, tam! Co oni robią?

*(krzycząc)*

Hej! Szybko, Joanno, Karolu!...

*Następuje potężny błysk, po którym prawie natychmiast rozlega się głośny huk pioruna.*

Widzę ich, wracają. Łódka chwieje się jak muszelka na wodzie... Ale ciemno... Żeby tylko nie zgubili drogi... Głupiec ze mnie, nie powinienem był im pozwolić wypłynąć... Gdybym chociaż miał drugą łódkę... Chociaż to by nic nie pomogło. Nie widzę ich.

*(krzycząc)*

Joanno!

*(błysk)*

Joanno, na miłość boską!

*(głośny grzmot)*

Joanno!

*(błysk)*

Ach! Oddalają się, co oni robią?... Nie dadzą rady!... Boże...

*(krzycząc)*

Joanno!

*Wiatr nagle cichnie. Zalega cisza. Następnie gwałtowny błysk rozdziera niebo nad jeziorem, jednocześnie bardzo głośny, a przy tym głuchy huk pioruna wstrząsa otoczeniem. W tym czasie sły-  
chać:*

GŁOS JOANNY

*(z bardzo daleka)*

Ach!...

JAN

*(zrozpaczony)*

Łódka się przewróciła. Joasiu, moja Joasiu!... Boże!...

*Gwałtownie się odwraca, biegnie jak szalony, po czym upada  
pośrodku sceny.*

*Kurtyna*





# Rozmowa o umarłych

RODOLPHE GIRARD

PRZEŁOŻYŁ SEBASTIAN ZACHAROW\*

---

\* Przekładu dokonano na podstawie wydania: Rodolphe Girard, *Dialogue sur les morts*, [w:] tegoż, *Contes de chez nous*, Montreal 1912, s. 189–196.

# Osoby

PANI BEAUDRY, 30 lat

LIONEL LEBLANC, 28 lat

*Czas poobiedni 2 listopada 1909. Buduar Pani Beaudry przy ulicy Peel w Montrealu. Pokój przenikają ciepłe zapachy dobywające się z ogrodu zimowego oraz perfumy drobnej Pani Beaudry, która wraz z Lionelem Leblanc siedzi przed kominkiem, trzymając stopy blisko ciepłego paleniska. Prowadzą luźną rozmowę, przerywaną kłopotliwymi chwilami ciszy. Zachowują między sobą pełny szacunku dystans wielkości dużego psa.*

LIONEL

Tak więc, droga pani, nawet najpiękniej sformułowany argument nie jest w stanie pani przekonać...

PANI BEAUDRY

(z przerażeniem)

Och! Drogi przyjacielu, pana słowa są straszne!...

LIONEL

Ależ czy moja obecność w tym buduarze w pani wybornym towarzystwie, zaledwie dwa miesiące po tym... jak zmieniła pani barwę ubioru, nie jest wystarczająco niestosowna?

PANI BEAUDRY

(pojednawczo)

Och! To nie to samo... Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, kolegami z dzieciństwa... No i (ze smutkiem) wyrazy sympatii, które od pana otrzymałam po tym, gdy odszedł mój drogi mąż...

*Długa, bardzo długa cisza.*

LIONEL

(poważnym tonem)

Czarujący mężczyzna!... Był moim najlepszym przyjacielem ...

PANI BEAUDRY

(powtarzając, z zamglonymi oczami)

Czarujący!...

*Cisza.*

LIONEL

Straszną rzeczą jest śmierć...

PANI BEAUDRY

(z *największym wzruszeniem*)

To straszne!... Nigdy w życiu nie zapomnę Karola... Mam go ciągle przed oczami...

LIONEL

To uczucie sprawia, że jest pani godna szacunku i utwierdza mnie w głębokiej czci, którą zawsze dla pani miałem.

PANI BEAUDRY

Dziękuję panu... Gdy ostatnim razem poszłam na cmentarz, aby zostawić kwiaty na jego grobie, przysięgam mu z głębi serca, że nigdy nie przestanę ubierać się na czarno.

LIONEL

(z *bezwstydnym uśmiechem na ustach*)

Czerń tak bardzo pasuje pięknym kobietom o włosach w kolorze pszenicznego blondu...

MADAME BEAUDRY

(*marszcząc brwi*)

Proszę pana!...

LIONEL

Nie zamierzam w żaden sposób sprawiać pani przykrości. Jednak proszę mi pozwolić dorzucić kilka słów do naszej wcześniejszej rozmowy, którą określiła pani jako straszną. Nie uważa pani, że zwyczaj, a właściwie moda, noszenia żałoby, strojenia się na czarno całymi miesiącami jest jedną z wielu pozostałości średnio-wiecznego barbarzyństwa, rodzajem kadzidla zapalanego dla bożka szacunku dla człowieka? Jeśli miarą ogromu bólu byłaby jego zewnętrzna manifestacja, to dlaczegoż by nie wynajmować na pogrzeby płaczek, jak w czasach starożytnych?... A może naśladować współczesnych barbarzyńców i praktykować, w ramach żałoby, ablucję stóp, rąk, nosa, uszu, biczowanie, grzebanie w ziemi i sam

nie wiem, co jeszcze?... Bogu dzięki, wyznaję kult słowa. Sam od dawna nie mam ojca i matki, wspominam ich szczerze... A jeśli zrzędzeniem losu musiałbym panią pożegnać, może być pani pewna, że nie rwałbym włosów z głowy, ani też nie strzeliłbym sobie w głowę nad pani grobem... Wspominałbym po prostu do końca moich dni pani przyjaźń, ciepłą i dającą poczucie spokoju...

PANI BEAUDRY

*(bardziej wzruszona niż chciałaby okazać)*

Proszę pozwolić zauważyć, że odbiega pan od tematu...

LIONEL

*(przybliżając swój X w taki sposób, że dystans między nim a piękną panią Beaudry zmniejsza się do wielkości małego pudła)*

Jeśli odbiegam od tematu, proszę pozwolić mi się do niego przybliżyć.

PANI BEAUDRY

Jakie to szczęście dla pana, że mężczyzna jest panem wolności...

LIONEL

A jeśli spotkałbym kobietę, którą szanowałbym i wynosił pod niebiosa, poprosiłbym ją, by była na tyle uprzejma, aby zachować o mnie miłe wspomnienia, jedne z tych wspomnień o dobrych przyjaciółkach, których nic nie potrafi wymazać. Jednak błagałbym ją ponad wszystko, aby na pogrzebie zjawiła się w wykwintnej purpurowej toalecie, przystrojona biżuterią i z wielkim uśmiechem na ustach.

PANI BEAUDRY

To okropne, co mi tu pan opowiada!... W obecnych okolicznościach pańskie słowa są wysoce niestosowne!... Nie wiem, co mnie powstrzymuje przed wyproszeniem pana za drzwi!... Jest pan chodzącym bluźnierstwem!...

LIONEL

Ten gniew, proszę pani, różowiąc marmur pani czoła, dodaje tylko blasku pani pociągającej urodzie...

PANI BEAUDRY

*(wstając z fotela)*

Nie będę dłużej tego słuchać... Jest pan wyjątkowo zuchwały!...

LIONEL

*(delikatnie kładąc rękę na jej ramieniu, aby ją zatrzymać)*

Proszę mi poświęcić jeszcze kilka minut: już kończę. Zdaję sobie sprawę, że w złym tonie jest nadużywać czasu i cierpliwości czarującej kobiety, czasu jakże cennego, wszak mogłaby go poświęcić na doskonalenie swoich wdzięków. Tak więc mówiłem, że chciałbym, aby wybranka mojego serca pojawiła się po mojej śmierci wystrojona w klejnoty i z uśmiechem na ustach. Czyż to nie logiczne?... Po co narzucać swojemu Bogu ducha winnemu otoczeniu spektakl snującej się, smętnej postaci, niczym w wielkanocnej procesji?... Czy zmuszanie swoich bliskich i sąsiadów do współdzielenia własnego bólu uczyni go głębszym?... W zaciszu alkowy można płakać, krzyczeć, wyć i rwać sobie włosy – proszę bardzo! Ale litości! Smutek i żałobną procesję należy zostawić w domu. Żałobę nosi się w sercu, a nie na ustach ani ramionach...

PANI BEAUDRY

Ale co ludzie powiedzą?

LIONEL

I oto nie uniknęliśmy wielkiego słowa. Co ludzie powiedzą?... Nieustający strach przed ludzką opinią!... Ludzie, moda nakazują ubierać się na czarno przez pewien okres, a my niczym stado bezmyślnych zwierząt posłusznie wypełniamy nakaz... Nikt nie ma wystarczającej siły charakteru, aby wyrwać się z objęć tej obsesji. Czy uważa pani, że straciwszy bliską osobę, pośrodku głębokiego lasu, gdzie pozostawałaby pani niewidoczna, ból byłby

mniejszy, bo nie trzeba by było martwić się o to, jaki strój należy włożyć nazajutrz?... I wreszcie czerń jako wyraz żałoby nosi się tylko w Europie i chrześcijańskiej Ameryce. Wszak wie pani, że Turcy wybrali niebieski i fioletowy, Egipcjanie zgniłozielony, Abi-syńczycy szary, Japończycy i Chińczycy biały. Kolejny dowód na to, że to tylko moda, równie śmieszna jak gorsety, sedesy<sup>1</sup>, broszki, brutalnie rzucające się w oczy. I żałować trzeba tylko tych rodzin skazanych przez całe życie na niepotrzebne wydawanie pieniędzy, których zresztą nie mają, na ubrania, w których nosić muszą żałobę kolejno po dziadku, babci, ojcu, matce, dzieciach, teściu, teściowej, szwagrach i szwagierkach i następnych w kolejce!...

PANI BEUADRY

*(pojednawczo)*

Przyznaję, że dla niezamożnych to może być kłopotem...

LIONEL

Tak, poza tym najbiedniejsi to nie ci, którzy za takich uchodzą.

PANI BEAUDRY

Podsumowując, co pan proponuje?

LIONEL

Zaproponowałbym rodzaj referendum, w którym każdy obywatel i każda obywatelka w wieku gwarantującym dojrzałość i rozsądek, wypowiedzieliby się na temat zniesienia zwyczaju noszenia żałoby.

PANI BEAUDRY

Czy głosujący podpisywaliby się pod głosem?

.....

<sup>1</sup> Bieżąca woda w toaletach w mieszkaniach w Montrealu pojawia się masowo w latach 1887–1895. Zgodnie z regulaminem Rady Miasta do 1 maja 1902 roku wszystkie szamba miały przestać istnieć.



LIONEL

Ależ nie! Proszę nie zapominać o zasadzie „co ludzie powiedzą!”.  
Przy jawnym głosowaniu dziewięćdziesiąt dziewięć procent opowiedziało się za utrzymaniem noszenia żałoby.

PANI BEAUDRY

A w głosowaniu tajnym?...

LIONEL

Dziewięćdziesiąt dziewięć procent domagałoby się jej zniesienia.

PANI BEAUDRY

(współczująca)

Głosząc takie wzniosłe idee, mój drogi, nie doczekasz się niczego  
poza ludzką niechęcią.

LIONEL

(z czułością)

Nie dbam o to, Paulino, jeśli tylko nie wyrzucisz mnie za drzwi...

PANI BEAUDRY

(spoglądając na Lionela z rozmarzeniem)

Jeśli nie byłby pan kolegą z dzieciństwa!...

*Dystans wielkości małego pudła ulega zatarciu, a dwa fotele stykają się.*

*Kurtyna*

# Naród bez historii

FANTAZJA DRAMATYCZNA  
W JEDNYM AKCIE I TRZECH OBRAZACH  
FRÈRE MARIE-VICTORIN

PRZEŁOŻYŁ SEBASTIAN ZACHAROW\*

.....  
\* Przekładu dokonano na podstawie wydania: Marie-Victorin, *Peuple sans histoire. Fantaisie dramatique en un acte et trois tableaux*, Montreal 1925.

# Osoby

LORD DURHAM, gubernator generalny Brytyjskiej Kanady

BULLER, sekretarz Durhama

TERESA BÉDARD, służąca w zamku gubernatora, 18 lat

MARIA, siostra Teresy, 14 lat

*Scena dzieje się w Quebecu, w zamku Haldimanda<sup>1</sup>, w 1838 roku.*

.....

<sup>1</sup> Siedziba rządu kolonialnego prowincji Québec.

# Obraz pierwszy

LORD DURHAM, BULLER

*Bogate i surowe umeblowanie. Dębowy stół, na którym piętrzy się stos książek i dokumentów. Świecznik z brązu z zapalonymi świecami. Po lewej stronie duży zegar wskazujący późną, wieczorną godzinę. W głębi ozdobne drzwi wychodzące na balkon z widokiem na rzekę. Wpadające światło księżyca.*

BULLER

*(wchodząc)*

Ekscelencjo, przygotowałem sprawozdanie o stanie rolnictwa w prowincji, za chwilę przyniosę. Jest na tyle solidne, na ile pozwalają nam na to środki badawcze.

DURHAM

Dziękuję, Buller! Proszę je zostawić na stole wraz z innymi dokumentami. Przeczytam wieczorem, kiedy w zamku będzie większa cisza i spokój.

BULLER

Jak idzie praca Ekscelencji? Raport zbliża się ku końcowi?

DURHAM

Postanowiłem zatytułować go „Raport o stanie Brytyjskiej Ameryki Północnej”. Tekst, który miał być zwyczajnym studium, stał się siłą rzeczy poważnym opracowaniem o dużym znaczeniu politycznym. Wczytując się w poszczególne raporty dostarczane

przez komitety, dochodzi do mnie, że kwestia jest dużo ważniejsza, niż się sądzi w Westminsterze i jestem przekonany, że toczą się tu sprawy wielkiej wagi dla Imperium Brytyjskiego. Należy zostawić Ministerstwu Kolonii solidną bazę wiedzy i nie społeczną, dopóki nie przestudiuję z największą wnikliwością wszystkich aspektów problemu.

BULLER

Ekscelencja zbyt dużo pracuje. Ma pan czerwone oczy od ciągłej pracy po nocach.

DURHAM

Być może, ale taki właśnie jestem! Nie potrafię przestać. Gdy już rozpoczynam zadanie, określłam cel i w żaden sposób nie mogę się zatrzymać, dopóki nie skończę.

BULLER

Przy tych temperaturach Ekscelencja powinien być na swojej łożdzi wypoczynkowej. Jest upalna noc!

DURHAM

*(podchodząc do balkonu)*

Tak! Światło księżycy pada na zwęglone ruiny zamku Świętego Ludwika<sup>2</sup>, a tam dalej rozświetla miasto!

BULLER

I jeszcze te świetliste punkciki na klifie Lévis, wyglądają jak mrugające oczy.

DURHAM

Księżyc jest dziś w pełni nad Wyspą Orleańską i klifem Beaumont.

.....  
<sup>2</sup> Wcześniejsza rezydencja gubernatorów, zamek został zniszczony w pożarze w 1834 roku.

BULLER

Na całej rzece odbija się jego poświata!

DURHAM

A tam w oddali, wśród migocących światła srebra, płynie szkuner osłonięty żaglem niczym całunem.

BULLER

Spektakl jedyny w swoim rodzaju!

DURHAM

Czytał pan Chateaubrianda?

BULLER

Trzeba wiedzieć Eksceleencji, że czytam tylko po angielsku!

DURHAM

Żałuję, mój przyjacielu, gdyż jeśli nie znasz języka francuskiego, nie wiesz, w jaki sposób ludzka mowa wyraża światło, radość i piękno! Wspomniałem o Chateaubriandzie. Poznał go pan podczas jego pobytu w Londynie. To on jak nikt inny pisze o pięknie nocy na bezdrożach Nowego Świata<sup>3</sup>. Za każdym razem, gdy z okna widzę wschodzący księżyc<sup>4</sup>, moja pamięć przywołuje opisy tego czarodzieja, słowa niczym trzepoczące skrzydłami ptaki.

.....  
<sup>3</sup> We wstępie do *Atalii* Tadeusz Boy-Żeleński nazywa Chateaubrianda „największym malarzem przyrody, jacy istnieją”.

<sup>4</sup> Może chodzić chociażby o opis księżyca ujęty w *Atalii*: „Na przeciwległym skraju widnokregu księżyc ukazał się nad drzewami. Samotna gwiazda wznosiła się pomału na niebie; to płynęła spokojnie w lazurze, to spoczywała na gromadkach chmur, podobnych wierzchołkowi gór uwieńczonych śniegiem. Chmury te, zwijając i rozwijając swe żagle, rozsnuwały się w przezroczystych pasmach białego atlasu, rozpierzchały się w lekkich kłębach piany lub tworzyły na niebie ławy lśniącej waty, tak miękkiej dla oka, iż odczuwało ono niemal ich wiotkość i elastyczność. Widok na ziemi był nie mniej czarujący: niebieskawe i aksamitne światło księżyca lało się w przestrzenie między drzewami i wnikało snopami jasności w gęstwiny mroku... W prerii po drugiej stronie rzeki blask księżyca spał bez ruchu na trawie”.

Pierwszy wieczór, który tu spędziłem, był dla mnie olśnieniem, dałem się oczarować tej naturze oszałamiającej swoim pięknem, niemającym końca horyzontom, których cisza i światło wchłaniają człowieka do królestwa spokoju. Wobec tego wszystkiego, mój drogi Bullerze, Anglia, Tamiza, Buckingham, czy Westminster są tylko małymi, sztucznymi obrazkami.

BULLER

Myślałem, Ekscelencjo, że świat jest ogromny wobec drobnej istoty, która go zamieszkuje.

DURHAM

Ten olbrzymi port, ten tak wspaniale położony Québec, metropolia dla wielkiego narodu, dla odmłodzonej Anglii, ożywionej krwią młodej i żywej Ameryki!

BULLER

A ta wspaniała rzeka, cóż za królewska droga ku sercu wielkiego kraju!

DURHAM

Która wie, co takiego sekretna historia nadchodzących czasów skrywa w swoich księgach!...

*Z daleka słychać śpiew marynarzy:*

*Płyń, płyń, mój okręcie,  
Tam, daleko, czeka mnie szczęście!...*

DURHAM

Ach! Buller! W porywie marzeń zapomnieliśmy tylko, że ta ziemia jest francuska. Niech pan posłucha! Noc nam to przypomina! Noc tam to śpiewa!

*Śpiew oddala się powoli. Durham wraca na przód sceny.*

BULLER

(z *balkonu*)

To obsługa barki, która przeprowia się na Lévis. Na barkę pada księżycowa poświata. Już jest w cieniu.

DURHAM

Ziemia ta jest francuska, niewiarygodnie francuska. Mam tu na stole przekonujące dowody. Tak! Potężny błąd polegający na pozwoleniu łacińskim wieśniakom osiedlać się przez cały wiek na brytyjskiej ziemi! Są tylko dwa sposoby, Buller, obchodzenia się z podbitym narodem! Asymilacja siłą albo całkowita autonomia pod daleko idącym nadzorem zwyczajcy. W przypadku tego kraju przyjęto rozwiązanie mieszane i dlatego krew popłynęła szerokim strumieniem, powodując, że mogły pełne są porządnych ludzi. Chcieliśmy w nich zaszcześcić wirusa naszego parlamentaryzmu<sup>5</sup>, nie powinny więc nas dziwić konsekwencje takiej polityki... Tak! Należy z tym skończyć! Skoro w Londynie nie ma zgody na całkowitą autonomię, trzeba działać energicznie i zdławić na mocy ugody albo argumentem siły te fanaberie. W przeciwnym razie ryzykujemy pewnego dnia bunt zdolny w ciągu chwili obalić brytyjską władzę na kontynencie.

*Znów słyhać śpiew przewoźników.*

.....

<sup>5</sup> Królewski dekret z października 1763 roku nakazuje uniformizację prawa i administracji w koloniach, pozostawiając jednak prowincji Québec niewielką swobodę, obiecując własne ciało ustawodawcze, czy też niewielką tolerancję dla kultu katolickiego. Jednak już w latach 1765–1769, na skutek buntów amerykańskich i obawy przed podsycaną przez Francję szeroką rewoltą, gubernator Carleton zgadza się na kolejne ustępstwa wobec ludności francuskojęzycznej, między innymi na przywrócenie francuskiego prawa cywilnego, systemu senioralnego i zniesienie antykatolickich przysiąg. W momencie podziału kolonii na dwie Kanady w 1791 roku, francuska niezależność zostanie podtrzymana poprzez reprezentację we władzy ustawodawczej.



BULLER

Pójdę już do siebie, Ekscelencjo, nie będę przeszkadzał w pracy Ekscelencji, skoro nie zamierza się jeszcze udać na spoczynek. Oby z Bożą pomocą, pańskie zamysły, które są dokładnie takie, jak moje, zatriumfowały w Londynie i oby, dzięki pańskiej polityce, w kolejnym wieku na rzece słychać było tylko nasze dawne piosenki z Anglii i Walii!

DURHAM

Też bym tego chciał. Proszę polecić, aby Teresa przyniosła posiłek o północy. Dobranoc, Buller!

BULLER

Dobranoc, Ekscelencjo!

*Durham podchodzi do stołu i zabiera się do pracy. Muzyka orkiestrowa, kanadyjskie arie. Światło przygasa. Kurtyna powoli opada.*

## Obraz drugi

DURHAM, TERESA, MARIA

*Po podniesieniu kurtyny Durham śpi z głową opartą na rękach. Zegar wybija północ. Świece do połowy wypalone. Trzykrotne, dyskretne pukanie do drzwi. Drzwi się otwierają, wchodzi Teresa i Maria ubrane w czarny aksamit i białe fartuszki. Maria niesie tacę z ciastkami, a Teresa serwis do herbaty.*

TERESA

*(półgłosem)*

Śpi!... Pięknie wygląda, dostojny lord. Spójrz, Mario, czyż nie wygląda tak, jakby ostatnia jego myśl wciąż pulsowała w jego energicznych rysach?...

*Kładzie tacę. Maria robi to samo.*

MARIA

To naprawdę wytworny dżentelmen! Mówmy ciszej, aby go nie obudzić.

TERESA

Tak! Jest Kawalerem Orderu Łaźni<sup>6</sup>, Gubernatorem Imperium Brytyjskiego! Ale nade wszystko to wróg naszej rasy, moja droga siostrzyczko! Dla nikogo tutaj nie jest tajemnicą, że przygotowuje raport o stanie tego kraju. Pióro, które wypadło mu z ręki, to straszliwa broń, groźniejsza niż pochodnia Colborna<sup>7</sup>, która podpaliła nasze domy!...

MARIA

*(wspierając głowę rękami)*

Nasz piękny, stary dom nad brzegiem Richelieu! Byłyśmy takie szczęśliwe przed tym koszmarnym rokiem krwi!<sup>8</sup> Biedny ojciec!

TERESA

*(gładząc siostrę po szyi)*

.....  
<sup>6</sup> Brytyjskie odznaczenie wprowadzone przez króla Jerzego I w 1725 roku.

<sup>7</sup> W 1836 roku John Colborne został mianowany dowódcą sił brytyjskich w dwóch Kanadach. Brutalnie tłumił francuskie próby buntu. W grudniu 1837 roku nakazuje spalić miasteczko Saint-Benoît, Sainte-Scholastique i Saint-Hermas pomimo braku znaczących oznak rebelii, uzyskując wśród kanadyjskich frankofonów przydomek Stary Podpalacz.

<sup>8</sup> Rok 1837, kiedy Colborne wprowadza stan wojenny.

Umarł za to, co pojmował jako wolność i sprawiedliwość. Możemy być z niego dumne, droga Mario, i postarajmy się być godne jego pamięci, cokolwiek się wydarzy!...

MARIA

Czy gubernator wie, co nas spotkało?

TERESA

Nie! Poza tym dlaczego miałyby go to interesować? Nieszczęście jest rzeczą powszechną w naszych niespokojnych czasach! Sama nie wiem, co się ze mną dziś dzieje, siostrzyczko. Czy to natłok bolesnych wspomnień, o których właśnie mówiłyśmy, powoduje zamęt w głowie? Pożera mnie ciekawość zobaczenia, co jest w tych dokumentach rozłożonych na stole. Cóż takiego myśli o nas, Kanadyjczykach, wczorajszych powstańcach, dzisiejszych pokonanych, to szerokie czoło oświetlone blaskiem świec? A jeśli bym?...

MARIA

Nie rób tego, Tereso! Może się obudzić!

TERESA

To prawda! Ale śpi głęboko!... Spójrz, jak regularnie ramiona poruszają mu się pod płaszczem! Mario! Chcę wiedzieć!...

MARIA

Och! Przecież to zuchwałość! Jeśli się obudzi...! Och! Tereso!

TERESA

Nie wytrzymam, niech się dzieje, co chce!

*Podchodzi od tyłu do śpiącego gubernatora i czyta mu przez ramię. Następnie bierze dokumenty do ręki i przechodzi na przód sceny; po kolei odwraca strony; w tle muzyka orkiestrowa. Nagle jej delikatna twarz zastyga w grymasie i blednie. Doczytała tekst*

*do fragmentu, w którym gubernator przestał pisać, upuściwszy pióro i zasnąwszy.*

Och! To, co napisał, zanim usnął, napawa mnie odrazą. Posłuchaj, siostrzyczko, tych kilku słów, które ci przeczytam. Nakreślone zostały kanciastym pismem, przepelnionym pychą i pogardą. Posłuchaj i zapamiętaj to dobrze: „Są narodem bez historii!... Słyszysz, wnuczko woltyżera spod Châteauguay<sup>9</sup>: „Są narodem bez historii!”... O, dniu pod Carillon<sup>10</sup>, byłeś więc tylko snem!... Pamiętasz, siostrzyczko, z jaką dumą czytałyśmy w klasztorze nasze kroniki?... Była tam też opowieść o dziewczynce w naszym wieku, naszej rasy, opowieść ze „Złotych Legend”, naiwna i wzniosła jednocześnie, czysta i wzruszająca. W oburzeniu, które zawładnęło właśnie moją duszą, te historie wibrują we mnie, powodują drżenie i powiewają niczym sztandar na wietrze! Nikt nie ma prawa przekreślać, gwałcić ani niszczyć prawdy o naszej historii. Podejdz tu, siostrzyczko, zobacz, co zrobię!...

*Teresa pochyla się, bierze do ręki pióro, energicznie moczy je w atramencie i pisze kilka słów na dokumencie, następnie odkłada go na miejsce.*

TERESA  
Chodźmy.

.....  
<sup>9</sup> Kanadyjska formacja wojskowa, wslawiła się w wojnie angielsko-amerykańskiej w roku 1812, zwłaszcza w bitwie pod Châteauguay, gdzie Charles-Michel de Salaberry ze swoimi woltyżerami odpiera atak 2400 żołnierzy amerykańskich, uniemożliwiając im w konsekwencji zdobycie Montrealu.

<sup>10</sup> 8 lipca 1758 w bitwie pod Carillon siły francuskie pod dowództwem Louisa-Josepha de Montcalma odniosły zwycięstwo nad przeważającymi liczebnie siłami brytyjskimi generała Jamesa Abercrombiego.

*Wychodzą, zabierając tace. Muzyka, kanadyjskie arie z towarzyszeniem orkiestry: „Vive la canadienne!”<sup>11</sup> itd.*

*Kurtyna opada*

## Obraz trzeci

DURHAM, TERESA

*Po podniesieniu kurtyny Durham śpi. Jest poranek. Robi się jasno, słychać śpiew ptaków. Zegar wybija ósmą. Durham się budzi. Wstaje i rozgląda się wokół.*

DURHAM

Gdzie ja jestem? Już dzień!...

*Spogląda na godzinę.*

Ósma! Ale... spędziłem przy stole całą noc?... Ach! Tak! Pamiętam! Pewnie zasnąłem nad tą niekończącą się pracą. Ależ miałem koszmary! Byłem w Izbie Lordów i musiałem stawić czoła wrogiej większości... Jestem cały obolały po dziesięciu godzinach przy stole.

*Podchodzi do stołu.*

Uporządkuję trochę te papiery i zajmę się toaletą.

.....  
<sup>11</sup> Pieśń używana jako hymn francuskiej Kanady, zanim rolę tę zaczął pełnić utwór „Ô, Canada”.

*Odkłada pióro do kałamarza, układa papiery i nagle nieruchomieje.*

Ach! Nic z tego nie rozumiem!... Czy to jeszcze sen?... Czy już się obudziłem?... Ktoś oprócz mnie pisał na tej stronie! Któż mógł się ośmielić?...

*Czyta.*

„Są narodem bez historii!”... Tak, te słowa są jeszcze moje!... Pamiętam, że chciałem szeroko rozwinąć tę kapitalną myśl. Niestety zasnąłem!... No i w poprzek strony ktoś napisał wielkimi literami: „KŁAMIESZ, DURHAM!”. To osobliwe postscriptum podpisano „Magdalena de Verchères”<sup>12</sup>. Dziwna historia, przyznaję! Stałem się bohaterem jakiegoś melodramatu... Magdalena de Verchères? Nie znam tego nazwiska. To musi być jakiś pseudonim. Kto się za nim kryje? Biada mu, jeśli wpadnie w moje ręce! „KŁAMIESZ, DURHAM!” Tego typu słów nie rzuca się w twarz arystokracji, zwłaszcza jeśli jest nim angielski lord i nazywa się George Lambton hrabia Durham.

*Podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz.*

Jest już dzień. Mgła się przerzedza na rzece i wkrótce wyjdzie słońce.

*Wraca na przód sceny.*

„KŁAMIESZ, DURHAM!” Może zawołałam sekretarza?... Nie! Moja pozycja jest żałosna, a mój niewidzialny przeciwnik ma przewagę. Nie ma sensu opowiadać, w jaki sposób zakpiono z królewskiego gubernatora, bo stanie się przedmiotem drwin w całym Quebecu!... No i niewykluczone, że tajemnicza ręka ma rację!... Wszak historia to nie tylko długa kronika wieków i zbrodni, brzęk oręża w krwawej orgii! Przetrawianie tego prostego

.....  
<sup>12</sup> Jedną z bohaterek narodowych Nowej Francji. W 1692 roku dowodziła trwającą osiem dni obroną fortu Verchères przed atakami Irokezów.

narodu, tej lilii, która spadła z białej flagi, tego dziecka Francji opuszczonego przez własną matkę, przytłumiony dźwięk łagodnej pieśni rozbrzmiewający pod tym bezkresnym niebem. Gdyby się nad tym bliżej zastanowić, wszystko to tworzy jedną z najpiękniejszych strof poematu pisanego przez ludzkość...

*Ponownie podchodzi do okna.*

Jestem tak już skonstruowany, że ta kanadyjska natura mnie odpręża, napełnia łagodnością, uśmierza każdy rodzaj złości! Wcześniejsze emocje uchodzą ze mnie, podobne do strzępów mgły, którą wiatr rozwiewa na rzece. Jednak zuchwałość taka byłaby w moich oczach godna podziwu, o ile dotyczyłaby każdej innej osoby oprócz mnie samego!...

*Pukanie do drzwi.*

Proszę!

*Wchodzi Teresa.*

Ach! To panienka, cieszę się, że panienkę widzę. Miałem koszmarną noc, nie będę dziś schodzić.

TERESA

Ekscelencja nie spał?

DURHAM

Spałem, ale bardzo źle! Nie jadłem nic wieczorem i to był zły pomysł. Jestem wyczerpany!

TERESA

Przygotowałam panu herbatę, Ekscelencjo! Wystarczyło zadzwonić.

DURHAM

Ach! Panienko! Jest pani Francuzką, prawda? Potrzebuję odpowiedzi na kilka pytań!...

TERESA

Bardzo chętnie na nie odpowiem, jeśli tylko będę potrafiła.

DURHAM

Czy jest w tym kraju ktoś, kto nazywa się, bądź nazywał Magdalena de Verchères?

*Poruszenie Teresy.*

TERESA

Osoba o tym nazwisku, Ekscelencjo, nie żyje od stu lat!

DURHAM

Ach!...

TERESA

Żyła dość długo, ale dla nas pozostanie na zawsze czternastoletnim dzieckiem, które nazywać będziemy bohaterką de Verchères.

DURHAM

Naprawdę!? Niech mi panienka o niej opowie! Bardzo lubię wasze przedrewolucyjne legendy!

*Siada w fotelu.*

TERESA

*(z dumą i podniesioną głową)*

Już od dwóch wieków, Ekscelencjo, bohaterstwo pisze karty swojej księgi na brzegach rzeki Świętego Wawrzyńca. Córka pana i pani de Verchères mieszkała z rodzicami w jednym z tych prostych fortów, w których prosta palisada otaczała kościół i domy mieszkańców, a ci ostatni stanowili strażników francuskiej cywilizacji na tym kontynencie. Były to czasy, gdy Irokez czał się wszędzie, gdy w każdym zarośniętym miejscu mógł być schowany tygrys o ludzkiej twarzy, gdy każdy osadnik był żołnierzem. To była



twarda szkoła dla serc, ale pozwoliła zahartować dusze, które odwagę nosiły dumnie niczym łopoczący na wietrze sztandar. Otóż pewnego dnia, gdy pan i pani Verchères byli jedno w Montrealu, a drugie w Quebecu, na granicy lasu rozległ się okrzyk wojenny Irokeza. W jednej chwili dwudziestu żniwiarzy, zaskoczonych przy pracy, zostaje zmasakrowanych i oskalpowanych. Magdalena stoi wtedy na brzegu. Krzyczą do niej: „Ratuj nas!“. Podnosi głowę i sto kroków od siebie widzi szkaradne, wytatuowane postacie. Nie tracąc zimnej krwi, biegnie do fortu, którego brama była otwarta. I to w tym momencie, Ekscelencjo, zaczyna się niewiarygodny wyczyn, rodem ze starodawnych opowieści! Fort nie ma obrońców poza słabymi starcami, przerażonymi kobietami, płaczącymi dziećmi i dwoma żołnierzami na wpół martwymi ze strachu, którzy chcą wysadzić zapas prochu. Jednak w żyłach Magdaleny płynie nie byle jaka krew i dziewczyna nie zna uczucia strachu. Instynktownie zapanowuje nad swoimi słabościami. „Nie zapomnijcie – mówi do swych młodszych braci, wręczając im strzelby – nie zapomnijcie, że synowie arystokratów urodzili się po to, aby przelać krew za Boga i Króla!“ I w jednej chwili, Ekscelencjo, ta czternastoletnia dziewczyna staje do obrony twierdzy w filcowym kapeluszu na głowie.

DURHAM

Opowieści tej istotnie nie brakuje kolorów!... Niech panienka mówi dalej!...

TERESA

I Magdalena z nadzwyczajną mądrością i sprytem zorganizowała cały garnizon, jednym dając broń, innym pocieszenie, a wszystkim – odwagę. Niestrudzona, sama strzelając do kolejnych zuchwałych Irokezów, przekonała tych czerwonych wojowników, że mają do czynienia z nieustraszonym przeciwnikiem. Dzień i noc trwała na posterunku, i nie sposób nie zadrzeć ze wzruszenia, gdy tylko pomyśli się o tej drobnej dziewczynce, samej

w oddalonym zakątku Nowego Świata, odciętej od wszelkiej pomocy, spędzającej noc na obronnej palisadzie i czujnie wpatrującej się w horyzont, z białymi dłońmi ułożonymi na potężnej armacie gotowej do wystrzału, uważnie nasłuchującej nocnych pomruków lasu, pieśni rzeki, zawierając swoją czystą duszę Najświętszej Panience, która już raz ocaliła Quebec. I jej przepełniona spokojem odwaga ujarzmiła irokeskie tygrysy, których dzikie oczy błyszczą w zaroślach...

DURHAM

*(na stronie)*

Cóż za duma i ile emocji w jej głosie! Zaczynam wierzyć, że mogłaby mi dostarczyć wiedzy na temat nocnej wizyty!

*(głośno)*

I jak kończy się ta opowieść?...

TERESA

Nie powiedziałam panu jeszcze, Ekscelencjo, w jaki sposób Magdalena znalazła sposób na powiększenie garnizonu. Pewnego ranka, tuż po wschodzie słońca, pomiędzy wyspami dostrzeżono łódź. Płynęła prosto w stronę fortu. Nieszczęśnik, który ją prowadził, nazywał się Fontaine, narażał się na niechybną śmierć! Jak pan myśli, co zrobiła ta odważna dziewczyna?

DURHAM

*(uśmiechając się)*

Skąd mogę wiedzieć? Nie jestem geniuszem wojny! Czyżby kazała wystrzelić z armaty, aby go ostrzec o niebezpieczeństwie?

TERESA

Być może żołnierz by tak postąpił! Magdalena zdecydowała się na coś lepszego. Kazała otworzyć bramę fortu i sama, nieuzbrojona, poszła na brzeg i zaprosiła Fontaine'a, prowadząc go do fortu spokojnym krokiem. Irokezi byli przekonani, że jest to jakiś podstęp i nawet na chwilę nie wyszli z kryjówek. Wreszcie, po czterdziestu

ośmiu godzinach bez jedzenia i snu, po tym, jak przez tydzień opierała się całej indiańskiej grupie wojowników, nadeszła pomoc. Poinformowany o niebezpieczeństwie gubernator, nie do końca już wiadomo przez kogo, wysłał ludzi pod dowództwem pana Monnerie, aby wyswobodzili fort. Magdalena, nadal w tym swoim kapeluszu, gdy tylko komendant przybył, zdjęwszy kapelusz, ukloniła się i powiedziała z całym francuskim wdziękiem właściwym odwadze: „Panie, proszę zabrać żołnierzy; przez osiem dni broniliśmy bez nich obleżonego fortu. W tych warunkach polecam panu moją osobę i oddaję się pod rozkazy!”

DURHAM

Istotnie, panienko, niczym pieśń z *Iliady*!

TERESA

To coś więcej niż pieśń z *Iliady*, Ekscelencjo, to jest strona z księgi historii Kanady, francuskiej Kanady!

DURHAM

(*na stronie*)

Nie mam wątpliwości! Ta śliczna rączka, podająca mi herbatę, odziana w koronkowy fartuszek, jest tą samą, która napisała: „KŁAMIESZ, DURHAM!” Jednak ta drobna francuska Kandyjka jest na tyle dzielna i rozbijającą szczerą, że nie mogę się na nią gniewać! I będąc szlachcicem, który zuchwałość gestu powinien potraktować z całą powagą, czuję jednocześnie szacunek wobec kobiecej dumy i konieczność wybaczenia.

(*głośno*) Panienko, dziękuję za wzruszającą opowieść, którą od panienki usłyszałem i która mnie głęboko poruszyła. Nie miałem pojęcia, że ten młody kraj ma tak chwalebny historię... Było tyle zapału w opowieści panienki, że słuchając jej, zadawałem sobie pytanie, czy panienka opowiada historię... czy też występuje w roli obrońcy słusznej sprawy!...

*Wstaje.*

TERESA

*(żywo)*

Tak, istotnie występowałam w obronie słusznej sprawy, Eksce-  
lencjo, w obronie mojego ludu, francuskiego bohaterstwa i ich  
prawa do szacunku, przestrzeni i przetrwania, w obronie prawa  
do wolności!

DURHAM

*(podając Teresie trzymany w ręku dokument)*

Proszę mi pozwolić oddać to panience i nie wymagać żadnych  
wyjaśnień.

*(z uśmiechem)*

Jak widzę, fort de Verchères jest nadal francuski i pomimo  
upływu lat cień Magdaleny pojawia się tam nocami, aby na  
zamku pełnić straż!

*Kurtyna*



# Koszmar artysty

FANTAZJA W JEDNYM AKCIE  
HENRI LETONDAL

PRZEŁOŻYŁ SEBASTIAN ZACHAROW\*

.....  
\* Przekładu dokonano na podstawie wydania: H. Letondal, *Le cauchemar d'un artiste. Fantaisie en un acte*, „Le Quartier latin” 1919, vol. I, nr 1 (27 mars), s. 6.

# Osoby

EDGAR BECMAN

ARISTIDE CRÉMONIN

DARCY, alias RAVAUX, reżyser

*Garderoba Becmana w Orpheum<sup>1</sup>. W głębi, po lewej stronie, małe drzwiczki z zawiasami. Na prawo od drzwi, na wieszakach rozmieszczono niezliczoną liczbę kostiumów tego wielkiego artysty. Na pierwszym planie, po lewej stronie, kufer. Po prawej stronie stół z lustrem. Na stole ułożono pędzle do makijażu, puder, listy od kobiet itd. Po podniesieniu kurtyny Becman przygotowuje makijaż. Mija kilka chwil, po czym wchodzi Darcy, trzymając w ręku wizytówkę.*

.....

<sup>1</sup> Teatr w Montrealu, przy ulicy Sainte-Catherine, którego inauguracja odbyła się w sierpniu 1907 roku. Początkowo był przeznaczony do wystawiania spektakli wodewilowych.

# Scena pierwsza

EDGAR BECMAN, następnie DARCY

EDGAR  
O co chodzi?

DARCY  
Wizytówka pewnego jegomościa, który koniecznie chce z panem mówić.

EDGAR  
Przedstawił się?

DARCY  
(*podając wizytówkę*)  
Prosił, aby to przekazać.

EDGAR  
(*czytając*)  
„Aristide Crémonin”. Wiesz, kto to taki?

DARCY  
Ja? Nie wiem!...

EDGAR  
(*czytając na odwrocie wizytówki*)  
„Szanowny Panie, uprzejmie proszę o rozmowę, mam ważne rzeczy do przekazania”.



*(mówiąc)*

No cóż, dziwne! Człowiek, którego znam tak samo dobrze, jak Adama czy Ewę, chce pilnie ze mną mówić!... No trudno, ciekaw jestem, o co chodzi. Poproś go!

*Darcy wychodzi.*

## Scena druga

BECMAN, sam, następnie ARISTIDE CRÉMONIN

EDGAR

Za piętnaście ósma! Mam wystarczająco czasu, aby przyjąć tego pana. Poza tym wchodzę dopiero na końcu pierwszego aktu...

*Aristide Crémonin wchodzi do garderoby.*

ARISTIDE CRÉMONIN

*(bardzo żywo)*

Och! Drogi panie, bardzo się cieszę, że pana widzę!...

EDGAR

No cóż... ja również, proszę pana!! Tak więc mam przyjemność z panem Aristidem Crémonin?

ARISTIDE

W rzeczy samej, nazywam się Aristide Crémonin, jestem najzagorzalszym wielbicielem artystów i pańskim; poetą i swego czasu dramaturgiem, aktorem, detektywem i agentem handlowym!!!...

EDGAR

Do diabła! Można się przestraszyć!...

ARISTIDE

Ach! I to nie wszystko! W mojej rodzinie wszyscy tacy jesteśmy, od ojca do syna. Mamy żarliwy zapał do geniuszu teatralnego, poetyckiego i... policyjnego! Dajmy na to, mój pradziadek, żyjący w czasie rewolucji...

EDGAR

*(przerywając mu)*

Litości, drogi panie, proszę mi oszczędzić tej genealogii!...

ARISTIDE

Oj tak, ma pan rację, mógłbym przez to zapomnieć o celu mojej wizyty.

EDGAR

*(wskazując mu kufer)*

Proszę usiąść. Przepraszam, ale niestety innego miejsca nie mogę panu zaoferować!...

ARISTIDE

*(siadając)*

Proszę nie przeproszać! To całkiem naturalne, a poza tym to naprawdę oryginalne!...

EDGAR

A zatem proszę powiedzieć, czemu zawdzięczam pańską wizytę!...

ARISTIDE

*(lekko się uśmiechając)*

Już panu tłumaczę! Otóż dowiedziałem się właśnie, że trzech tyków chce pana zamordować, gdy będzie pan wychodził z teatru.

EDGAR

*(podskakując)*

Co takiego? Zamordować mnie?... Ale skąd pan się o tym dowiedział?

ARISTIDE

*(bardzo spokojnie)*

Wyjaśnię to panu. W zeszłym tygodniu grał pan sztukę zatytułowaną „Fedra”, niejakiego pana Racine’a, o ile dobrze pamiętam. No więc, mam szwagra, typa maniakalnego, wariata, słowem, idiotę. Tyle że jak większość mojej rodziny, wielki z niego artysta i chodzi na wszystkie spektakle, bez względu na ich poziom. W tej sztuce, jak obaj wiemy, jest pewien mąż imbecyl, który pozwala się zdradzać swojej dzielnej małżonce, Fedrze. No i cóż, mój szwagier rozpoznał się w osobie Tezeusza, męża..., a ponieważ pan jest dyrektorem teatru, postanowił pana zamordować, i tyle!...

EDGAR

Co to za historia?

ARISTIDE

Najprawdziwsza! Ten mój szwagier, w przypiływie wyobraźni, którą wszyscy w rodzinie mamy nadzwyczaj rozwiniętą, uznał, że wystawiając na scenie jego własną historię życia, chciał pan z niego zakpić!

EDGAR

Jego własną hist...? Ach! To nie do wiary! Moje gratulacje! Ma pan szwagra jedynego w swoim rodzaju!...

ARISTIDE

Och! To nic takiego!... Tak czy inaczej, przyszedłem tutaj bez jego wiedzy, aby uprzedzić pana o jego zamiarze i poradzić, aby nie wychodził pan sam z teatru.

(z samozadowoleniem)

Jak pan rozumie, nie chwaląc się, ratuję panu życie!...

EDGAR

(ironicznie)

Proszę mi wierzyć, że jestem panu niezmiernie wdzięczny!...

ARISTIDE

No tak, ale wdzięczność jest nader ulotna.

EDGAR

(zdziwiony)

Ach! Doprawdy...? A cóż takiego byłoby dla pana bardziej wymierne?

ARISTIDE

Wystawienie mojej sztuki!

EDGAR

Proszę?...

(z uśmiechem)

Ach! Zapomniałbym: po godzinach jest pan również dramaturgiem!... No cóż, jaki jest tytuł tej pańskiej sztuki?

ARISTIDE

„Ból brzucha”.

EDGAR

(przyjmując ton pełen powagi)

Domniemywam, że to dzieło złożone z wielu aktów.

ARISTIDE

(sucho)

Nie, proszę pana! „Ból brzucha” to jednoaktówka!...

EDGAR

A co jest tematem pańskiej sztuki?

ARISTIDE

Intryga jest bardzo prosta. Chodzi o eleganckiego jegomościa, bardzo bogatego, w typie hulaki, który odsypia szaleństwa nocy. To rola dla pana!

EDGAR

Czarujące!

ARISTIDE

Więc opowieść prosta, a jednocześnie bardzo złożona. Sam pan zobaczy. Izydor...

EDGAR

Izydor?

ARISTIDE

Tak, tak właśnie ma na imię ten młody hulaka. Izydor zjadł właśnie sałatkę z homara w towarzystwie pewnej czarującej osoby. Na nieszczęście dla niego, żołądek się zbuntował i jego trzewia ogarnia gwałtowna wojna! I należy podkreślić, że wszystko to ma miejsce dokładnie w momencie, gdy Berta już miała złożyć broń. Cały blady na twarzy Izydor wstaje od stołu, robi grymas bólu i nerwowo odsuwa talerz. Wtedy gospodarz lokalu...

EDGAR

Pan wybaczy, ale nie zagram podobnej roli!

ARISTIDE

Dlaczego? To niesamowita rola, bardzo efektowna! Zwłaszcza koniec, gdy tubalnym głosem krzyczy pan: „Życzy pani sobie homara?...”

EDGAR

Ach! W tej roli są takie rzeczy?

ARISTIDE

Jest tego dużo więcej, drogi panie... Mam ze sobą pięć egzemplarzy sztuki.

*Sięga do kieszeni palta i wyjmuje poplamione manuskrypty, które kładzie następnie na stoliku.*

Proszę bardzo!

EDGAR

Bardzo żałuję, ale nie będę mógł wystawić pańskiego „Bólu brzucha”.

ARISTIDE

Co takiego?

EDGAR

Proszę się zastanowić! Czy naprawdę wyobraża pan sobie, że wywieszę afisze z następującą informacją: „Edgar Becman i jego trupa w »Bólu brzucha«, tragikomedii w jednym akcie autorstwa p. Crémonina”?... Przecież to byłaby kompletna kłapa!... W gruncie rzeczy niewiele mnie obchodzi pańska sztuka, podobnie jak setki innych! To, co mnie interesuje, to zysk, który sztuka może przynieść. Oto jak należy rozumieć Sztukę!

ARISTIDE

*(ze złością)*

To znaczy, że zależy panu jedynie na pieniądzach!... Odmawia pan wystawienia mojej sztuki, która jest czystym arcydziełem, rozumie pan? Ta sztuka ma w sobie moc zrewolucjonizowania teatru! A pan nie zamierza jej nawet przeczytać? Ach! Niech pan uważa, drogi panie!

*Gwałtownym ruchem wyjmuję z kieszeni sztylet, przypominający bardziej nóż kuchenny i rzuca się z nim na Becmana. W chwili, gdy ostrze ma już dosięgnąć Edgara, światło gaśnie. Kilka sekund później, po zapaleniu światła, widzimy Becmana śpiącego przy stole, w pozycji siedzącej, z głową wspartą na rękach, nieruchomego niczym pies w swojej budzie. Jest sam. Jego garderoba jest w tym samym stanie, w jakim była na początku sceny. Nagle słychać głos Darcy'ego, który krzyczy „Na scenę!”, słychać też gwar zebranej w teatrze publiczności.*

EDGAR

*(budząc się gwałtownie)*

Na pomoc!...

*Rozgląda się wokół.*

Zaraz! Tu nikogo nie ma!! Och! Cóż to był za przerażający koszmar!... Ale się wystraszyłem!

*Nerwowo przegląda tekst swojej roli.*

Zobaczmy, co mówię, wchodząc na scenę. Och! Już pamiętam...

*Czyta.*

„Kocham panią!...”

*Po raz ostatni układa sobie fryzurę, poprawia wygląd i wychodzi, powtarzając tym samym tonem głosu „Kocham panią!... Kocham panią!!...”.*

*Kurtyna*

# Taki ojciec, taki syn

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE  
PAUL COUTLÉE

PRZEŁOŻYŁ SEBASTIAN ZACHAROW\*

.....  
\* Przekładu dokonano na podstawie wydania: P. Coutlée, *Tel père, tel fils. Comédie en un acte*, [w:] L. Robert, *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012, s. 141–161.



# Osoby

JÓZEF LETENDRE  
LUDWIK LETENDRE  
KSYMENA, jego żona

*Znajdujemy się w uroczym saloniku w mieszkaniu zajmowanym przez Ksymenę i Ludwika. Przez błękitne firany w oknie wpadają promienie słońca, napełniając nowoczesny salon młodych małżonków poetycką aurą. Czuć wszędzie, że królują tu młodość i szczęście, że radość jest wszechobecna w tym domu. Jesteśmy w gniazdku młodego małżeństwa, którego miesiąc miodowy trwa nadal pomimo upływu pięciu lat od ślubu. W głębi widać duże drzwi, po prawej stronie kolejne, mniejsze. Między drzwiami okno. Kanapa, krzesła, fotel, stoliki i tysiąc bibelotów składają się na wystrój pomieszczenia. W urzędzeniu pokoju wyczuwa się kobiecą rękę.*

# Scena pierwsza

LUDWIK, sam

*Po podniesieniu kurtyny, ubrany w domową marynarkę, zamyka drzwi po wizycie listonosza, który wręczył mu list. Przechodzi na przód sceny i siada w dużym fotelu po lewej stronie. Zapala cygaro, przyglądając się otrzymanej przed chwilą kopercie. Rozdziera kopertę i rozkłada list. Czyta z zaciekawieniem. Kilka sekund później woła:*

LUDWIK

Ksymeno, możesz tu przyjść?

KSYMENA

*(z pokoju po prawej stronie)*

Za chwilę do ciebie przyjdę, mój drogi.

LUDWIK

Chodź szybko, Ksymeno, no chodź!

## Scena druga

LUDWIK, KSYMENA

*Ksymena pojawia się w drzwiach na prawo. Ubrana jest w elegancki kostium, który miękko podkreśla jej harmonijne kształty. Na głowie ma kapelusz, lekko opadający na ucho i podkreślający jej urodę lalki. Ma dwadzieścia dwa lata.*

KSYMENA

Jak wyglądam?

LUDWIK

Jesteś piękna, moja ślicznotko.

KSYMENA

Wystroiłam się specjalnie dla ciebie, mój misiaczku, żebyś był dumny ze swojej ślicznej żonki.

LUDWIK

Moja śliczna dziecinka. Chodź tutaj, usiądź przy mnie, tu, na poręczu fotela, abym mógł czuć twoją bliskość. Gdybyś wiedziała, jaki jestem szczęśliwy, gdy mogę na ciebie patrzeć.

KSYMENA

Ja również, mój misiaczku, jestem szczęśliwa, będąc przy tobie, ale kiedy palisz, nie mogę cię pocałować tak, jakbym tego chciała.

LUDWIK

A więc odkładam cygaro. Teraz już możesz.

KSYMENA

*(całuje go z czułością)*

Tak bardzo cię kocham.

LUDWIK

Przejdźmy do rzeczy.

KSYMENA

Tak, przejdźmy do rzeczy. Co takiego ważnego chciałeś mi powiedzieć?

LUDWIK

Przeczytaj to.

KSYMENA

Co to za list?

LUDWIK

Czytaj.

KSYMENA

Od kogo on jest?

LUDWIK

No czytaj.

KSYMENA

Jaka tajemniczość!

*Czyta najpierw podpis.*

Od twojego ojca?

LUDWIK

Tak, od taty, który po pięciu latach sobie o nas przypomniał.

KSYMENA

Och! Jaka to dla mnie radość! I co pisze?

LUDWIK

Przeczytaj, kochanie, to się dowiesz.

KSYMENA

*(czyta)*

„Dzień dobry, synku. Z pewnością dziwi cię, że twój ojciec do ciebie pisze. Po tym, jak przetoczyłem swój garb wzdłuż i wszerz po tej ogromnej kuli, postanowiłem nieco uporządkować moje życie. Starzejąc się, diabeł staje się odludkiem. Od pięciu miesięcy przebywam w Stanach Zjednoczonych. Zajmuję się interesami, aby podreperować mój budżet, przejściowo nadszarpnięty przez pewną rudowłosą osobę o zielonych oczach. Nie pokazuj tego listu swojej żonie, bo gotowa jest wstydzić się za swojego teścia, który nigdy nie przestał o niej myśleć, podobnie jak o swoim synu...

LUDWIK

Mam nadzieję, że nie myślał o nas zbyt intensywnie, bo mógłby się zmęczyć.

KSYMENA

*(czyta dalej)*

„... podobnie jak o swoim synu. Przyjadę do Montrealu tuż po tym, jak dotrze tam ten list. Uprzedzam cię po przyjacielsku, nie krzycz na mój widok: być może mnie nie rozpoznasz... w ciągu pięciu lat człowiek się zmienia... być może spostrzeżesz, że odmłodziłem. Nie mam już siwych włosów, jak wcześniej, nie, odkryłem nową farbkę – ani słowa twojej żonie, pamiętaj – ale idę o zakład, że wyglądam młodziej niż ty. Mam do ciebie pewną sprawę. Ściskam was i przytulam do serca. Twój niegodny ojciec, Józef”.

LUDWIK

No i co o tym wszystkim myślisz?

KSYMENA

*(oddając list mężowi)*

Myślę, że twój ojciec to dzielny człowiek i kocham go bardzo. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego przez pięć lat nie dawał znaku życia.

LUDWIK

Och, jeśli chodzi o mnie, to nic, co zrobiłby tata, nie może mnie zdziwić. Jest niespokojnym duchem. Nieuleczalnym globtrotterem, awanturnikiem najwyższych lotów. Gdy ostatnim razem mieliśmy od niego informacje, to przebywał w Monte Carlo i było to cztery lata temu.

KSYMENA

I grał namiętnie w kasynach.

LUDWIK

Tak, grał w kasynach. A gdy już przegrał zawrotne sumy, wyjechał podobno do Egiptu, aby odpocząć od kasyn i podbojów miłosnych, oddając się badaniu dawnych dynastii.

KSYMENA

Tylko do czego były mu potrzebne te badania nad starożytnym Egiptem?

LUDWIK

Do zabawy, po prostu. Ojciec mój to osobliwe połączenie fantazji i przygody. Naukowiec-podróżnik – oto cały on, nie schlebując mu.

KSYMENA

Schlebując?

LUDWIK

Ma niemałą wiedzę ogólną i potrafi dla zabawy zamieniać badania jednego tematu na inną dziedzinę. Z taką samą lekkością przechodzi od chemii do astronomii, jak biega od brunetki do blondynki. Nie przywiązuje się do nikogo, nie zatrzymuje się

nigdzie na dłużej. To typ włóczęgi, wędrujący dopóki starczy mu sił. Kiedy mama jeszcze żyła, miała z nim skaranie boskie. Cały czas miała nadzieję, że go zmieni. Skądinąd był dla niej bardzo dobry, nigdy świadomie nie skrzywdziłby mamy. Natomiast wymagać od niego, aby był poważnym człowiekiem, stanowiło wyzwanie nie do zrealizowania.

KSYMENA

Pomijając jego charakter, twój ojciec jest dzielnym człowiekiem i czuję, że go pokocham.

LUDWIK

Bardziej niż mnie?

KSYMENA

Wariat. Twojego ojca zgubiły kobiety, a więc kochał je bardzo. To dobrze o nim świadczy. A jeśli inne kobiety potrafiły go pokochać, to mnie przyjdzie to z łatwością. Twój ojciec lubi cieszyć się życiem i postaram się umilić mu pobyt u nas. Zobaczysz, że twoja żonka potrafi czynić honory gospodyni.

LUDWIK

A może, gdy taka śliczna gospodyni będzie się nim zajmować, to postanowi nie wyjeżdżać?

KSYMENA

No i kto będzie szczęśliwy?

LUDWIK

Ludwik.

KSYMENA

*(spoglądając na zegarek)*

Och, och! Spóźnię się!

LUDWIK

Idziesz kupić płaszcz?

KSYMENA

Tak, kochanie.

LUDWIK

Proszę, weź te tysiąc dolarów i kup coś robiącego wrażenie. Chcę, aby tata był z Ciebie dumny i żebyś pięknie wyglądała.

KSYMENA

*Całuje męża i kieruje się w stronę drzwi. Jednak przed ich otwarciem, wraca do Ludwika.*

A więc nie chcesz mi powiedzieć, w jaki sposób zrobiłeś wczoraj użytek z tych pieniędzy?

LUDWIK

Nie chcę, skarbie.

KSYMENA

Masz małe tajemnice przed swoją żoną?

LUDWIK

Nie dopytuj, Ksymeno, po prostu ciesz się nimi. Jeśli zarabiam pieniądze, to przede wszystkim dla Ciebie, abyś zawsze ładnie wyglądała i czuła się elegancka i żebyś kochała mnie każdego kolejnego dnia bardziej niż poprzedniego.

KSYMENA

Tak... Dzisiaj bardziej niż wczoraj. I mniej niż jutro.

LUDWIK

Później ci wszystko wytłumaczę, moja ukochana Ksymeno. Teraz byś tego nie zrozumiała.



KSYMENA

Ale powiedz, nie ukradłeś ich, prawda?

LUDWIK

Nie, ani też nikogo nie zamordowałem, zapewniam cię. No już, daj buziaka i biegnij kupić płaszcz.

KSYMENA

Tak bardzo cię kocham, mój kotku, najbardziej na świecie.

*Para przez kilka chwil trzyma się w objęciach.*

LUDWIK

No dalej, biegnij, jeśli chcesz szybko wrócić. Wiesz, że ojciec będzie tu dzisiaj. A dzisiaj oznacza dziś po południu, albo dziś rano.

KSYMENA

Tak, masz rację, chciałabym być tutaj, gdy przyjedzie. Pocałuj mnie jeszcze raz. Jeszcze tylko raz.

*(wychodząc)*

Do widzenia, kotku, bądź grzeczny, gdy pani nie będzie.

## Scena trzecia

LUDWIK, sam

*Po wyjściu żony, Ludwik spaceruje po pokoju, wypuszczając obłoki dymu z fajki. Wyjmuje z kieszeni list od ojca i ponownie go czyta. Następnie zdejmuje domową marynarkę i ubiera się elegancko. Po chwili dzwoni dzwonek do drzwi. Ludwik idzie otworzyć.*

## Scena czwarta

LETENDRE OJCIEC, LUDWIK

LETENDRE

Witaj, synku.

LUDWIK

To naprawdę ty, tato?

LETENDRE

No tak, to ja we własnej osobie. No dalej, przywitaj się, synku.

LUDWIK

Cieszę się, że jesteś. Ale proszę, zdejmij płaszcz, czuj się jak u siebie.

LETENDRE

Nareszcie.

*Siada na krześle stojącym naprzeciw fotela zajmowanego przed chwilą przez Ludwika.*

Ale nie widzę twojej żony... Jak ona ma na imię?

LUDWIK

Ksymena, ojczu.

LETENDRE

Ach, tak, zupełnie zapomniałem. Nie ma jej w domu? Jak ona się miewa?

LUDWIK

Tak, tato, nie ma jej. Myśleliśmy, że przyjedziesz po południu. Pojechała kupić płaszcz, w którym chciała ci się pokazać.

LETENDRE

Twoja żona to anioł. A ty jesteś szczęśliwy w małżeństwie?...  
Wszystko się układa?... A twoje dzieci?

LUDWIK

Nie mamy dzieci, tato.

LETENDRE

No tak, w porządku, w porządku, wybacz mi moje gafy, ale nie  
jestem na bieżąco... od, sam nie wiem, jak dawna... No cóż,  
a co sądzisz o mnie?... Zmieniłem się twoim zdaniem, mój drogi  
chłopcze?

LUDWIK

Nie bardzo, tato, właściwie to wyglądasz na odmłodzonego.

LETENDRE

Ach, bardzo o siebie dbam, synku. W moim wieku, jeśli nie dbasz  
o wygląd w najdrobniejszych szczegółach, to jesteś skończony.  
Dążenie do zachowania młodego wyglądu jest elegancją starych  
ludzi. Należy o siebie dbać. Poza tym, odkąd zmarła twoja mama,  
musiałem dbać o siebie bardziej niż inni, rozumiesz, zważywszy  
na moją namiętność do młodszych kobiet.

LUDWIK

Tato, proszę cię.

LETENDRE

Och, gorszę cię. Już dobrze, już dobrze. W kogo ty się wrodzi-  
łeś? Hmm, hmm... Nieźle się tu urządziłeś. Obejrzałem dom  
z zewnątrz... jest bardzo ładny. Wnętrze też urządzone w najlep-  
szym guście. Ta norka musi być warta nieźle pieniędzy.

LUDWIK

Dziewięćdziesiąt.

LETENDRE

Dziewięćdziesiąt tysięcy?... Sumka robi wrażenie. I jak się czujesz jako posiadacz?

LUDWIK

Ale nie jestem właścicielem, tato, jestem jedynie lokatorem. Płacę dziewięćdziesiąt dolarów miesięcznie za wynajem.

LETENDRE

O rany, jeśli właściciel bierze od ciebie dziewięćdziesiąt dolarów miesięcznie, abyś mógł tu żyć, to ciekawe, ile by wziął, aby można było tu umrzeć.

LUDWIK

Żyję wedle posiadanych zasobów.

LETENDRE

Doceniam to... mówisz jak motorniczy tramwaju, ale doceniam to, synku.

LUDWIK

Chciałbym cię o coś zapytać, tato.

LETENDRE

No to pytaj.

LUDWIK

Dlaczego tak długo nie dawałeś znaku życia?... Myśleliśmy, że umarłeś.

LETENDRE

Kazałeś odprawić mszę za moją duszę?

LUDWIK

Nie, ale niewiele brakowało. Dlaczego nawet nie napisałeś?

LETENDRE

Można u was palić, prawda?

*Wyjmuje cygaro i zapala.*

Dlaczego nie napisałem? No cóż, wyjaśnię ci wszystko, ale obiecuję, że nikomu tego nie wyjawisz.

LUDWIK

Jaka tajemniczość!

LETENDRE

Obiecuję!

LUDWIK

Obiecuję.

LETENDRE

No więc... nie miałem czasu. Nie wyobrażaj sobie, że zaszyłem się w jakimś miłym miejscu i leniuchowałem. Nie, przemierzyłem świat. Miałem tyle przygód, o których ci nie opowiem, bo zaraz byś mnie umoralniał, a twój ojczulek tego nie lubi. Poza tym powinieneś szanować ojca, a ponieważ odziedziczyłeś po matce spokojny temperament, nie zrozumiesz mojej burzliwej i emocjonalnej natury. Noszę w sobie uśpiony wulkan, który budzi się do życia za każdym razem, gdy przed ślepiami miga mi zgrabna nóżka... Ale pomówmy o tobie. Z czego żyjesz? Czym się zajmujesz? Masz jakiś zawód? Żyjesz na poziomie?

LUDWIK

Co robię, tato?... No cóż, zajmuję się biznesem.

LETENDRE

Jakim biznesem?

LUDWIK

Wszelkiego rodzaju biznesem. Magazyny, sklepy, nieruchomości, krótko mówiąc wszystko to, co może przynieść niezły dochód przy minimalnym ryzyku.

LETENDRE

Nie lubisz wchodzić w ryzykowne interesy, rozumiem, dobrze robisz... chociaż... A gdzie masz biuro?

LUDWIK

Biuro noszę w kieszeni, trochę to kłopotliwe, nie sądzisz?

LETENDRE

Tak, w domu nie masz warunków. Jestem przekonany, że ledwo wiażesz koniec z końcem począwszy od 1 stycznia aż do Sylwestra.

LUDWIK

Tak sądzisz?

LETENDRE

O ile dobrze pamiętam, nigdy nie byłeś przykładem tak zwanego człowieka interesów.

LUDWIK

Mało mnie poznałeś, tato. Nigdy cię specjalnie nie interesowały moje zdolności w dziedzinie handlu. Twoja natura włączyła nie pomogła mi się rozwijać. A jednak, mimo że nie udzielałeś mi żadnych rad, jak żyć i sobie radzić, jakoś udało mi się dotrwać aż do dziś. Mało tego, przypuśćmy, że wczoraj dokonałem transakcji, która przyniosła mi dziesięć tysięcy dolarów zysku.

LETENDRE

Tak, przypuśćmy, że dokonałeś transakcji, która przyniosła ci dziesięć tysięcy dolarów zysku.

LUDWIK

Tyle, że to coś więcej niż przypuszczenie. To prawda.

LETENDRE

*(wypuszczając ku sufitowi obłok dymu)*

Radzisz sobie, synku, radzisz sobie.

LUDWIK

I to całkiem niezłe. A ty? W końcu zjawiłeś się w dobrym momencie. Jeśli potrzebujesz pomocy z mojej strony, po prostu powiedz.

LETENDRE

Pomocy z twojej strony?... Ale jakiej pomocy?

LUDWIK

Ależ tato, jeśli pojawiłeś się nagle po tak długiej nieobecności, to bez wątpienia oznacza, że chodzi o pieniądze...

*Chwila milczenia.*

LETENDRE

Tak, synku, jesteś dobrym dzieckiem. Jesteś lepszym synem, niż ja byłem ojcem. Powinienem być dawno temu opiekować się tobą zamiast biegać po świecie. Ale czego chcesz? Zawsze byłem młody duchem. Twoja matka to szybko zrozumiała i wybaczyła mi. Zrozumiała, dlaczego mnie nie było, gdy najbardziej mnie potrzebowałeś. Przyznaję, że nie prowadziłem cię za rękę jak dobry ojciec. Te dziesięć tysięcy dolarów zarobiłeś bez moich rad i bez mojej pomocy. Niemniej chciałbym naprawić moje błędy na tyle, na ile to możliwe. Dam ci... radę.

LUDWIK

Jaką radę, tato?

LETENDRE

Zabezpiecz dobrze te dziesięć tysięcy dolarów i nie wspominaj o nich w zeznaniu podatkowym.

LUDWIK

Ależ tato, nie jestem złodziejem.

LETENDRE

Nie, nie jesteś złodziejem, ale jesteś biednym, naiwnym chłopcem. Synku, to nie zbrodnia oszukiwać urząd podatkowy.

LUDWIK

Tak sądzisz?

LETENDRE

Czy tak sądzę?... Ależ zapewniam cię, że to nie zbrodnia, chyba że...

LUDWIK

...chyba że?

LETENDRE

Chyba że dasz się złapać.

LUDWIK

Tato, gdzie ty masz sumienie?

LETENDRE

Gdzie ja mam sumienie?

*Szuka czegoś w kieszeniach, ale niczego nie znajduje.*

Jesteś młody, synku, potrzebujesz życiowego przewodnika. Tym przewodnikiem będę ja. Dzięki Bogu, zjawiłem się w odpowiednim momencie. Nauczę cię moich zasad i pokażę, jak korzystać z moich doświadczeń. Najwyższy czas, abym więcej się tobą zajmował, mój duży chłopcze. Oto, co mam ci do powiedzenia...



Otóż, synku, przyjechałem do ciebie, aby... po to... nie... ponieważ... nie no, posłuchaj, jesteś mężczyzną, a więc możemy rozmawiać jak mężczyźni. No więc, cóż, muszę ci coś wyznać. Przyjechałem do ciebie, bo długo o tobie myślałem. Ech, do licha, nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Chcę powiedzieć...

LUDWIK

No już, tato, nie męcz się tak. Wiem, co chcesz mi powiedzieć.

LETENDRE

Ach, wiesz, co chcę ci powiedzieć?

LUDWIK

Tak, wiem. Szczęście ci nie sprzyjało tak jak mnie. Los nigdy się do ciebie nie uśmiechnął, do ostatniej chwili nie chciał ci pomóc. Pech dopadał cię za każdym razem, gdy starałeś się osiągnąć kolejny stopień życiowego sukcesu. A teraz, rozczarowany i przygnieciony ciężarem przeciwności losu, wracasz do rodzinnego domu, niczym zraniony ptak, ciągnąc za sobą chore skrzydło. Wracasz do syna. Tylko że znasz z pewnością biblijną przypowieść o synu marnotrawnym. No więc, w tym przypadku nastąpiło odwrócenie ról i to ojciec wrócił do syna. Miałeś dość życia będącego jedną wielką przygodą, o którym nasi przyjaciele Amerykanie mówią: wino, kobiety i śpiew.

LETENDRE

Hola, hola, zapędzasz się, synku, nigdy zbyt nie lubiłem śpiewu.

LUDWIK

Tak. Ojciec ma dość wampirów i kokot i postanawia wrócić. Artystyczny świat już ojca nie pociąga, jego formuła się wyczerpała i ojciec powraca. No cóż, w samą porę, ojcie, twój syn Ludwik upiecze z tej okazji tłuste prosię.

LETENDRE

Nie przepadam za wieprzowiną. I o co chodzi z tym „ojcem”? Nie przyjechałem, abyś mnie tak oficjalnie traktował. Słowo ojciec brzmi jakoś tak poważnie, postarza mnie, nie zaczynaj, synku. Jestem tak samo młody, jak ty, mój chłopcze, może nie ze względu na wiek, ale na serce i porywy. No i nie podoba mi się to odniesienie do tłustego prosiaka. Cóż to za przypowieść mi tu serwujesz? Słuchałem cię i to, co opowiadałeś, było godne podziwu, ale wydaje mi się, że brak ci wytrwałości, synku. Nie, nie piecz tłustego prosiaka na moją cześć, nie jestem głodny. Jak już wspomniałem, chcę ci coś wyznać i nie będę już tego odwlekał z obawy, że będziesz się zachowywał jeszcze gorzej. Mój chłopcze, nie będę owijał w bawełnę: jestem, trzymaj się mocno, jestem przemytnikiem.

LUDWIK

Przemytnikiem?

LETENDRE

Usiądź i zachowaj spokój. Jestem przemytnikiem. Niegdyś to słowo kojarzyło się negatywnie, ale od pewnego czasu nabrało innego znaczenia, zwłaszcza w środowisku, w którym się obracam. Posłuchaj uważnie, co chcę ci powiedzieć. Od kilku miesięcy mieszkam w małym mieście w Stanach Zjednoczonych, miasto to znajduje się blisko kanadyjskiej granicy. Nadążasz?

LUDWIK

Tak, nadążam.

LETENDRE

Gdzie się znajduje to miasto, w którym mieszkam?

LUDWIK

Blisko granicy.

LETENDRE

Dobrze, widzę, że dociera do ciebie, co mówię, słuchaj dalej. W Kanadzie kupuję trunki. Sprzedaję je Amerykanom. Nadażasz?

LUDWIK

Rozumiem. Nabyłeś sporo trunków i... ile ci wlepili?

LETENDRE

Ależ nie dałem się złapać, nie rozumiesz. Słowo daję, nie doceniasz mnie. Dowiedz się, że twój ojciec jest zbyt inteligentny, aby dać się głupio złapać celnikom. Masz mnie za głupka? Jestem imprezowiczem kipiącym dowcipem i, co zrozumiałe, nigdy nie miałem ojcowskich instynktów. Kiedy robię interesy, to robię je jak należy. Przed chwilą chwaliłeś się, że ostatnia transakcja przyniosła ci dziesięć tysięcy dolarów zysku? Zatem wiesz, że twój ojciec potrafi wyciągnąć więcej. Wiesz, ile wczoraj zarobiłem?

LUDWIK

Nie, ale chętnie się dowiem.

LETENDRE

Tak, dowiesz się, powiem ci, powiem ci bez ogródek, przecież nie jestem gadułą, żeby gadać i gadać bez końca. Otóż, zarobiłem czterdzieści tysięcy dolarów. No i co? Warto było? Myślałeś, że twój ojciec to hulaka, niepotrafiący zrobić nic konkretnego? Jestem człowiekiem interesów, późno to odkryłem, ale nadrabiam stracony czas. No co? Odebrało ci mowę, synku? No więc przyjechałem do ciebie z propozycją interesu, złotego interesu. Słuchaj uważnie. Chcę cię wprowadzić do biznesu i pomóc zarobić spore pieniądze. I nie widzę twojej przyszłości w roli kucharza przyrządzającego biedne prosiątka.

LUDWIK

Ale zanim wejdę w twoje interesy, tato, czy mógłbym się dowiedzieć, kim jest ten osobnik, od którego kupiłeś transport trunków, które później odsprzedałeś z takim zgrabnym zyskiem?

LETENDRE

Kim jest? Jeden taki typ z Montrealu.

LUDWIK

Który się nazywa?

LETENDRE

Nazywa się Smith, znam go tylko korespondencyjnie. On sam zna mnie pod przybranym nazwiskiem, bo, jak się domyślasz, nie ryzykowałbym podawania prawdziwego w kontekście tego typu interesów. Mogę się skompromitować z wampirzycami, ale nie w biznesie. Pisze do mnie na poste restante. Wczoraj w nocy nadał do mnie transport trunków za pośrednictwem jeszcze innego wtajemniczonego, zapłaciłem za to piętnaście tysięcy dolarów. Wczoraj po południu, o trzeciej dokładnie, mój towar sprzedany został za sumę pięćdziesięciu tysięcy dolarów. I koło się zamyka. Interes ubity. No i co? Nie przyznasz, że twój ojciec to geniusz?

LUDWIK

A pod jakim nazwiskiem dokonujesz transakcji w Stanach Zjednoczonych?

LETENDRE

Pisarze używają pseudonimu pisarskiego, aktorzy pseudonimu scenicznego, nie widzę powodu, dla którego przemytnicy nie mieliby się posługiwać przydomkiem szmuglerskim. Używam nazwiska Pan Simpson, brzmi przyzwoicie. Dość popularne i mało przykuwające uwagę celników. Co ci jest? Źle się czujesz?

LUDWIK

Tato, pozwól, że teraz ja zdobędę się na poufne wyznanie.

LETENDRE

Proszę bardzo, twoja kolej. Dzisiaj dzień wyznań.

LUDWIK

Bywają w życiu zaskakujące zbiegi okoliczności, przyznasz, tato?

LETENDRE

Możesz być mniej tajemniczy, synku?

LUDWIK

Wyobraź sobie, że ten pan Smith, z którym robisz interesy...

LETENDRE

Co z nim?

LUDWIK

Wiesz, kto to jest?

LETENDRE

Przecież zdaje się, że powiedziałem ci właśnie, że znam go tylko z korespondencji.

LUDWIK

No więc to jest twój syn... twój własny syn.

LETENDRE

Ty?

LUDWIK

Ja.

LETENDRE

No cóż! Mąż mojej synowej radzi sobie nieźle, całkiem nieźle. Hmm. Jesteś godnym synem twojego niegodnego ojca! Witaj,

drogi pani Smith, miło mi pana poznać. Myślę, że nasza przyszła współpraca przyniesie dobre efekty. Obstawimy dwie strony granicy. Ale co ci jest? Nie jesteś szczęśliwy z odkrycia i propozycji z mojej strony?

LUDWIK

Przeciwnie, ojcze, jestem bardzo szczęśliwy, ale mam wyrzuty sumienia.

LETENDRE

No co ty, możesz mówić szczerze! W interesach uczucia nie grają dużej roli.

LUDWIK

Chodzi o naszą wspólną transakcję z wczorajszej nocy...

LETENDRE

Co z nią nie tak?

LUDWIK

To, że cię okradłem, ojcze.

LETENDRE

Okradłeś mnie, bandyto?

LUDWIK

Tak, okradłem cię. Sprzedałem ci podrobiony trunek, o którym z pewnością jeszcze usłyszysz od twojego klienta. Whisky, którą ci sprzedałem, przypominała whisky, ale nie miała z nią wiele wspólnego.

LETENDRE

A więc okradłeś własnego ojca? No tak, wszystko w porządku. Oto do czego zdolna jest dzisiejsza młodzież – do okradania własnych ojców.

LUDWIK

Ale nie wiedziałem...

LETENDRE

Powinieneś być się dowiedzieć, synku. Proszę bardzo, do czego doszedłem. Aby w moim wieku robić interesy ze złodziejem. Złodziejem. Mój syn? Tyle poświęceń z mojej strony. Nosilem pocerowane spodnie, aby tylko odłożyć na twoją szkołę. Odejmowałem sobie od ust, aby oszczędzić pieniądze i przeznaczyć je na twoje potrzeby i wychować cię na uczciwego, honorowego obywatela, takiego jak twój ojciec. I proszę bardzo, co otrzymuję w zamian. Całe szczęście, że mam to gdzieś i że w kraju prohibicji, jakim są Stany Zjednoczone, najgorsza whisky warta jest czterdzieści tysięcy dolarów. Chodź tu i uściskaj ojca, który ci wybacza, bo mimo wszystko zarobił dzięki tobie te czterdzieści tysięcy.

*Ludwik obejmuje ojca.*

## Scena piąta

KSYMENA, LETENDRE, LUDWIK

*Wraca Ksymena i staje w progu, widząc ściskających się Ludwika i ojca. Letendre zauważa Ksymenę.*

LETENDRE

Kim jest to niebiańskie stworzenie?

LUDWIK

To Ksymena, ojczy, moja żona.

LETENDRE

*(odsuwając syna)*

Przesuń się i zrób miejsce. Moja synowo, chodź to i przytul twe purpurowe usta do siwego wąsa.

KSYMENA

Witaj, tato.

*Podbiega do wzruszonego Letendre'a i obejmuje go. Długi pocałunek.*

LUDWIK

Hola, tato, zostaw coś na inne okazje.

LETENDRE

Nigdy nie należy myśleć o dniu jutrzejszym, synku; nie żyjemy przecież odliczaniem, ale radością istnienia. Życie biegnie tak szybko, że trzeba się śpieszyć, aby skorzystać z tych wszystkich pięknych rzeczy, które nam zsyła. A dzisiaj niebo mi zsyła... przypomnij, jak masz na imię?

LUDWIK

Ksymena.

LETENDRE

*(kontynuując)*

Dzisiaj niebo mi zsyła Ksymenę. Dziękuję mu za to. Drogi kolego, gdyby nie była moją synową, miałbyś diabelnie mocnego konkurenta. Z twoim ojcem w roli rywala nie miałbyś szans. Ach, wprawdzie nie mam już dwudziestu lat, ale wciąż potrafię rozmawiać z młodymi i pięknymi kobietami, jaką jest twoja... jak jej na imię?

KSYMENA I LUDWIK

Ksymena.



LETENDRE

Tak, dziękuję, pamiętam. Ach, droga Ksymeno, jesteś pięknym serduszkciem, o ile oglądanie serduszka może być przyjemne.

KSYMENA

Zobacz, tato, jaki płaszcz sobie kupiłam. Chciałam ładnie wyglądać na twój przyjazd. Dobrze mi w nim?

LETENDRE

Jesteś aniołem, ślicznotko, nigdy wcześniej nie widziałem tak idealnie pasującego płaszcza. Istny czar oglądania, słodycz podziwiania.

KSYMENA

Poeta z taty.

LETENDRE

Tak, poeta i biznesmen. Robię interesy z twoim mężem szelmą i zakładamy dziś spółkę.

KSYMENA

*(podskakuje z radości, zdejmując płaszcz)*

I będzie tata z niego zadowolony, bo w prowadzeniu interesów mój Ludwik nie ma sobie równych. Nie dalej jak wczoraj...

LUDWIK

Nie ma o czym mówić, naprawdę...

KSYMENA

Ależ jest, trzeba się chwalić własnym geniuszem. Niech tata sobie wyobrazi, że wczorajsza transakcja przyniosła mu dziesięć tysięcy dolarów zysku. Nieźle, prawda?

LETENDRE

*(powtarzając)*

Transakcja przyniosła mu...

KSYMENA

Dziesięć tysięcy dolarów zysku.

LUDWIK

Nie ma potrzeby opowiadać o tym tacie.

KSYMENA

Ależ trzeba. Powinien wiedzieć, że jesteś drapieżnym biznesmenem. Nieprawdaż, że mój Ludwik jest drapieżnym biznesmenem?

LETENDRE

Prawdziwy z niego tygrys.

KSYMENA

Daleko zajdzie.

LETENDRE

Tak, daleko zajdzie, jeśli nie pożrą go małe prosiaczki.

KSYMENA

*(przybliżając się do Ludwika)*

Nie zjedzą go, jestem tutaj, aby go obronić.

LETENDRE

*(spoglądając na zegarek)*

Do licha, moje dzieci, muszę was zostawić, mam interes do załatwienia.

KSYMENA

Och, nie zjemy razem kolacji?

LETENDRE

Nie, dziękuję, nie przepadam za wołowiną.

KSYMENA

Mamy świeżą wieprzowinę.

LETENDRE

W takim razie będę. Ludwiku, uwielbiam twoją żonę, ale nie mów jej tego.

LUDWIK

Nigdy się o tym nie dowie.

KSYMENA

Kiedy ktoś mnie komplementuje, jestem głucha jak pień.

LETENDRE

Na jedno ucho.

KSYMENA

Może kieliszek czegoś dobrego przed wyjściem?

LETENDRE

Nie, dziękuję, nie piję, to nie żart. Po tym, jak dzięki twojemu mężowi zakupiłem akwedukt brudnej whisky i...

KSYMENA

Co takiego?

LUDWIK

Wszystko wytłumaczę ci wieczorem, moja droga.

LETENDRE

Tak, wieczorem sobie wszystko wyjaśnimy. Podajcie mi płaszcz, laskę i kapelusz. Potrzebuję pięciu do dziesięciu minut rozmowy z twoim mężem. Chciałbym zdobyć dwieście tysięcy galonów whisky, jakości takiej, jak poprzednia, aby ubić interes z poważnymi panami zza czterdziestego drugiego równoleżnika<sup>1</sup>. Moje dzieci, widzimy się wieczorem, wrócę na kolację. Ale na miłość boską, żadnej starej wołowiny, tylko młode mięsko, dwadzieścia

.....

<sup>1</sup> Po drugiej stronie granicy.

dwa do góra dwudziestu pięciu lat. Coś apetycznego. Coś, co mnie uszczęśliwi. Do zobaczenia wieczorem.

*(do Ludwika)*

Jak ma na imię?

KSYMENA I LUDWIK

*(razem)*

Ksymena.

LETENDRE

A, tak, dziękuję. Ksymeno, co się mówi do jegomościa?

KSYMENA

Witam pana.

LETENDRE

Nie, ale kiedy sobie idzie?

KSYMENA

Rzuca mu się w ramiona i całuje na do widzenia.

LETENDRE

W samą porę! No dalej!

*Długie obściskiwanie, może za długie.*

No to do wieczora, dzieci.

*Letendre wychodzi. Mija chwila. Letendre wraca, aby przypomnieć:*

Dwie albo trzy młódki.

KSYMENA

Ma tata moje słowo. Tylko żeby nie musiała być zazdrosna.

LETENDRE

Rozkoszna jest. Czy już dostałem buziaka na do widzenia?

KSYMENA

Nie.

*Ponownie się obściskują.*

## Scena szósta

KSYMENA, LUDWIK

KSYMENA

Ach, kochanie, nie wiesz nawet, jaka jestem szczęśliwa. Czuję, że pokocham twój tatę! Opowiesz mi, o co chodziło?

LUDWIK

Usiądź tu przy mnie na fotelu, chcę cię czuć blisko siebie i słyszeć, jak ci serce bije przy moim uchu.

KSYMENA

*Siada obok męża, naśladuje dziecko, które chce, aby mu opowiedzieć bajkę.*

No, możesz opowiadać; dawno, dawno temu...

LUDWIK

Dawno, dawno temu był sobie ojciec marnotrawny, który miał syna...

*Gdy Ludwik kontynuuje opowieść, kurtyna powoli opada*

# Namuna

SZTUKA W JEDNYM AKCIE  
EMMA GENDRON

PRZEŁOŻYŁ SEBASTIAN ZACHAROW\*

.....  
\* Przekładu dokonano na podstawie wydania: Emma Gendron, *Namounah. Pièce en un acte*, [w:] L. Robert, *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012, s. 165–194.

# Osoby

WIONA, stara Indianka, 50 lat

NAMUNA, domniemana córka wodza, Czarnego Krogulca,  
20 lat

CZARNY KROGULEC, wódz, 55 lat

MEMMERTU, 25 lat

AHONTAJU, zdrajca, 28 lat

SZPIEDZY, statyści tworzący radę plemienną Naczezów<sup>1</sup>

Scenografia: *las*

.....  
<sup>1</sup> Plemię Indian z terenów dzisiejszej Luizjany, jedno z potężniejszych w czasach francuskiej kolonizacji.

## Scena pierwsza

*Z prawej strony, jeden po drugim wchodzi sześciu Indian. Pochyleni, z uwagą badają nieznany im szlak. Rozglądając się wokół, wchodzi na niewielką skałę, z której obserwują las. Słyszą cichą, głuchą muzykę. Przechodzą w ten sposób na lewą stronę i schodzą ze sceny.*

## Scena druga

*Indianie tworzący radę plemienia Naczezów siedzą w kręgu, w uroczystych pozach, twarze mają zwrócone ku słońcu. Ich wódz, Czarny Krogulec stoi pośrodku i wyciągniętą ręką wskazuje słońce.*

### CZARNY KROGULEC

Bracia... noc minęła. Cień opuścił las i wraz ze złymi duchami powrócił do krainy złych wojowników... Duchy moich przodków są tu obecne... Widzę je oczami duszy, jak wspinają się na wzgórze... Otaczają nas wokół, gdyż pozostaliśmy wierni tradycji naszego rodu, która każe Naczezom przybyć tutaj przed podjęciem każdej ważnej decyzji w porze, gdy słońce znajduje się w połowie drogi pomiędzy wschodem a zachodem. Wtedy uroczycie wypowiedzi się wspólne postanowienia... To jest ten moment. Słońce znajduje się pośrodku nieba. Powiedzcie mi, bracia, powiedzcie



Krogulcowi, waszemu wodzowi, czy powinien oddać swoją córkę Namunę dzielnemu wojownikowi Ahontajowi... z plemienia Iowanów? Niebawem ma przyjść, by poznać odpowiedź... Proszę każdego z braci, aby wypowiedział się zgodnie z własnym sumieniem i nie słuchał żadnych rad.

*Indianie siedzą z pochylonymi głowami. Słyszą muzykę. Przez chwilę milczą, po czym odbywają między sobą cichą naradę. Następnie jeden z nich wstaje i odpowiada Czarnemu Krogulcowi*

INDIANIN

Niech wielki wódz, Czarny Krogulec, którego dusza rozmawia z Wielkim Duchem, zechce pozwolić mojemu nędznemu językowi przemówić do niego w imieniu moich braci... Oświadczamy, że Krogulec może oddać córkę naszemu bratu Ahontajowi.

*(zwracając się do pozostałych)*

Prawda, bracia?

*Indianie wykonują znak potwierdzenia*

## Scena trzecia

*Ahontaju, przybywając, uroczyście pozdrawia wodza.*

CZARNY KROGULEC

Ach! Oto dzielny wojownik... Ahontaju... Rada mówiła o tobie i ja także. Zanim słońce wstanie po trzykroć, Namuna spać będzie w namiocie...

AHONTAJU

Twoje słowa, wielki i czcigodny wodzu Naczezów, napełniają moje serce słodyczą miodu.

CZARNY KROGULEC

*(do Indian)*

Idźcie, bracia, obwieścić nowinę plemieniu i rozpocznijcie przygotowania do zaślubin. Niech przygotowują wielką ucztę... Niech kobiety upiększą włosy i natrą się olejkami... Wykonajcie wolę wodza.

*Indianie oddają pokłon słońcu, wodzowi, po czym wspinają się na skałę i powoli, jeden po drugim, oddalają się i znikają. W tym czasie nadal słychać muzykę.*

CZARNY KROGULEC

*(zwracając się do Ahontaju)*

A więc, mój synu... niech twoje myśli wypełni obraz Namuny.

AHONTAJU

*(stojąc nieruchomo ze skrzyżowanymi ramionami)*

Jeszcze nie, Wodzu...

CZARNY KROGULEC

Niech mój brat mówi, Czarny Krogulec słucha...

AHONTAJU

Tak, chcę wielkiemu wodzowi powiedzieć, że moje serce jest smutne... smutne, ponieważ wie, że Namuna ma innego ukochanego, który ją uwielbia, a mianowicie tego zniewieściałego Memmertu.

CZARNY KROGULEC

Ależ... mój brat się myli. Memmertu wyjechał, aby dołączyć do białych twarzy, tam, gdzie południowy wiatr oddycha ogniem... Wiele razy księżyc wzeszedł już od tego czasu.

AHONTAJU

Tak, wyjechał, ale powrócił...

CZARNY KROGULEC

Powrócił! Ale moje oczy go nie widziały.

AHONTAJU

Moje też nie widziały, jednak widziano go ukrywającego się w lesie, na jego ślady wpadli moi szpiedzy. Zatem musiał widzieć się z Namuną i...

CZARNY KROGULEC

(ze złością)

Nie powinien jej widywać! Czarny Krogulec jest wielkim wodzem i jeśli tylko Memmertu odważy się zdobyć serce Namuny... jak zdradziecki pies, zabiję go!

AHONTAJU

Wystarczy tylko twoje słowo, wielki wodzu, aby moje ramię dosięgło tchórza, jeśli się zgodzisz, pójdę do moich braci z plemienia Iowanów... jeśli spotkam go na drodze... z pomocą dobrych duchów, zabiję to zniewieściałe serce!...

CZARNY KROGULEC

Dobrze powiedziałaś. Nie chcę zniewieściałego serca dla Namuny. A zdradzieckiego Memmertu każę poszukać moim ludziom.

*Po wypowiedzeniu tych słów imituje długie pohukiwanie sowy.*

## Scena czwarta

SZPIEG

Usłyszałem twoje wołanie, wodzu, i oto jestem.

CZARNY KROGULEC

Pójdiesz odnaleźć wilka, który krąży po lesie.

AHONTAJU

(do szpiega)

Zaprowadzę cię do moich szpiegów. Pomogą ci szukać.

*Ahontaju wraz ze szpiegiem wychodzą. Czarny Krogulec przez chwilę zostaje sam, ręce ma skrzyżowane, poważny wyraz twarzy.*

## Scena piąta

WIONA

Echo twojego głosu, niczym grzmot burzy, dotarło do mnie poprzez las! Dlaczego oblicze wielkiego wodza, Czarnego Krogulca zmroził zimowy wiatr wiejący przez równiny?

CZARNY KROGULEC

Nieszczęsna kobieto! Bardziej nędzna niż liście, po których stąpam, nie wolno ci pytać o nic twojego wodza! Zamknij swój sroczy dziób i idź swoją drogą!...

WIONA

*Pali fajkę, powoli wypuszczając kłęby dymu, złość wodza nie robi na niej żadnego wrażenia i patrzy na niego, kiwając głową. Po krótkiej ciszy mówi.*

Wiona nie jest sroką... Jej serce jest wielkie, potrafi dochować sekretu... Wiona wie, że Czarny Krogulec jest największym wodzem, jakiego Naczezi kiedykolwiek widzieli.

CZARNY KROGULEC

*(połechtany pochlebstwem)*

Tak, wiem, mój głos potrafi być władczy, nie lękam się wrogów, moje ramię ma siłę, aby walczyć i ukarać zdrajców...

WIONA

Czarny Krogulec boi się, że jakiś zdrajca...

CZARNY KROGULEC

Czarny Krogulec niczego się nie boi, ale miota nim złość, gdy widzi, że Namuna okazuje mu nieposłuszeństwo... Czyż nie jest słuszne, aby wielki wódz zabił parszywego wilka, który zamierza porwać Namunę?

WIONA

Masz rację. Ale czy jest słuszne, aby squaw poślubiła kogoś, kogo nie kocha?

CZARNY KROGULEC

Oj! Ty... squaw... masz czelność mówić do mnie w ten sposób! Twoje myśli cuchną jak mętna woda, idą w złą stronę. Moją wolą jest, aby poślubiła Ahontaju... Krogulec przemówił... Krogulec jest potomkiem wielu znamienitych wodzów, jest także sam wielkim i odważnym wodzem, którego prowadzą duchy. Nie boi się ani zębów lwa, ani toporów wrogów. Należy mu się posłuszeństwo... Przemówił, a wola jego ma być wykonana.

WIONA

Krogulcze... Wiona wie o wielu sprawach... Jest stara, ale nie jest szalona... Przemówi, bo jest w niej prawdziwe serce squaw, jest odważna i nie straszny jej ani dziób sowy... ani pazury tygrysa... ani język mężczyzny... nawet Czarnego Krogulca! To on może bać się Wiony.

CZARNY KROGULEC

*(unosząc się złością)*

Przeciwstawiasz się mojej woli? Co ty wygadujesz? Ja się ciebie boję? Larwo! Czarownico! Czy nie wiesz, że jestem wojownikiem, który nigdy nie poniósł porażki? Że jestem twoim wodzem?

WIONA

Tak, Krogulec jest dzielny w bitwie i pełen werwy w wigwamie... Wiona wszystko wie... ale wie także, że wódz Naczezów boi się jednej rzeczy.

CZARNY KROGULEC

Co takiego insynuujesz, źmijo? Mów! Powiedz, czego może się obawiać wódz taki, jak ja...

WIONA

Uważaj, wodzu, to serce squaw, na które twoje zbyt dumne oczy nigdy nie chciały spojrzeć... może, jeśli tego zechce, uczynić cię najmarniejszym ze wszystkich braci plemienia... Wiona powie tylko jedno... Czarny Krogulec... boi się... hańby...

CZARNY KROGULEC

*Jednym susem podbiega do Wiony i robi zamach toporem nad jej głową.*

Wiedźmo! Jak śmiesz!

WIONA

*(nie przestraszywszy się groźby)*

Wiona się nie boi...

CZARNY KROGULEC

*(nie robiąc jej krzywdy, opuszcza ramię z pogardą)*

Nie. Nie skażę mojego topora twoją krwią...

*Odwraca się i zamierza wyjść.*

WIONA

*(patrząc, jak odchodzi)*

Tak, Czarny Krogulcze, jesteś wielkim wodzem, ale twoja pycha cię zaślepia i przyniesie ci nieszczęście...

*Następnie powoli, odwróciwszy się do niego plecami, idzie usiąść na skale po lewej stronie i zapalając fajkę, zanurza się w rozmyślaniach.*

## Scena szósta

*Namuna wchodzi z lewej strony i ogląda ukwiecony krzew obok skały. Przygląda mu się ze smutkiem i w zamysleniu.*

WIONA

*(słyszcząc odgłos kroków na liściach, odwraca głowę)*

Namuna?

NAMUNA

*Zaskoczona, spogląda na Wionę, ale nie odpowiada i nadal ogląda krzew, po czym układa ziemię wokół.*

WIONA

*(po chwili ciszy, kiedy kilkakrotnie zaciąga się fajką)*

Czy twoje serce wzdycha do Ahontaju... a twój duch pragnie go poślubić?

*Namuna nadal nie odpowiada.*

WIONA

*(po kolejnej chwili ciszy i zaciągnięciu się fajką)*

A ile to już księżyców wzeszło, odkąd nie widziałaś Memmertu?

NAMUNA

*Usłyszawszy to imię, podchodzi do Wiony i siada obok niej.*

Las stracił liście i odzyskał je trzykrotnie, odkąd wyruszył do kraju białych twarzy.

WIONA

Czy nadal nosisz w sercu to pożegnanie?

NAMUNA

Prawda płynie z twoich ust. Och! Tak, pamiętam wszystko! Nadchodził wieczór, słońce schodziło za drzewa... wiewiórki zbiegały z brzoź i kryły się do swoich gniazd... Zanim wyjechał, posadziłem tu, obok skały, kwiat, którego doglądam każdego dnia... Ileż słodczy miał w sobie tamten wieczór...

*Wzdycha.*

WIONA

A Memmertu wyznał ci miłość?

NAMUNA

Nie. O miłości szeptały drzewa w lesie, nabrzmiate pąki kwiatów na gałęziach mówiły o sekretnym szczęściu, wreszcie las przepelniała tajemnica miłości... Ach! Wiono, wokół nas czuć



było oddech miłości, ale Memmertu niczego mi nie wyznał! Serca nasze milczały... Wiono... Ale były jak szalone w naszych piersiach... Nie mogliśmy oddychać.

WIONA

Tak, wiem coś na temat miłości. Wiona jest stara, ale też ma serce.

*Smutna muzyka towarzyszy jej refleksjom.*

I Memmertu wyjechał, nic ci nie mówiąc o planach na przyszłość?

NAMUNA

Nic mi nie mówiąc...

WIONA

*Zbliża się do Namuny, zbadawszy wcześniej wzrokiem otoczenie.*

Czy wiesz, dlaczego wielki wódz, Czarny Krogulec, twój ojciec, przystał na pomysł swojego przyjaciela, bladej twarzy, aby ten zabrał Memmertu?

NAMUNA

Mój umysł nie wie tego...

WIONA

Ponieważ nienawidził Memmertu. Wyrzucał mu, że jego dusza jest wrażliwa jak u kobiety... że nie jest dobrym wojownikiem, gdyż nie chciał zabijać zwierząt i widzieć ich cierpienia. Przypomnij sobie. Memmertu nie dopuszczał, aby ktoś cierpiał w jego otoczeniu...

NAMUNA

To prawda, jego dusza była delikatna, jak wieczór rozświetlony blaskiem księżyca.

WIONA

Podczas gdy Ahontaju był gwałtowny, zakłamanym, brutalnym i okrutnym...

NAMUNA

Nie mów w ten sposób o Ahontaju!...

WIONA

Twoje serce go broni?...

NAMUNA

Jest moim narzeczonym.

WIONA

Memmertu nigdy nie pozwalał sobie na okrucieństwo, nie brał też udziału w brutalnych zabawach braci. To dlatego z niego szydzono, pogardzano nim, brano go za tchórza! Ale Wiona dobrze wie, że nim nie był... Widzisz tę jaskinię na dole skały. Wiesz, że nazywają ją Jamą Umarłych?

NAMUNA

Tak, wiem.

WIONA

Wielu przeszło tamtędy na spotkanie wielkiego Manitu. No więc, Wiona ujrzała w tym miejscu, jak Memmertu pochyła się nad jamą...

NAMUNA

Ach! Wiono, drzę cała...

WIONA

I ryzykując własne życie, ratuje biednego starca, który trzymał się jedną ręką grzbietu skały...

NAMUNA

*Wstaje i idzie w kierunku skały, aby spojrzeć na otoczenie jaskini.*  
Ach! To straszne miejsce! Czy to prawda, Wiono, że twoje oczy widziały, jak Memmertu uratował starca?

WIONA

Moje usta nigdy nie skłamały. Tak, Memmertu ma wielkie serce, jest dzielny i córka wielkiego wodza...

NAMUNA

Ma o tym nie wiedzieć...

WIONA

Ale o tym wie.

NAMUNA

Czasami umysł zbacza ze swojej ścieżki, Wiono... Jeśli twój język miałby skalać się kłamstwem...

WIONA

To niech wtedy Manitu<sup>2</sup> rzuci go na pożarcie dzikim wiatrom!... Bogowie dali mi tylko jeden język, ale dwoje oczu, co sprawia, że więcej widzę, niż mówię. A gdy już mówię, to tylko po to, aby powiedzieć prawdę.

NAMUNA

Nie chciałam cię urazić, Wiono, powiedz, co wiesz, nadstawiam uszy...

WIONA

Tak, powiem... twoje oczy muszą zobaczyć światło, a twoje serce doświadczyć radości... Wiedz, że my, indiańskie kobiety, przychodzimy na świat, aby być posłuszne.

.....

<sup>2</sup> Według wierzeń Indian północnoamerykańskich jest to pierwotna, nadprzyrodzona siła przenikająca całą przyrodę.

*Przez chwilę się zamyśla, w tym czasie słyhać muzykę.*

NAMUNA

Z twojego serca wydobywa się smutek, Wiono...

WIONA

*(cały czas słyhać muzykę)*

Wybacz, moje myśli popłynęły ku przeszłości.

NAMUNA

Mów, co smuci twoje serce...

WIONA

Tak, rodzimy się po to, aby spełniać wolę wodza... Niekiedy nasze serce chce czegoś innego, ale zmuszone jesteśmy do posłuszeństwa. Poślubiłam Tygrysie Oko, nie kochałam go. Twoja matka poślubiła Czarnego Krogulca, nie kochała go. Teraz ty poślubisz Ahontaju... a jednak... nie kochasz... Ahontaju...

NAMUNA

Zamilcz! Jeśli Krogulec by usłyszał, gdyby tylko dowiedział się, że moje serce łąnie nie ku temu, którego wybrał...

WIONA

No cóż! Powinien się dowiedzieć... Ach! Chcę ci powiedzieć, Namuno, co przeżywają kobiety takie, jak my. Och! Tak, kiedy znalazłam się w podobnej sytuacji, sporo wycierpiałam. Chcę ci oszczędzić tej tortury, piękna ptaszyno. Tak, serce squaw nie znaczy nic dla naszych braci, mamy być jak psy, które choć bite, nadal są wierne... mamy robić to, czego od nas wymagają i dawać im synów.

*Mówiąc to, Wiona gestykuluje ze złością.*

NAMUNA

Mów ciszej... mów ciszej.

WIONA

Ach! Pozwól mi mówić dalej... Moje życie było nędzne! Jeśli byś przeżyła to, co ja w dniu mojego ślubu, kiedy Tygrysie Oko zbliżył się do mnie, wziął na ręce i zaniósł do swojego wigwamu... Ach! Możesz sobie wyobrazić, co działo się w moim sercu... Nie mogłam krzyczeć, że jestem nieszczęśliwa, bo by mnie zabili! To było, jakby wszystkie węże z lasu weszły w moje ciało, czułam, jak kłębią mi się w sercu i duszą mnie całą! Ach! Kiedy patrzyłam, jak śpi obok mnie!... Przyszło mi na myśl, aby wbić mu nóż w serce, przez dłuższy czas ledwo się powstrzymywałam, aby tego nie zrobić. Jeśli się na to nie zdecydowałam, to dlatego, że chciałam żyć, aby zobaczyć tego drugiego... który nigdy na mnie nie spojrział.

NAMUNA

Biedaczka.

WIONA

*(z dużym wysiłkiem i bólem)*

Droga gołębico, Wiona wie, że przygotowują ci ślub, ale twoje serce jest daleko stąd... Nie powinnaś zostać żoną Ahontaju, ponieważ Memmertu tu jest...

NAMUNA

*(zaskoczona, przykładając rękę do serca)*

Memmertu wrócił... Memmertu... Ach! Ale skąd to wiesz? Mów!

WIONA

Widziałam go w lesie... jestem pewna, że szukał ciebie...

NAMUNA

*(wstając gwałtownie, z krzykiem)*

Ach! Znów ten głos...

WIONA

O czym ty mówisz?

NAMUNA

Posłuchaj... Słyszysz tę muzykę? Słodszą niż śpiew ptaka, który przysiadł na gałęzi, niż melodia rzeki...

WIONA

(nasłuchując)

Nic nie słyszę... tylko wiejący wiatr...

*Namuna stara się wyjaśnić Wionie swoje odczucia i śpiewa zasłyszana pieśń. Zmienia się miejsce, z którego dochodzi muzyka i Namuna prowadzi Wionę w dwa bądź trzy różne miejsca. Zatrzymuje się obok drzewa. Chodzi wokół i usiłuje oderwać korę.*

NAMUNA

Ach!... Już nic nie słyszę... Głos zniknął w tym dębie!

WIONA

Ale... Nic z tego nie rozumiem...

NAMUNA

Posłuchaj mnie uważnie... wyjaśnię ci coś, coś strasznego i pięknego zarazem... Coś, co nie daje mi spokoju.

WIONA

Mów, słucham cię uważnie.

NAMUNA

Nie wiem, czemu, ale często słyszę ten śpiew i wtedy...

WIONA

I co wtedy, Namuno?

NAMUNA

Wszystko jakby śpiewało wokół mnie... Widzę rzeczy, które mogą istnieć tylko w krainie łowów. Las wydaje się obcy... a kiedy ten głos już odchodzi, cierpię i pragnę iść za nim... To tak, jakby zabierał moją duszę do jakiejś magicznej krainy... Nachodzi mnie wówczas jakieś szalone pragnienie opuszczenia plemienia i ucieczki do lasu w poszukiwaniu czegoś niewiadomego, być może innego świata...

WIONA

Czy rozmawiałaś już o tym z którymkolwiek z naszych braci?

NAMUNA

Nie. Co by powiedziało plemię, gdyby się dowiedziało? Nie uniknęłabym gniewu ojca...

WIONA

To prawda, ściągnęłabyś na siebie gniew, zupełnie tak, jak Memmertu. I ktoś mógłby pomyśleć, że nie jesteś dzikuską... że płynie w tobie krew białych twarzy.

NAMUNA

Dlaczego mówisz mi takie rzeczy? Przecież dobrze wiesz, że jestem squaw.

WIONA

Niepotrzebnie to powiedziałam.

NAMUNA

Usta twoje milkną, kiedy powinny mówić dalej...

WIONA

*(po dłuższej pauzie)*

Pamiętam coś, co wydarzyło się w plemieniu... jeszcze zanim przyszedł na świat... do plemienia przybyła biała twarz... a ponieważ był dobrym człowiekiem, nieszczęsna squaw pozwoliła mu się pokochać... jednak jej serce lgnęło do innego... urodziło

się dziecko, a matka zgodziła się oddać dziecinę wodzowi plemienia, który jej potrzebował...

*Wiona przestaje mówić i nasłuchuje.*

Ach! To Memmertu. Szuka cię... Oddałę się...

*Odwróciwszy głowę w kierunku tłumu, mówi jakby do siebie.*

Ach! Dusi mnie ta tajemnica! Ale ją wykrzyczę w odpowiedniej godzinie... Wykrzyczę, aby ona była szczęśliwa.

*(do Namuny)*

Tak, pójdę już... ale nie zapomnij, że Wiona jest twoją przyjaciółką.

*I cichym głosem, ze wzruszeniem, odchodząc.*

I Wiona cię kocha... bardzo... Namuno.

*Wychodzi po lewej stronie.*

## Scena siódma

MEMMERTU

*Wchodzi z prawej strony, śpiewa piosenkę, którą śpiewał niegdyś z Namuną. Na widok swojej ukochanej, zatrzymuje się i wyciąga ręce.*

Namuno!... Namuno! Piękna Namuno!

NAMUNA

*Początkowo chce uciec, jednak rezygnuje ze wspięcia się na skałę. Jedną ręką przytrzymuje się gałęzi drzewa, ciężko oddycha z przejęcia.*

Ach! Memmertu!



MEMMERTU

Wystraszyłem cię, bo dlaczego miałabyś przede mną tak uciekać? Namuno, byłem w krainie bladych twarzy, tam, gdzie twój duch już mieszkał... Świat, który widziałaś w snach, istnieje naprawdę!... Istnieje!... Moja dusza chce cię pocieszyć i o wszystkim opowiedzieć.

NAMUNA

Przybyłeś za późno, Memmertu... przybyłeś za późno!... Musisz odejść.

MEMMERTU

Co? Odejść? Opuścić cię, kiedy tyle razy spojrzałem śmierci w oczy, aby cię znów zobaczyć... i z twoich ust słyszę takie polecenie?

NAMUNA

Tak, Memmertu... Musisz odejść jak najszybciej. Kiedy słońce zniknie za horyzontem, musisz być już daleko stąd...

MEMMERTU

*Robi krok w kierunku Namuny, która rozmawia z nim, będąc na skale.*

Co takiego? Aż tak bardzo nienawidzisz mojego widoku? A może serce Namuny zapomniało?... Ach! Jeśli tak jest, to niech dobry Manitu pogasi światła tego lasu i zatrzyma jego oddech. I niech padnę martwy u twoich stóp!...

NAMUNA

*Spontanicznie robi krok w kierunku Memmertu i wyciąga rękę w uroczystym geście.*

Przysięgam na duszę mojej matki, że serce Namuny nie zapomniało. Tam, obok skały, nadal rośnie kwiat, który razem posadziliśmy. Każdego dnia przychodziłam go doglądać...

MEMMERTU

I co dalej? Co dalej będzie?

NAMUNA

Mój ojciec zdecydował... muszę poślubić Ahontaju.

MEMMERTU

Poślubić Ahontaju! Ty, delikatna jak kwiat, masz być żoną tego brutala!

NAMUNA

To nie ma znaczenia... Krogulec zdecydował... Zostanę żoną Ahontaju. Memmertu... Już szykują jego wigwam... Świerkowe łoże jest ukończone.

MEMMERTU

A ty... kochasz go? Kochasz go?

NAMUNA

Nie wiem, co ci powiedzieć... powinnam już wracać do wigwamu ojca...

MEMMERTU

Rozumiem, podzielasz pogardę moich braci wobec mnie... Kiedy mnie nie było, zabito w twoim sercu wszystko, co miało związek ze mną... Bierzesz mnie za tchórza.

NAMUNA

*Podchodzi nagle do Memmertu z żarem w spojrzeniu.*

Wierzę w ciebie, Memmertu... Wiem, że twoja dusza jest dobra, że nie jest pospolita, że potrafi współczuć... Wiem także, że ta pogarda wzięła się z tego, że jesteś dobry i czuły... Ale mój ojciec zdecydował, musisz odejść...

MEMMERTU

Nie odejdę bez ciebie!... Nie mogę pozwolić, aby moja gołębica znalazła się w paszczy wilka... Wezmę cię w ramiona i zaniosę ku krainie, gdzie zawsze wieje ciepły wiatr, a drzewa zieleńią się listowiem...

NAMUNA

*(bezsilnie)*

Nie mów więcej... Słońce ciemnieje... widzisz. Uciekaj, aby zachować życie!

MEMMERTU

Ach! Bez ciebie nic nie ma dla mnie znaczenia! Wolę umrzeć, niż żyć bez ciebie! Kocham cię... Jesteś piękna... Chodź ze mną.

*Siadają obok starego drzewa.*

NAMUNA

Ach! Ja też cię kocham... Niech mój umysł zazna chwili ukojenia! Mów jeszcze... mów cicho... Opowiedz o uroku zasypiającego lasu...

MEMMERTU

Och tak, zapomnijmy przez chwilę to niewdzięczne plemię, dumną i nieczułą władzę, zapomnijmy... nawet jeśli po przebudzeniu miałyby nas spotkać śmierć. Posłuchaj bicia mojego serca, które śpiewa melodię zakochanej natury. Posłuchaj... Mówi, że Memmertu cię kocha i pragnie poślubić!... Nie po to, abyś zamieszkała w jakimś nędznym szałasie i była służącą i niewolnicą... Nie, Namuna jest zbyt piękna, jej ręce są zbyt małe i białe, nie została stworzona do życia w wigwamie...

NAMUNA

Mów dalej... mów ciągle, Memmertu... Czuję się szczęśliwa.

MEMMERTU

Tak, piękna Namuna, której dłonie wyglądają jak dłonie kobiet, które widziałem tam, daleko, stworzona jest do szczęśliwego życia. Kraj, który widziałaś w snach, odpowiada wszystkim naszym pragnieniom. Ach! Moglibyśmy tam żyć szczęśliwie, jeśli tylko zgodziłabyś się ze mną jechać! Tam nie zabija się starców, kiedy są zbyt starzy, kobiety nie dźwigają brzemienia uczuć i mogą głośno wszystkim powiedzieć, kogo kochają... Chodź, Namuno... Opuśćmy ten las, a oczy twoje ujrzą świat piękniejszy, niż mogłabyś sobie wymarzyć... W uszach twoich rozbrzmiewać będzie muzyka, której wcześniej nie słyszałaś.

NAMUNA

Ten kraj wydaje się zbyt odległy, aby móc tam dotrzeć.

MEMMERTU

Nie, wystarczy, że będziesz polegać na mnie. Namuno, moja łódź jest lekka jak ty, sunie po grzbietach fal niczym cień obłoku na wodzie. Poniesie nas oboje ku krainie słońca, ku szczęściu... ku miłości... ku życiu... Chodź.

*Stara się ją zabrać ze sobą.*

NAMUMA

Jeśli nie znalazłbym serca Memmertu, mogłabym pomyśleć, że użyczył języka złemu duchowi, aby mnie uwieść.

MEMMERTU

*Wyjmuje kolejno zza pasa naszyjnik z rubinami, grzebień z brylantami, następnie olśniewający, kolorowy, jedwabny szal i wręcza to wszystko Namunie.*

Chcę dowieść Namunie, że moje serce nie jest podstępne i że mój język nie kłamie. Weź... To dla ciebie, Namuno.

NAMUNA

*Olśniona, żywo odbiera przedmioty i przyozdabia się nimi.  
Ależ jestem piękna!*

*Biegnie przejrzeć się w źródle na skraju lasu.*

MEMMERTU

*Ze skrzyżowanymi ramionami patrzy z zadowoleniem na radość, którą sprawił Namunie.*

Tak, piękniejsza niż kwiat rozkwitający o poranku pod pocałunkiem słońca... i piękniejsza niż niebieski cień otaczający wzgórze, kiedy srebrny księżyc ukazuje się na niebie...

NAMUNA

*Zaskoczona, wstaje znad źródła i wraca do Memmertu.*

Cóż to za czarodziejskie moce zawarte są w tych przedmiotach? Nie widziałam w odbiciu siebie, ale jakąś inną kobietę... kobietę przypominającą jedną z tych, które widziałam w snach...

MEMMERTU

*(śmiejąc się)*

Nie jestem czarodziejem, Namuno... Mam jeszcze dwie pamiątki z tego cudownego kraju, które chciałbym ci pokazać... Spójrz...

*Wyjmuje małe lusterko i pokazuje Namunie.*

NAMUNA

*Przegląda się, początkowo prawie przerażona, następnie z zaciekawieniem i fascynacją. Oddala się, po czym przybliża.*

Memmertu... Ach! Jak możesz trzymać w dłoni drugą mnie ukrytą w tej błyskotce przypominającej gwiazdę? Mów... Namuna już nie wie. Ach! Ależ jestem piękna! Czy to naprawdę ja? Powiedz, Memmertu...

MEMMERTU

Nie mylisz się, to naprawdę ty. Spójrz na te piękne oczy... to te same... ten nos, te usta, to ty we własnej osobie... ty, piękniejsza niż wszystko, co istnieje na Ziemi! Chciałem ci pokazać cuda z kraju, w którym byłem. Ale to nie wszystko, patrz na to...

*Podaje jej złoty zegarek zawieszony na łańcuszku.*

NAMUNA

Och! Cóż to takiego, Memmertu?

*Przepełniona emocją i zdumieniem, bierze zegarek, słucha jego tykania i z największą radością ściska go w dłoniach, kładzie na sercu i przykłada do ucha.*

To małe słończko ma serce, Memmertu... Bije... Tak, tak... Czuję, jak bije między moimi rękami... Słyszę, jak do mnie mówi... ale co ono mówi, Memmertu? Moje uszy go nie rozumieją...

MEMMERTU

To małe słońce ma moc wskazywania biegu tego wielkiego... ono pokazuje upływ czasu... Mówi nam, ile czasu słońce potrzebuje, aby powrócić do cienia, z którego wyszło rankiem... Wyjawia nam, ile chwil srebrny księżyc będzie potrzebował, aby przejść po niebie...

NAMUNA

Och! Tego nie da się zrozumieć! Najmądrzejszy z naszych mędrców pogubiłby się w tej wiedzy... I Namuna będzie nosić tę maleńką, potężną rzecz na sercu!

*(pieszcząc naszyjnik)*

Ach! Jak piękny musiał być wąż, który urodził te diamenty.

*(czule dotykając jedwabny szal)*

A jak nazywają to zwierzę, które ma tak delikatną i miękką skórę?

MEMMERTU

*(śmiejąc się)*

Jedno jest pewne, ptaszyno, jesteś piękniejsza niż smukły, biały obłok płynący bez rzucania cienia na prerię, ale do twoich naiwnych myśli wkradł się błąd... Te ozdoby, które tak ci się podobają, nie są ani jajami węży, ani skórami zwierząt; w kraju bladych twarzy można znaleźć te rzeczy już gotowe. I wiesz, Namuno, blade twarze mogą o wiele więcej! Wielki Manitu dał im dużą moc, z wyjątkiem władzy nad śmiercią. Potrafią naśladować piorun, błyskawice... Nocą oświetlają się światłami tak jasnymi, jak słońce... Ale wystarczy... Chcę, abyś sama mogła to wszystko zobaczyć...

NAMUNA

Czy blade twarze są bogami?

MEMMERTU

Nie, ale wiedzą o wielu rzeczach, o których my nie wiemy.

NAMUNA

A czy blade twarze mają również chaty, w których śpią?

MEMMERTU

Za schronienie służą im domy, wyższe niż drzewa!

*Namuna otwiera szeroko oczy ze zdziwienia i przygląda się wysokim drzewom, aby wyobrazić sobie to, co powiedział Memmertu.*

MEMMERTU

*(z zapałem, przybliżając się do Namuny)*

Nie ma na co czekać, córko Naczezów, chodź szybko... wyjedźmy... Noc nam sprzyja... Moja łódź czeka. Chodź ze mną, ukochana!

NAMUNA

A jeśli nie uda nam się wyjechać i mój ojciec się o wszystkim dowie... Czy wiesz, że czeka nas śmierć? Och! Nie drzę na myśl o śmierci. W ramionach Memmertu będzie słodczą... ale boję się, że umrzesz tylko ty, a wtedy...

MEMMERTU

Pocałuj mnie, Namuno... Niech ten pocałunek doda nam sił... Daj mi twoje piękne usta.

*Całuje ją długo i namiętnie.*

## Scena ósma

*W tym czasie ukryty szpieg, którego fragment twarzy dostrzec można poprzez krzaki, obserwuje Namunę i Memmertu. Po chwili znika. Memmertu i Namuna słyszą hałas, rozdzielają się i jedynie trzymają się za ręce. Rozglądają się wokół, przepełnieni niepewnością.*

MEMMERTU

Ktoś na śledzi!... Ktoś tu jest!... Chodź, szybko, kochana moja, może jeszcze jest czas.

*Namuna z przerażeniem ściska ramię Memmertu, oboje przechodzą na przód sceny, przestraszeni, ciężko oddychając. Stąpają ostrożnie. Namuna nie zauważa, że gubi szal. Memmertu przechodzi na chwilę na prawą stronę, przykłęka i nasłuchuje przy samej ziemi. Po chwili wstaje.*



MEMMERTU

*(szybko, z przejęciem)*

Odgłos kroków, od strony gór. Odkryli nas... Nie możemy uciec, bo zanim nastanie kolejny dzień, będziemy martwi. Musimy udawać, uspić podejrzania... Wróc do wigwamu ojca, grzecznie połów się spać, a kiedy wszyscy usną, przyjdź tutaj do mnie.

NAMUNA

Masz rację.

*(z dużym uczuciem)*

Kocham cię, Memmertu.

*Rozstają się, Namuna odchodzi po prawej stronie i znika za drzewami. Memmertu przykłada rękę do serca i schylając głowę, szlocha, po czym też wychodzi.*

## Scena dziewiąta

*Szpieg wraz z Ahontaju pospiesznie schodzą ze skały po lewej stronie. Ahontaju z zaciśniętymi zębami i grymasem dzikiej złości na twarzy spogląda na las wokół i zaciska pięści.*

AHONTAJU

Ach! Zdrajczyń! To tutaj widziały ją twoje oczy?

SZPIEG

Tak, rozmawiała czule z Memmertu.

AHONTAJU

*(przerywając ze złością szpiegowi)*

Ach! Zamilcz! Nie wymawiaj przy mnie tego imienia. Ach! Gdybym mógł go dopaść!... ale... nikogo nie widzę. Gdzie ona jest?

SZPIEG

*Prowadzi Ahontaju do pnia drzewa, gdzie siedzieli Namuna i Memmertu.*

Tam.

AHONTAJU

*(straszonym głosem, podnosząc topór nad głowę szpiega)*

Nie! Nie ma nikogo! Ach! Parszywy psie! Wyrwę ci ten kłamliwy język.

SZPIEG

*Dostrzega zgubiony przez Namunę szal, podnosi go i podaje Ahontaju w triumfującym geście.*

Oto dowód! Spójrz!

*(po chwili)*

Twój topór może mi roztrzaskać głowę, ale nic nie zdołał przeciwko mojej ręce trzymającej dowód na to, że mój język nie skłamał...

AHONTAJU

Daj mi to!

*Wrywa szal z ręki szpiega i umieszcza przy swoim pasie.*

SZPIEG

*Wspina się na pień drzewa i spogląda w dal, ku prawej stronie.*

Jeśli umysł mnie nie myli, widzę jakąś postać przemykającą między drzewami... To może być Namuna, która wróciła odszukać swoją zgubę...

AHONTAJU

*Wspina się obok szpiega.*

Ach! Tak, to ona, poznaję jej zgrabną sylwetkę. Ach! Albo będzie moja, albo niczyja. Szybko, schowajmy się, nadchodzi z naszej strony.

*Chowają się.*

## Scena dziesiąta

*Namuna przechodzi na przód sceny, rozgląda się ostrożnie wokół, podchodzi do skały i zaniepokojona szuka szala. Ahontaju wychodzi gwałtownie z ukrycia i chwytą Namunę za nadgarstek.*

AHONTAJU

Mam cię! Co tu robisz?

*Namuna nie odpowiada.*

AHONTAJU

Mów.

NAMUNA

*(lekceważącym tonem)*

Przyszłam zobaczyć, jak wstaje srebrny księżyc...

AHONTAJU

I spotkać się z ukochanym, z tym przeklętym Memmertu!

NAMUNA

Nie.

AHONTAJU

Kłamiesz! To on ci podarował to, co nosisz na szyi? A to, zdradziecka kobieto?

*Wyjmuje szal z za pasa i pokazuje go Namunie.*

NAMUNA

*(chce złapać szal)*

Oddaj! Oddaj!

AHONTAJU

*Oszalały z wściekłości i emocji, chwyta Namunę w ramiona i mówi do niej, mając usta tuż przy jej twarzy.*

Ach! Nie! Uduszę go nim! I będziesz moja! Tak... będziesz moja. Ach! Chciałaś mi się przeciwstawić, ale Ahontaju będzie silniejszy.

*Chce ją pocałować.*

*Namuna broni się cicho i rozpaczliwie.*

## Scena jedenasta

*Wiona wchodzi z lewej strony, obserwuje sytuację i kryjąc się wśród drzew, przybliża się do Namuny, po czym, niezauważona, wkłada jej do ręki nóż i odchodzi.*

NAMUNA

*Czuąc broń w ręce, wyrzywa się i podnosi ramię, aby zadać cios Ahontaju.*

Ach! Umrzyj, tchórze!

AHONTAJU

*Jedną ręką przytrzymuje Namunę, a drugą powstrzymuje jej rękę.*

Ach! Ach! Nie! Ten nóż zanurzę ci w gardle, kiedy już nie będę cię potrzebował.

## Scena dwunasta

*Czarny Krogulec wchodzi z lewej strony w towarzystwie Indian niosących upolowaną zwierzynę. Nie reagują na widok rozgrywającej się sceny, czekając na rozkazy wodza. Krogulec rozdziela Ahontaju i Namunę.*

CZARNY KROGULEC

Moje oczy widzą wszystko, co wy robicie. Chcecie sobie zrobić krzywdę, kiedy wracam z zapasami na ucztę z okazji waszych zaślubin...

AHONTAJU

Wielki wodzu, serce moje przepelnia rozpacz, córka wielkiego wodza, ta, którą obiecałeś mi za żonę, zdradza mnie. Widziała się z Memmertu...

CZARNY KROGULEC

Namuno! Ty, córka Krogulca, ośmielasz się przeciwstawić mojej woli, znieważać plemię i mnie samego! Dlaczego rozmawiałaś z Memmertu?

*Namuna schyla głowę i nie odpowiada.*

CZARNY KROGULEC

Niech zatem twoje usta pozostaną zamknięte! To nie ma znaczenia... Po następnym zachodzie słońca będziesz zaślubiona Ahontaju.

NAMUNA

*Podnosi głowę i podchodzi do ojca.*

Nie!... Nie!... Nie!...

CZARNY KROGULEC

Nieszczęsna! Przemówiłem... Moja wola ma być wykonana... Ahontaju, zaprowadź ją do mojego wigwamu. Niech przemyśli, czy woli stos, czy dzielenie z tobą łoża.

*Ahontaju zabiera Namunę, która nie stawia oporu.*

## Scena trzynasta

MEMMERTU

*(wchodzi z prawej strony)*

Ani jedno, ani drugie! Wielki wodzu!

*Walka między Ahontaju i Memmertu, który powala Ahontaju i trzyma w ramionach Namunę, po czym do wielkiego wodza, patrząc na niego z dumą:*

Tylko śmierć może mi ją odebrać!

*Ahontaju wstaje, Indianie robią ruch sygnalizujący chęć pochwylenia Memmertu, ale Krogulec, który sprawia wrażenie, jakby czyn Memmertu mu się spodobał, powstrzymuje ich gestem.*

CZARNY KROGULEC

Nie! Krogulec jest wielkim wodzem i nie chce jego śmierci. Macie być posłuszni. A ty, Memmertu, zasłużyłeś na śmierć, ale okażę ci łaskę i oddam Namunę, jeśli uda ci się wypełnić misję u Iowanów.

MEMMERTU

I Krogulec obiecuje oddać mi Namunę?

CZARNY KROGULEC

Tak.

MEMMERTU

Wypełnię misję... Co mam zrobić?

CZARNY KROGULEC

Niech mój brat uda się do wodza Iowanów i powie mu, że Czarny Krogulec rzucił na wiatr garść prochu... Będzie wiedział, co to oznacza.

*Memmertu kłania się i czeka na rozkaz do wyruszenia.*

## Scena czternasta

*Wiona, ukryta za drzewami, przysłuchuje się.*

CZARNY KROGULEC

Ty, Ahontaju, zaprowadź zbuntowaną gołębicę do mojego wigwamu, następnie także dostaniesz misję do wypełnienia...

*Ahontaju i Krogulec wymieniają porozumiewawcze spojrzenie, oznaczające „zaczaisz się w lesie na Memmertu”.*

Krogulec przemówił. Idź!

*Indianie, Ahontaju i Namuna wychodzą. Do czekającego Memmertu:*

Idź, bracie... Krogulec przemówił!

*Memmertu kłania się i wychodzi.*

CZARNY KROGULEC

Za kilka chwil Ahontaju natrafi na Memmertu... Memmertu nigdy nie powróci ze swojej misji... Ach! Krogulec nie przemawia na próżno! Być może któregoś dnia, nieszczęśliwa zakochana przechadzając się po lesie, natrafi na zbieleńskie kości, nad którymi obojętnie wiał będzie wiatr... Widząc je, zamyśli się przez chwilę... to pewne! Ale nie będzie wiedziała, że to znalezisko nazywało się kiedyś Memmertu. W ten sposób pomszczony zostanie wobec serca squaw, która ośmieliła się sprzeciwić mojemu słowu!

WIONA

*(wychodząc z kryjówek)*

Twoje plany są bez sensu, Krogulcze... Twoja duma przekroczyła wszelkie granice... Nadeszła moja godzina... Mój język przemówi. Wiatr nie będzie wiał nad zbieleńskimi kośćmi, zakochana nie zapłacze z tęsknoty...

CZARNY KROGULEC

*Odwraca się powoli, bez okazywania żadnej emocji, z pewną dozą pogardy.*

Znowu ty, więdźmo?

WIONA

Skoro tak twierdzisz, Krogulcze. W każdym razie nie tchórz.



CZARNY KROGULEC

Ciągle to słowo!... Uważaj!

WIONA

Posłuchaj, Krogulcze, squaw, którą jestem, od dawna płaszczyła się przed tobą, była posłuszna aż do dnia, kiedy zmiażdżyłeś jej serce. Dzisiaj...

CZARNY KROGULEC

O czym ty mówisz?

WIONA

O tym: Wiona nie pozwoli ci na realizację twojego planu, o którym przed chwilą mówiłeś. Wszystko słyszałam stamtąd.

*Wskazuje na drzewo, za którym była ukryta.*

Poza tym, znam cię, Krogulcze, wiem, do czego jesteś zdolny...

Znam całe twoje życie...

CZARNY KROGULEC

Przebiegła wiedźma!

WIONA

Snułam się za tobą jak cień, kiedy wieczorami siedziałeś zamysłony przed wigwamem i sądziłeś, że jesteś sam. Byłam tam.

Zawsze i wszędzie. Byłam tuż za tobą!

CZARNY KROGULEC

W jakim celu?

WIONA

Mój język potrafi milczeć na temat tego, czego moje serce nie chce powiedzieć... ale wiedz, że stara Wiona, często wyszydzana, przez całe życie nosząca na dnie serca wzgardzoną miłość, znalazła ukojenie w uczuciu do dziecka... dziecka uprowadzonego...

CZARNY KROGULEC

I co dalej?

WIONA

Przysięgam sobie, że dziewczyna będzie szczęśliwa... To dlatego jestem tutaj i mówię ci: miej się na baczności, moja godzina nadeszła!

CZARNY KROGULEC

*W przyływie wściekłości, chwytając za topór i chce zadać cios Wionie.*

Co chcesz powiedzieć, suko? Mów jaśniej, jestem zmęczony i za chwilę możesz pożałować swojej zuchwałości!

WIONA

*(bardzo spokojnie, patrząc na wodza)*

Nie boję się. Chcesz, abym mówiła? To słuchaj... Pamiętasz, Krogulec, wiele zim temu... Krogulec był młody i Wiona także... Wiona, którą Krogulec zdradził i odebrał miłość... Ach! Krogulec był tchórzem, chciał pewnego dnia zostać wielkim wodzem... a bał się powiedzieć własnemu ojcu, który go o to pytał, kim jest kobieta, której serce wybrał...

CZARNY KROGULEC

A jeśli Czarny Krogulec dokładnie by wykonał wolę ojca...

WIONA

Sumienie masz czarne jak noc! Nic nie musisz mówić. Ale mimo że Wiona z twojego powodu wiodła podłe życie, mimo że serce pękło jej w piersi i podobna stała się do wilczycy, której odebrano młode, krążyła nocami wokół twojego wigwamu, to nie to chce ci wypomnieć...

CZARNY KROGULEC

A więc co mi chcesz wypomnieć, więdźmo?

WIONA

*(wyciągając rękę w kierunku Krogulca)*

Że jesteś podłym kłamcą, złodziejem... zdrajcą...

CZARNY KROGULEC

Kłamstwo! Kłamstwo!

WIONA

Wiona mówi prawdę... Oszukujesz braci... Jesteś tylko złodziejem, zwykłym kłamcą!... Tak! Tak! Przypomnij sobie, gdy po śmierci ojca plemię mianowało cię wielkim wodzem!... Prawa plemienne wymagały, aby nowy wódz miał dziecko i wtedy... Krogulec polecił Tygrysiemu Oku, mojemu małżonkowi...

CZARNY KROGULEC

Zamilcz! Zamilcz!

WIONA

Nie, nie zamilknę! Niech leśne echa obwieszczą naszym braciom przekłętą tajemnicę, która dusi mnie od tak dawna. Niech się dowiedzą, że Tygrysie Oko, za którym szłam niepostrzeżenie tamtej nocy, wszedł do wigwamu squaw porzuconej przez błądą twarz z malutkim dzieckiem... matka była umierająca po ciężkim połogu. Tygrysie Oko odebrał jej dziecko i zaniósł Czarnemu Krogulcowi... a gdy nastał dzień, Krogulec obwieścił plemieniu, że dziecko przyszło na świat... to dziecko, jak dobrze wiesz, to była Namuna... Namuna, porwane dziecko... Namuna, dziecko białego człowieka...

CZARNY KROGULEC

*Traci opanowanie. Z wściekłością ściska w dłoni topór i bojaźliwie rozgląda się wokół. Robi krok w tył, jakby zamierzał się ukryć.*

Kłamiesz, więdźmo!

WIONA

*Mówi strasznym głosem i z palcem skierowanym na twarz Krogulca. Podąża za nim w miarę, jak wódz się cofa.*

Dobrze wiesz, że mówię prawdę! Ach! Myślałeś, że nikt więcej nie zna twojej tajemnicy. Ale poznają ją wszyscy, Krogulcze, i spotka cię kara! Twoja przeszłość powraca, aby cię zmiażdżyć! Twoja pycha cię przerosła...

CZARNY KROGULEC

*(nadal cofając się przed Wioną, w pewien sposób zahipnotyzowany jej spojrzeniem)*

Przestań przeglądać moją duszę, straszliwa wiedźmo! Odwróć ode mnie to palące spojrzenie...

WIONA

*(bezlitośnie)*

I twój brat, którego twoje ramię ugodziło nożem, po czym wrzuciło do jamy umarłych... ponieważ kładł się cieniem nad twoją chorą ambicją. On także oskarża cię moimi ustami!

CZARNY KROGULEC

*Zatrzymuje się, uginając się pod nim nogi, pochyla się, chwytając ręką za serce i momentalnie wydaje się postarzały, przybity. Mówi jakby do samego siebie.*

Moja przeszłość... ta kobieta sprowadziła piorun, który trafił prosto w moją duszę! Jestem zgubiony!

## Scena piętnasta

MEMMERTU

*Wchodzi z lewej strony.*

Wielki wodzu, Memmertu zwyciężył, Ahontaju..., zdrajca, nie żyje... Padł z mojej ręki...

CZARNY KROGULEC

Zwyciężył!... A więc Namuna na ciebie czeka w wigwamie.

*Memmertu wychodzi. Krogulec rozgląda się na prawo i lewo, przed siebie, za siebie, powtarzając głucho:*

Przekleństwo... Przekleństwo...

*Z rozpaczą i tchórzostwem właściwym podobnym jemu, gdy widzą, że wszystko jest stracone, zamierza uciec.*

WIONA

*Która mimo wszystko nie jest jego wrogiem, niepokoi się zachowaniem wodza i uniemożliwia mu ucieczkę.*

Krogulcze? Krogulcze!

CZARNY KROGULEC

*(błądząc wzrokiem, pokazując palcem wokół siebie niewidoczne duchy)*

Odsuń się, wiedźmo! Daj mi przejść... Zobacz, duchy przodków są tutaj! Ich topory wiszą mi nad głową... zobacz... zobacz... Wiono... Plemię powstaje... Są tutaj, posłuchaj... Głos całego plemienia mnie oskarża, jestem zgubiony, chcę odejść.

*Z oddali słysząc dźwięk tam-tamów obwieszczających rozpoczęcie ceremonii zaślubin.*

WIONA

*(nasłuchując)*

Nie, nie, poczekaj, tylko Wiona zna twoją tajemnicę... To, co słyszysz, to tam-tamy z okazji ślubu... Pamiętasz? Ślub Memmertu z Namuną.

*Tam-tamy stają się coraz głośniejsze.*

#### CZARNY KROGULEC

Masz rację, Krogulec jest kłamcą, Memmertu... nie ma zniewieściałego serca... nie jest tchórzem... Memmertu... jest dzielny.

*Dźwięk tam-tamów jest jeszcze bliższy i donośniejszy, ogłusza Krogulca, który sprawia wrażenie, jakby postradał rozum.*

Posłuchaj, Wiono, są blisko, udają się na poszukiwanie innej krainy... idę... idę...

*Biegnie bezwiednie w stronę lasu, jednak słysząc coraz głośniejszą muzykę, z obawy przed schwyтaniem, odwraca się i wspina na skałę.*

#### WIONA

*Ręce ma wzniesione ku niebu, zrozpaczona, przepełniona bólem, krzyczy do niego.*

Nie... Nie... Krogulcze... Krogulcze...!

*Czarny Krogulec nie słyszy wołania Wiony, tylko oskarżających go braci. Wspina się na szczyt skały, odwraca się, aby sprawdzić, czy ktoś za nim podąża i wtedy traci równowagę i spada do jamy umarłych.*

#### WIONA

*Widząc to, zaciska ręce na piersiach i krzyczy w bezsilności: Krogulcze!*

*Następnie, wznosząc ręce ku niebu, wydaje okrzyki bólu, biegnie na szczyt skały, pochyla się nad jamą, kiwa smutno głową. Wiona nie chciała zemsty... Wiona nie ujrzy już Czarnego Krogulca... niech wielki duch zabierze go do krainy, gdzie nie ma bólu...*

## Scena szesnasta

MEMMERTU I NAMUNA

(*wchodząc*)

Wielki wodzu!

*Następnie, ze zdziwieniem, zauważają Wionę na szczycie skały.  
A więc wielki wódz nie poprowadzi ceremonii?*

WIONA

(*kręcąc głową*)

Nie, w tej chwili jest w drodze do krainy zmarłych... Zły Manitu podstępnie zaciągnął go do jamy, kiedy chciał do was pójść..., do tej jamy, z której nikt nigdy nie powrócił... Krogulec umarł.

NAMUNA

Umarł? Mój ojciec?

MEMMERTU

(*biorąc Namunę za rękę*)

Chodź... chodź, Namuno.

NAMUNA

Wiono, ty również chodź z nami.

*Wiona odmawia gestem.*

MEMMERTU

Tak, Wiono, chodź z nami.

WIONA

Nie, idźcie sami, wasze dwa serca przepęlnia miłość, jak las rozbrzmiewający śpiewem ptaków... Pójdźcie ku dobrym krainom

i niebieskim horyzontom. Wasze serca na zawsze będą wigwamem, gdzie zamieszka szczęście... idźcie... kocham was bardzo... Idź, Namuno...

NAMUNA

Dlaczego nie chcesz pójść z nami, Wiono?

WIONA

Wiona chce umrzeć w wigwamie... i Krogulec nie znalazłby szczęścia w krainie duchów, jeśli bym go opuściła... Wiona musi zostać tutaj.

*Tam-tamy słyhać z bardzo bliska.*

NAMUNA

Ach! Niech umilknie ta muzyka... te radosne okrzyki...

WIONA

*(wskazując ręką dal)*

Idźcie... kiedy już będziecie daleko, nadejdzie czas...

MEMMERTU

Chodź, moja śliczna, chodź ze mną... moja łódź jest tutaj, gotowa zabrać nas stąd. Chodź.

NAMUNA

Ach! Tak, Memmertu, ku pięknej krainie, ku szczęściu, które mi obiecałeś... tak... tak... Zabierz mnie tam. Żegnaj, Wiono...

*Memmertu prowadzi Namunę w kierunku rzeki. Słyhać tę samą pieśń, którą śpiewał głos słyszany przez Namunę. Wiona obserwuje przez chwilę, jak się oddalają. Następnie siada nad brzegiem przepaści. Zapala fajkę i powoli wypuszcza kłęby dymu, patrząc w dół jamy.*

*Kurtyna opada powoli*





# Portret Pierrota

PANTOMIMA W JEDNYM AKCIE  
JULES FERLAND

PRZEŁOŻYŁ SEBASTIAN ZACHAROW\*

.....  
\* Przekładu dokonano na podstawie wydania: J. Ferland, *Le portrait de Pierrot. Pantomime en un acte*, [w:] L. Robert, *Apprivoiser la modernité théâtrale. La pièce en un acte de la Belle Époque à la Crise*, Montreal 2012, s. 243–254.

# Prolog

*Po podniesieniu kurtyny, zza kulis dochodzą odgłosy śpiewu, śmiechu i tańca. Piosenkarz Eudore wchodzi do swojego pokoju.*

EUDORE

No masz! Światło zgaszone. Moja Lulu już śpi. Pierwszy raz się to zdarza.

*Zapala światło.*

Zastanawiam się, jak może spać w tym hałasie. Sąsiedzi, jak widać, mają zamiar balować. W każdym razie nieźle sobie poczynają, że się tak wyrażę. Nie zamierzam im przeszkadzać. Hałas działa na mnie inspirująco. Nie ma co czekać, korzystając z tego, że moja żona śpi, zabieram się za napisanie skeczu, o który prosił mnie dyrektor kabaretu na dzisiejszy wieczorny spektakl.

Miałem uprzedzić żonę, by się nie martwiła, że nie wrócę na noc. Ale nie będę jej budzić, jeszcze mi zabroni tam wracać. Dyrektor nigdy by mi tego nie wybaczył. Ale dość tego gadania. Do pracy, staruszkule!

*Siada przy stole, na którym leżą różne kartki. Chwilę myśli, po czym pisze kilka linijek, jednak ogarnia go senność i głowa ciężko opada mu na papiery. Śpi.*

*Pierrot wchodzi przez okno, Kolombina i Arlekin przez drzwi z prawej strony. Wykonują sarabandę<sup>1</sup> wokół Eudore'a, następnie w oknie pojawia się żandarm. Kolombina, Arlekin i Pierrot umykają, znikają jak senne zjawy. Żandarm wchodzi, potrząsa Eudorem i również znika w sposób baśniowy. Eudore wstaje i chodzi w sposób zautomatyzowany, spojrzenie ma nieruchome, jak lunatyk. Bierze do ręki laskę, podchodzi w stronę publiczności. Kurtyna opada za jego plecami.*

EUDORE

*(zwraca się do publiczności)*

Panie i Panowie!

*Kilka razy kłania się mechanicznie.*

W trakcie, gdy panowie technicy zajmują się przygotowaniem dekoracji do kolejnej sceny, pozwólcie, że powiem kilka słów... na ten temat. Przyjaciel Pierrot, którego przed chwilą widzieliście, kochanek rodem z romansów w świetle księżycy, którego śpiew potrafi roztopić duszę głuchoniemego, ten obwieś, porzucił pewnego dnia piękną Kolombinę, aby udać się na poszukiwanie, nie wiadomo gdzie, innych miłostek. Niestety, otworzył drzwi, za którymi czeka na niego wiele niespodzianek. Będzie żałował wyprawy???

W ten sposób nadeszła chwila, aby zapowiedzieć te nieśmiertelne marionetki, które zaprezentują państwu błazeńsko-tragiczną pantomimę.

.....  
<sup>1</sup> Taniec pochodzenia hiszpańskiego z orientalnej Sewilli, tańczony na balach i w teatrach całej Europy. Często wykonywany z kastanietami, jest w XVIII w. tańcem popisowym, solowym lub w duecie. Sarabanda tańczona jest w wolnym, powściągliwym tempie, pełna elegancji, a zarazem swego rodzaju żywotności i dynamizmu.

# Osoby

KOLOMBINA

ARLEKIN

PIERROT

ŻANDARM

*Scena przedstawia urocze gniazdko młodej pary. W głębi, na prawo drzwi, na lewo okno. Boczne drzwi na lewo i na prawo. Na prawo kominek, szafa z lustrem pomiędzy drzwiami a oknem. Pośrodku stół z dwoma nakryciami. Fotele, krzesła ad libitum.*

# Scena pierwsza

KOLOMBINA, sama

*Po podniesieniu kurtyny, Kolombina nakrywa do stołu. Porusza się od kredensu do stołu, sprawdza godzinę na zegarze stojącym na kominku, podchodzi do okna, sprawdzając, czy Arlekin już przyszedł. (Niestety nie!). Upewnia się, że wszystko przygotowane do kolacji. (Nie). Tymczasem nachodzą ją wątpliwości. Dlaczego tak starannie przygotowała tę kolację? Do licha! Przecież to pierwsza rocznica ich ślubu. Jak sprawić, aby Arlekin, który pracuje tak ciężko, że czasami zapomina wrócić do domu, nie zapomniał o tym wydarzeniu? Podbiega do kredensu, bierze zdjęcie zrobione rankiem w dniu ich ślubu, przy wyjściu z kościoła i ustawia je pośrodku stołu. Następnie szuka czegoś w jednej z szuflad w szafie i wyjmuje mały kalendarz z ruchomymi stronami, który przegląda. Wtedy z kalendarza wypada zdjęcie i upada jej u stóp. Podnosi je i rozpoznaje umalowaną białym pudrem twarz dawnego ukochanego. Przygląda się mu długo, przeciąga dłońią po oczach, jakby chcą zatrzeć zły sen, ale nie osiąga celu. Wtedy wykonuje gwałtowny gest zmierzający do rozdarcia zdjęcia, jednak nie robi tego, nie może. Pierrot był taki czuły. Był radosnym towarzyszem. Pomimo wszystkich swoich wad miał złote serce. Łzy napływają jej do oczu. Przyplływ emocji sprawia, że musi usiąść na krześle. Kontempluje zdjęcie swojego drogiego Pierrota.*

## Scena druga

### KOLOMBINA, ARLEKIN

*W tym momencie Arlekin uchyla drzwi, dostrzega Kolombinę, odwróconą do niego plecami. Kładzie palec na ustach. (Żadnego dźwięku). Porusza się cicho jak kot, jednak wobec bezruchu Kolombiny jest zdumiony: (Jak to! Jestem tutaj, tuż przy niej, mój oddech powinien wystarczyć, aby dostrzegła moją obecność. Czyżby była zanurzona w marzeniach!) Drapie się po głowie, zbliża się i pochyla, aby pocałować ją w szyję i w tym momencie zauważa fotografię. Podskakuje z wrażenia. Kolombina odwraca się i widząc Arlekina, nerwowo chowa fotografię do kieszeni fartuszka, następnie wstaje i rzuca się małżonkowi na szyję. Arlekin gwałtownie ją odtrąca. Kolombina udaje zaskoczenie, ale z trudem przychodzi jej ukrywanie zaniepokojenia. Arlekin przyłapał ją przecież, gdy w zamyśleniu patrzyła na zdjęcie Pierrota, nie ma co do tego wątpliwości. Pyta Arlekina o powód jego nastroju. Arlekin odpowiada jej pytaniem: („Co robisz?” „Ależ nic”, odpowiada Kolombina.) Wtedy Pierrot podchodzi bliżej i chwyta fotografię. („A to?”). Kolombina stara się wyjaśnić, że znalazła zdjęcie przypadkiem. Następnie, pokazując w kalendarzu datę, stara mu się wytłumaczyć powód, dla którego przygotowała uroczystą kolację, wskazując kolejno na kwiaty, kurczaka, ciasteczka... Arlekin nie słucha. Trzymając w dalszym ciągu w ręce zdjęcie, chce się dowiedzieć, kogo ono przedstawia („Kim jest ten nikczemnik?”). Kolombina nie odpowiada, osuwa się na krzesło obok stołu i zaczyna szlochać, jej łzy kapią na jedwabny obrus. Zamiast wzruszyć Arlekina, jej łzy tylko go drażnią. Jego gwałtowna zazdrość powoduje, że nie ufa płaczącym kobietom. Będąc przekonany, że płacz Kolombiny jest tylko na pokaz, chwyta ją za ramię. „Gdzie jest list, który dołączono do zdjęcia?”*

Kolombina zaprzecza istnieniu listu i szlocha jeszcze mocniej. („A więc zostawi mnie!”). Chce odpowiedzieć, ale płacz jej to uniemożliwia. W tej sytuacji, Arlekin ze złością drze zdjęcie, rzuca kawałki na podłogę i depcze je. Ponieważ Kolombina nie przestaje płakać, Arlekin uderza w stół swoją laską. Kolombina wstaje przerażona, Arlekin podąży za nią. „Kim jest ten nikczemnik, gdzie on jest?” Kolombina nie odpowiada. („Będziesz mówić, zdrajczyń!”) Zamachuje się ręką, aby ją uderzyć, Kolombina chroni się za krzesłem i widząc furię Arlekina, ucieka do swojego pokoju po lewej stronie, jednak nie zdąży zamknąć drzwi na klucz, co pozwala Arlekinowi wejść tam za nią.

Przez kilka minut słychać odgłosy wielkiej awantury w pokoju i grającej orkiestry.

## Scena trzecia

PIERROT, sam

Powrócił spokój, panuje cisza. Na zewnątrz słychać sentymentalną serenadę zakończoną diabelnym hałasem. W szybie okna pojawia się postać upudrowana na biało. Jest nią Pierrot, zaglądający do środka. Nie widząc nikogo, odwraca się, robi różne miny ku niewidzialnym postaciom, po czym przeskakuje przez okno i nadal stroi miny i grymasy z tymi samymi postaciami. Ma ze sobą mandolinę, przewieszoną na rzemyku. W tym momencie zostaje obrzucony deszczem kamyczków, upada, wstaje i poruszając się na palcach, ogląda pomieszczenie, przystaje, nasłuchując. Kontynuuje dalej przeszukiwanie i nagle staje oszołomiony na widok portretu Kolombiny zawieszonoego nad kominkiem.



*Chwila ekstazy zostaje przerwana przez hałas. Pierrot ukrywa się szybko za zasłonami okna. Jednak nikt nie nadchodzi. Ostrożnie ogląda pomieszczenie. I tym razem podchodzi do stołu. Z satysfakcją głaszcze się po brzuchu. Nie jadł od dwóch długich dni, gładzi się po policzkach. („Mój Boże! Jakie mizerne. Czy to wino!”) Chwyta butelkę i daje jej całusa. Ponownie nasłuchuje. Nic. Przystawia krzesło do stołu, siada wygodnie, nalewa sobie wina i pije, wznosząc kieliszek w kierunku portretu Kolombiny. Pierwszy kieliszek wypija jednym haustem, szybko nalewa sobie drugi i pije powoli, rozkoszując się smakiem i głośno mlaskając językiem na znak zadowolenia. Następnie raczy się wszystkim po kolei: oliwkami, selerem, sałatą itd. Skończywszy, nieruchomieje, rzuca zaniepokojone spojrzenie w kierunku drzwi po lewej stronie, przez chwilę nasłuchuje, ponieważ wydawało mu się, że słyszy jakiś dźwięk. Przestraszony, spogląda na kurczaka. Nie chciałby, aby mu przeszkodzono w konsumpcji. Je łapczywie i zaczyna się krztusić. Gra sceniczna. Kaszle i pluje i pije dużo wina. Następnie znów je, lecz tym razem dostaje ataku czkawki. Popija kilkoma łykami. Czkawka nie mija. Pije znów i odstawia kieliszek. Trzyma wino w ustach, nadymając policzki. Opiera się na łokciu, z głową wspartą na lewej ręce, a na prawej ręce liczy palcami aż do pięćdziesięciu. Po chwili podnosi głowę, wypija wodę. Bierze kilka oddechów, wstaje i siada ponownie, aby kontynuować ucztowanie. Przy pierwszym łyku powraca czkawka. Och! Znowu. Kończy ucztę, kiedy na stole nie zostaje już nic do jedzenia. Wypija ostatnią butelkę wina. Trzeba już iść. Pierrot wstaje, chce zrobić kilka kroków, ale zatacza się i upada. Podnosi się i zauważa swoje podarte zdjęcie. Składa fotografię z kawałków, rozpoznaje siebie i zastanawia się, drapiąc się po głowie. („Ach! Okrutna Kolombina, rozumiem, już mnie nie kochasz. Tak postąpiłaś z moim zdjęciem!”) Po czym zaczyna gorzko płakać. Łzy przynoszą jednak pozytywny skutek: powodują ulgę w złamanym sercu. Nie zmienia to faktu, że Pierrot jest rozżalony. Chce się zemścić na Kolombinie za to, że go*

odrzuciła. Wstaje z dużym wysiłkiem, wykonując piruety, idzie w kierunku kominka, a dotarwszy tam, zamierza zabrać portret Kolombiny i go podrzeć, ponieważ jednak nierówno stawia krok, przewraca się ponownie. Następują kolejne wysiłki w celu podniesienia się. Na próżno, wypił zbyt dużo.

## Scena czwarta

PIERROT, KOLOMBINA, ARLEKIN

Otwierają się drzwi po lewej stronie. Wchodzi Kolombina, niosąc walizkę. Arlekin wchodzi za nią. („Tak właśnie, idź do twojej mamy, we dwie najlepiej się rozumiecie, dobrana z was para, ona i ty!”) Popycha ją w kierunku drzwi. Kolombina płacze, a Pierrot, trzeźwiejąc na widok tych dwóch postaci, szybko wstaje. Arlekin go zauważa. („Nareszcie! Oto ten nicpoń, a więc mogę się zemścić!”) Kolombina jest zaskoczona widokiem swojego dawnego ukochanego i nie rozumie, skąd się wziął. Myśli, że to sen, jednak wobec zachowania swojego męża, stwierdza, że to rzeczywistość, że Pierrot jest tutaj. I wtedy ogarnia ją przerażenie. Nie zamierza wyjść. Trzeba powstrzymać nieuniknione nieszczęście. Kolombina zna porywczosć Arlekina. Stara się stanąć pomiędzy nimi. Jednak Arlekin ją odpycha, wyjmując z kieszeni pistolet i grozi, że zabije Pierrota. Kolombina kurczowo trzyma męża, aby tylko nie strzelił. Zwinnie jak błyskawica Pierrot wykorzystuje moment chwilowego unieruchomienia Arlekina i rozbraja go. Arlekina to nie uspokaja, wpada w jeszcze większą wściekłość. Wyzwala się z rąk swojej żony, łapie za kij, aby przyłożyć Pierrotowi. Ten ostatni nie zamierza strzelać do Arlekina, nigdy nikogo nie skrzywdził, chowa się za meblami. Krótka scena pościgu między postaciami.

*W końcu Pierrot upada ze zmęczenia. Jeśli teraz nie użyje broni, będzie skończony. Arlekin go zabije. Strzela z bliskiej odległości, Arlekin pada śmiertelnie zraniony.*

*W trakcie walki Kolombina podchodzi do okna i krzyczy: „Pomocy!” Pierrot nieruchomieje z zaskoczenia obok nieruchomego ciała Arlekina. Patrzy na rewolwer i rzuca go na podłogę w rozpaczliwym geście. Podbiega Kolombina i z płaczem rzuca się na Arlekina. Pierrot nie wie, co robić. Wolnym krokiem podchodzi do Kolombiny, usiłującej przywrócić do życia swojego męża za pomocą pieśczoł. Jest jak dziecko, pieśczoły są dla niej lekarstwem na wszystko. Pierrot pochyla się nad nią i delikatnie dotyka jej ramienia. Kolombina odwraca się do niego i widząc jego przerażony wzrok, wstaje. Pierrot daje jej do zrozumienia, jak bardzo żałuje tego, co się wydarzyło. To był wypadek. On tego nie chciał. Kolombina pociesza Pierrota. W gruncie rzeczy nie może się na niego gniewać, ponieważ wszystko stało się za sprawą zrzędzenia losu.*

*Pierrot wyjawia obawę wobec sytuacji, w której się znalazł. „Co ma teraz zrobić?” Kolombina podbiega do okna, wygląda i wydaje okrzyk przerażenia. Nadchodzi żandarm. Wchodzi na górę. Przerażona Kolombina pokazuje Pierrotowi drzwi dla służby: „Ukryj się! Nie chcę, aby cię oskarżono o zbrodnię, której nie chciałeś popełnić. Ukryj się!”. Pierrot się waha. „Nie, nie mogę cię zostawić”. Kolombina daje mu do zrozumienia, że nie chce, aby go powieszono i że nadal go kocha. Pierrot nie wierzy. Zbiera podarte zdjęcie i mówi: „Ty to zrobiłaś?”. „Nie” – odpowiada Kolombina i wskazuje na Arlekina: „To on”. Wtedy Pierrot klęka przed nią i z szacunkiem całuje po rękach, następnie wstaje. „Jestem pewien mojej miłości do ciebie. Zostanę, bo nie chcę, aby zamiast mnie oskarżono ciebie. Wybacz mi moje haniebne wahanie. Dzięki twojej miłości jestem zdolny walczyć i dowieść mojej niewinności”.*

## Scena piąta

KOLOMBINA, PIERROT, ARLEKIN, ŻANDARM

Żandarm puka do drzwi, Kolombina po krótkiej chwili wahania idzie otworzyć. „Czy to pani wzywała pomocy?“. „Tak” – odpowiada – „to ja”. „Co się dzieje?” – pyta żandarm. – „Niestety, za późno” i Kolombina wskazuje ciało Arlekina. Żandarm podchodzi, ogląda ranę Arlekina, bierze go za rękę, bada puls. „Ale ten mężczyzna żyje. Trzeba wezwać lekarza”. Teraz z kolei Kolombina się pochyla nad Arlekinem, podnosi go i dostrzega, jak się porusza i otwiera oczy. Gorzko uśmiecha się na widok Kolombiny. Żandarm wstaje i przepytuje Kolombinę. „Kto to zrobił?” – „Ja” – mówi Pierrot, podchodząc do żandarma. Wtedy żandarm zakłada Pierrotowi kajdanki. Pierrot nie stawia najmniejszego oporu.

Wspierany przez Kolombinę Arlekin podnosi głowę, patrzy na Pierrota i żandarma, następnie gestem przywołuje tego ostatniego. Z największym wysiłkiem mówi. „Proszę zostawić tego człowieka. To ja ponoszę winę. Wszystko stało się przeze mnie”. I odwracając się do Kolombiny, dodaje: „Wybacz mi, nie potrafiłem cię kochać”. Głowa mu opada i umiera.

Pierrot powoli podchodzi do szlochającej Kolombiny, delikatnie kładzie rękę na jej ramieniu. Kolombina wstaje i płacze w ramionach Pierrota, który pociesza ją pieścizotami.

(Jeśli ta pantomima grana jest tylko przez cztery osoby, można na tej wzruszającej scenie opuścić kurtynę)<sup>2</sup>.

.....

<sup>2</sup> Wzmianka dodana w wersji opublikowanej w 1931 roku przez montrealskie wydawnictwo Édouarda Garanda.

*W tym momencie z czterech stron sceny wyłaniają się cztery diabły, wśród których jest diablica. Mają piekielny zamiar zburzenia idylli. Każda z tych straszliwych istot ukazuje symbolicznie, poprzez ruch i zachowanie, zło i okrucieństwo. Diablica przedstawia zazdrość, stosując rozmaite sztuczki, usiłuje skłócić zakochanych. Wykonuje lubieżny taniec i udaje jej się odebrać Pierrota Kolombinie. Ta ostatnia rozpacza... Kolejny diabeł prezentuje Pierrotowi rozmaite rozkosze kulinarne, a następny w bachicznym tańcu podaje mu puchar z ambrozją. Trzeci diabeł uosabia lenistwo i styl życia dolce farniente. Widać, jak wygodnie rozkłada się na miękkiej kanapie i stara się skusić Kolombinę. Całość kończy się powrotem Pierrota do ukochanej i zniknięciem diabłów. Muzyka przedstawia ich demoniczne rozczarowanie.*

*Kurtyna*




Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
90-237 Łódź, ul. Matejki 34a  
[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)  
e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)  
tel. 42 635 55 77

Antologia przekładów ośmiu miniatur teatralnych francuskojęzycznej Kanady w dobie belle époque ukazujące przemiany gatunkowe w ówczesnej dramaturgii. W historii Kanady okres ten charakteryzuje się dynamicznym rozwojem nie tylko gospodarczym i społecznym, lecz także kulturalnym.

Z wybranych miniatur wyłania się obraz teatru niesłychanie różnorodnego, definiującego w pewien sposób na nowo swoją tożsamość na fali przemian społecznych i kulturowych „pięknej epoki” oraz poszukującego nowych rozwiązań dotyczących konwencjonalnej dramaturgii. Ich autorzy zaliczają się do teatralnych *minores*, jednak ich wkład w kulturę teatralną pozostaje wybitny.

Przedstawione sztuki nigdy wcześniej nie ukazały się w języku polskim. Prezentują one kulturę teatralną pozostającą pod wpływem tradycji anglojęzycznych i francuskojęzycznych oraz odzwierciedlają nową koncepcję dramatu w teatrze frankokanadyjskim w schyłkowej fazie belle époque oraz przed Wielkim Kryzysem lat trzydziestych XX wieku, kiedy teatr francuskojęzyczny, dzięki dynamicznej obecności, tworzył niepowtarzalną atmosferę teatralną Montrealu.

 WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU  
ŁÓDZKIEGO

 [wydawnictwo.unl.lodz.pl](http://wydawnictwo.unl.lodz.pl)  
 [ksiegarnia@unl.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@unl.lodz.pl)  
 (42) 665 58 63

Książka dostępna również  
jako e-book

ISBN 978-83-8331-428-0



9 788383 314280